

JESIEŃ 2021

Cena 6 zł

ISSN 1734-0098

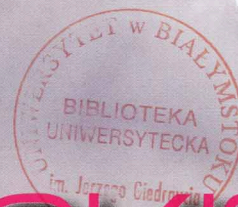
Indeks 361941

KWARTALNIK TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ ZIEMI ŁOMŻYŃSKIEJ

WIADOMOŚCI

ŁOMŻYŃSKIE

67
107



Trwa ósma edycja konkursu na wspomnienia, organizowanego przez Prezydenta Łomży i Zarząd Główny TPZŁ „W mieście, co było mi rajem...”

Na prace oczekujemy do 15 października.

Na Wasze zdjęcia oczekujemy do 30 listopada w konkursie fotograficznym ZAŁOMŻENIE 2021.

Więcej na str. 26-27

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

Kuc 8/2022

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku

FUWC100508

PIOTR DOMALEWSKI

MOJA WYOBRAŹNIA KSZTAŁTOWAŁA SIĘ W ŁOMŻY...

© 4lomza.pl



(...) Nie wiedziałem o czym powiedzieć, to zadzwoniłem do mamy i zapytałem co mam powiedzieć. Mama powiedziała, że powinno się mówić o tym, na czym się zna, bo ostatnio bardzo dużo ludzi wypowiada się na tematy, o których nie ma pojęcia. I to jest trudne. No więc ja mniej więcej znam się na tym jak się robi filmy. Pomyślałem sobie, że w kilku słowach powiem o tym jak się taki film robi, co jest niezbędne do tego, żeby film zrobić.

Najistotniejsza jest wyobraźnia. To jest oczywiste, że do powstania filmu jest niezbędna wyobraźnia, tak jak do powstania chyba wszystkiego. Moja wyobraźnia kształtowała się tutaj – w Łomży i w okolicach. Przechadzałem się polami i ulicami naszego miasta i uczyłem się tej wyobraźni. To, co mi się wydaje szczególnie cenne, to fakt, że w naszych stronach można doświadczyć swoistej wolności, nie ma jasno określonych granic terytorialnych. Miasto przechodzi w swobodnie piękny krajobraz lasów i łąk. Wyobraźnia może kształtować się bez ograniczeń, bez barier. Okoliczne miejscowości nie są jakimś nieznanym terytorium – są tutaj, są blisko, są za rogiem. Świat nie jest tajemniczym i groźnym miejscem. Wszystko jest nazywane, dostępne i możliwe. W takich warunkach można marzyć swobodnie, można wymyślać historie, potem mogą przerodzić się w filmy. Tak było w moim przypadku.

Drugą ważną rzeczą do stworzenia filmu jest oczywiście pomysł. Ja swoje pomysły – o czym wielokrotnie mówię – czerpię głównie z życia, z tego co widzę naokoło siebie, ale to nie jest tajemnicą, że można patrzeć i niczego nie widzieć. A ja nauczyłem się widzieć właśnie tutaj, w Łomży. Nauczyłem się widzieć ludzi zmagających się

z trudami życia codziennego, ale robiących to ze spokojem, cierpliwością i godnością, którą niezwykle cenię. Widziałem to wszystko przez pryzmat życia swoich bliskich – rodziców, nauczycieli, cioć pracujących w przedszkolu, wujków którzy pracują w budownictwie i transporcie. Widziałem to również przez pryzmat innych mieszkańców miasta i to zabawne, ale kiedy byłem mały, to naprawdę wydawało mi się, że wszystkich znam w tym mieście. Być może jest tak do dzisiaj, nie wiem. W każdym razie pomysły, które inspirują mnie do pisania scenariuszy leżą, w moim przekonaniu, dosłownie na ulicy i wystarczy się po nie schylić. A tutaj jest tych pomysłów dużo i jest się po co schylać.

Trzecią niezbędną rzeczą do powstania filmu jest wiedza. Ja w Łomży miałem okazję zaczerpnąć jej bardzo dużo. W czasach mojego dzieciństwa wiedza była zresztą wartością nadrzędną. Wiedza była ważna. Ktoś, kto wiedział więcej, budził respekt i podziw. Dziś, w czasach kultury internetowej to się, niestety, zmienia. Nie wiem, czy to dobrze, czy to źle, ale tak właśnie jest. Już nie wiedza jest kryterium społecznego szacunku, ale klikalność, beczelność w obyciu, tupet stają się ważniejsze niż merytoryczna wiedza. Jednak kiedy ja byłem nastolatkiem, to internet jeszcze rzadko używaliśmy, więc byliśmy jakoś przed tym uchronieni. Moi nauczyciele przykładali bardzo wielką wagę do tego, żebyśmy z moimi rówieśnikami zdobyli jak największą i najszerszą wiedzę. I bardzo im za to dziękuję, bo to niezwykle narzędzie. To nauczyciele z Łomży opowiadali i pokazywali mi świat. To oni nauczyli mnie go rozumieć i wtedy nie był już ani taki straszny, ani tajemniczy.

Rzemiosło. Kolejnym niezbędnym elementem, bez którego powstanie filmu nie byłoby możliwe, jest artystyczne rzemiosło. Łomża moich czasów dawała szerokie możliwości młodym ludziom, którzy chcieli się rozwijać artystycznie: szkoła muzyczna, koła teatralne, na które uczęszczałem, zespoły muzyczne, które razem ze znajomymi zakładaliśmy i w nich graliśmy – dawały szerokie pole do rozwoju. Na początku jest w moim przekonaniu po prostu chęć do twórczego rozwoju, potem ta chęć staje się bardziej ukierunkowana i konkretna i to tutaj między innymi w MDK-DŚT, o którym Łukasz (Czech – przyp. red.) wspominał, nauczyłem się poszukiwania tych artystycznych dróg.

A teraz mój ulubiony podpunkt: ciężka praca. Tak, to jest mój ulubiony element, niezbędny do powstania chyba czegokolwiek. Ciężkiej pracy nauczyłem się przede wszystkim od mieszkańców Kramkowa, gdzie mieszkają moi dziadkowie – babcia i dziadek. W domu dziadek nauczył mnie szacunku dla pracy, nauczył mnie, że sama praca jest wartością, a świadomość dobrego jej wykonywania daje radość i satysfakcję. Ale ciężkiej pracy uczyłem się też od mieszkańców miasta, wśród których się wychowywałem. Pamiętam, że to były trudne czasy. Czasy, w których nikt nie dostawał nagród „za udział”. Dostawało się nagrody za wyniki. Dziś to też się zmienia. Coraz bardziej premiuje się bierność i obojętność. Twórczość i ciężka praca już nie są tak wartościowe jak kiedyś. Ale to się zmienia, nie mam co do tego wątpliwości. W każdym razie ja będę na to przygotowany, bo właśnie w Łomży nauczyłem się ciężkiej pracy i szacunku do niej.

Ludzie. To pewnie żadna tajemnica, ale do powstania filmu potrzebni są ludzie twórcy, techniczni, pracownicy. Kluczowa jest praca w grupie i umiejętność słuchania. Umiejętności pracy w grupie nauczyłem się tutaj w drużynie koszykówki Szkoły Podstawowej nr 10, w sekcjach pływackich, w chórze MDK-DŚT, w kole teatralnym Jarosława Osickiego. To uzbroidło mnie we wspaniałe narzędzia, bez których nie dałbym sobie rady w pracy na planie. Ale tutaj nauczyłem się nie tylko pracy z ludźmi, ale również szacunku do nich i otwartości na innych. W mieście takim jak nasze, w którym każdy mniej lub bardziej każdego zna, musimy umieć słuchać i rozumieć zdanie innych i ich uczucia. Bez tego nie da się stworzyć wspólnoty, danej społeczności. Ludzie, z którymi wychowywałem się w Łomży, moi rówieśnicy – nie boję się tego powiedzieć – są wspaniali, do dziś są moimi przyjaciółmi i do dziś jesteśmy razem.

Przedostatni podpunkt, bo sobie jeszcze o jednym przypominałem, przedostatni podpunkt to sposób opowiadania obrazem, to jest sposób widzenia przestrzeni. Moje obrazy i mój film też wziął się stąd. Kiedy w scenariuszu piszę hasło „rynek miasta”, to zazwyczaj wyobrażam

sobie rynek naszego miasta. Oczywiście wolałem go z drzewami, a nie z betonowym placem w temperaturze 80 stopni, ale ja wołam po prostu zimniejsze klimaty. Kiedy w scenariuszu akcja rozgrywa się w podstawówce, to w mojej wyobraźni jest to Szkoła Podstawowa nr 10, do której uczęszczałem, przedszkole – to przedszkole nr 3, które już dzisiaj nie istnieje... Kiedy osadam lekcje w liceum, to oczami mojej wyobraźni widzę bohaterów i bohaterki przechadzających się korytarzami mojego liceum im. T. Kościuszki. Pozdrawiam pana dyrektora Zygmunta Zdanowicza, który przyjmował mnie do tej uczelni. I tak jest ze wszystkim. Szpital ma w mojej wyobraźni dokładnie kształt jak nasz szpital. Park, to park przy szkole muzycznej. Szkoła muzyczna, to szkoła muzyczna. Ulice – to nasze ulice. Rzeka, to oczywiście nasza rzeka. Trudno to zmienić, to jest wbudowane w DNA.

I ostatni podpunkt, o którym sobie przypominałem i którego nie zapisałem, to poczucie humoru. Miałem takie wrażenie – co zresztą widać też jakby z tego, jak tu funkcjonujemy – że mamy bardzo specyficzne, ironiczne, ostre i celne poczucie humoru. I to poczucie humoru pozwala też widzieć rzeczywistość taką, jaka ona jest i potrafić

o niej w ten sposób opowiadać. Myślę, że to poczucie humoru, które jakoś w nas i jako w społeczności jest...

Ponieważ jesteśmy w Hali Kultury zapisałem sobie anegdotę – nie anegdotę, a tylko definicję słowa „kultura”. Kultura – z łaciny kolere, uprawa, dbać, pielęgnować, kształcenie, wieloznaczny termin pochodzący od łacińskiego kultus agri: uprawa roli, interpretowany w wieloraki sposób przez przedstawicieli różnych nauk, najczęściej jest rozumiana jako całokształt duchowego i materialnego dorobku społeczeństwa. I myślałem sobie, jakby dlaczego ważna jest kultura? I ołśniło mnie: właściwie do codziennego życia nie jest taka ważna, ale potem sobie pomyślałem: czy państwo kojarzycie taką cywilizację, jak starożytna cywilizacja Mezopotamii, pewnie tak. A skąd? Z kultury. Dziękuję.

Wystąpienie podczas ceremonii honorowania laureatów Dorocznej Nagrody Prezydenta Łomży za Szczególne Dokonania w Dziedzinie Kultury, podczas uroczystej sesji Rady Miejskiej z okazji 603 rocznicy nadania Łomży praw miejskich, Hala Kultury, 15 czerwca 2021 r.

085171

III/01433



Piotr Domalewski laureatem Nagrody im. Biskupa Ignacego Krasickiego Anno Domini 2021

22 czerwca 2021 roku w Sali Kopernikowskiej zamku olsztyńskiego, w obecności licznie zgromadzonego środowiska twórczego oraz kulturalnego Olsztyna i województwa, odbyła się podniosła uroczystość uhonorowania Piotra Domalewskiego (reżyser, aktor, scenarzysta z łomżyńskim rodowodem) Nagrodą im. Biskupa Ignacego Krasickiego. Kapituła Nagrody przyznała ją Piotrowi Domalewskiemu za „podejmowanie w swej twórczości filmowej niezwykle istotnych problemów dzisiejszych Polaków, wykorzystywanie w realizacji scenerii związanych z regionem Warmii i Mazur oraz konsekwentną współpracę z Warmińsko-Mazurskim Funduszem Filmowym”.

Nagroda przyznawana jest od 1989 roku za znaczące dzieło lub całokształt działań twórczych i artystycznych osobom związanym z Warmią i Mazurami w takich dziedzinach jak literatura, plastyka, muzyka, dziennikarstwo, fotografia, teatr, architektura, ochrona dóbr kultury, muzealnictwo, edytorstwo czy szeroko pojęte nauki humanistyczne.

Dziękując za honory, laureat powiedział m.in.: „Nie byłoby tych wszystkich nagród, a przede wszystkim nie byłoby moich filmów bez waszego wsparcia, pana Gustawa Marka Brzezina, marszałka województwa warmińsko-mazurskiego, który wierzy w kino oraz wielu ludzi i instytucji w regionie. To się czuje na każdym kroku, gdy jesteśmy u was.



Nagrodę wręcza marszałek województwa, dr Gustaw Marek Brzeziński

Dziękuję Warmińsko-Mazurskiemu Funduszowi Kultury. Uwierzyliście we mnie, gdy realizowałem *Cichą noc* i uwierzyliście, gdy przystępowałem do pracy nad *Jak najdalej stąd*. I bardzo wam za to dziękuję. To nasz wspólny sukces”.

Do gratulacji dołączył się Olsztyński Oddział Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Złożyła je laureatowi podczas uroczystości Krystyna

Koziello-Poklewska – honorowa prezes Oddziału.

Obecnie Piotr Domalewski pracuje nad serialem fabularnym *Sexify* według własnego scenariusza.

MARIAN FILIPKOWSKI

Olsztyn, 18.VIII.2021 r.



Autor w przedszkolu

że „Wojtek umie pływać”. Tak się zdawało egzamin pływacki.

Na stadionie oglądaliśmy mecze piłkarskie, kibicując naszemu zespołowi ŁKS. W drużynie był obrońca o ksywie „Czarny”, bo był brunetem. Dostał mocne uderzenie piłką w podbrzusze. Było tak silne i bolesne, że zawodnik skakał skulony w przysiadzie, a publiczność, zamiast współczuć, wyła ze śmiechu, jak w cyrku.

Zimą jeździliśmy na łyżwach, które były przykręcane do butów. Przykręcając łyżwy niszczyliśmy buty, co wywoływało niezadowolenie taty, bo wyposażenie pięciorga dzieci w buty zimowe to niezły wydatek. Kiedyś zimą tato, wracając z pracy, zobaczył mojego młodszego brata jadącego na łyżwach, uciepionego za samochodem. Samochód zrobił zakręt, a brat wpadł szczęśliwie w zaspę śnieżną. Tato zdenerwowany zabrał nam łyżwy i wrzucił do studni. Wydobyliśmy je i jeździliśmy już tylko na stawach. Potem modne stały się podkówki na butach, na których ślizgaliśmy się stojąc na obcasach. Kto dzisiaj potrafi to zrobić i utrzymać równowagę? Zjeźdzaliśmy także na nartach, zrobionych z klepek beczki, po zboczach w pobliskiej cegielni. Takie mieliśmy pomysły.

Ulicą Sikorskiego, przed domem, przejeżdżała kolejka wąskotorowa, wioząc drewno z Puszczy Piskiej do pobliskiego tartaku i do stacji kolejowej. Jechała wolno, a my wskakiwaliśmy na jej stopnie i zeskakiwaliśmy. Było to niebezpieczne, wymagało niezłej sprawności. Kolejka wąskotorowa z drewnem dojeżdżała ze stacji Pupy. Była tam również kolej szerokotorowa, stąd na rozkładzie jazdy widniały Pupy wąskotorowe

i szerokotorowe. To było dość zabawne. Zmieniono później nazwę miejscowości na Spychowo. Wielokrotnie przejeżdżam tamtędy na Mazury.

Bardzo dużo graliśmy w piłkę nożną i w dwa ognie. Piłki nie były najlepszej jakości, ale ważna była gra i rywalizacja.

Do Łomży przyjeżdżał cyrk i rozbijał namiot na rynku. Nie mieliśmy pieniędzy na bilety i próbowaliśmy wejść pod płachtę namiotu przez płot. Kolega przeskoczył ogrodzenie, podniósł płachtę namiotu, aby wskoczyć i padł. Uderzył głową w słupek podtrzymujący namiot, ale za chwilę był już w środku. Co za emocje! Jeszcze większe doznania były pod kopułą cyrku.

W czasach studenckich prowadziłem spływ kajakowy z Łomży Narwią do Zegrza pod Warszawą. Po drodze konieczne było zwiedzanie skansenu w Nowogrodzie, założonego przez entuzjastę folkloru pana Chętnika. Pani Chętnik, chyba Zofia, była koleżanką szkolną mojej mamy. Pamiętam ich spotkania w Warszawie. Początek spływu i biwak były oczywiście

przy moście stalowym, który budował mój kuzyn Franciszek Grochocki.

Miałem kiedyś w Warszawie niegroźną kolizję samochodową. Poszkodowany żądał przyjazdu policji. Przyjechał policjant, wysłuchał informacji o zajściu, w którym nie byłem bez winy i poprosił o dowód osobisty. Spojrzał na mnie i zapytał: – Pan się urodził w Łomży? Potwierdziłem. Oddał mi dowód i powiedział: – Zjeżdżaj pan, żebyśmy cię tu więcej nie widzieli. Wiedziałem, spotkałem rodaka z Łomży. Nie zostałem ukarany, bo takie są więzi łomżyńskie.

Gdzieś w 1969 r. z grupą przyjaciół postanowiliśmy spędzić wakacje na Mazurach. Miałem z Warszawy doprowadzić żaglówkę Omega Narwią i Pisą do Pizsa, a reszta towarzystwa miała dojechać autobusem. Płynięcie pod żaglami Narwią trwało dość długo i u ujścia Pisy do Narwi znalazłem się wieczorem. Następnego dnia o 18.00 towarzystwo miało przyjechać autobusem do Pizsa. Postanawiam przepłynąć Pisę pod prąd w ciągu jednego dnia. Miałem dobry silnik boczny i jeśli nie zawiódłby, to była szansa na dopłynięcie do Pizsa w kilkanaście godzin. Pisą już wcześniej spływałem do Warszawy, jeszcze przed napełnieniem wodą Zalewu Zegrzyńskiego. Znam więc rzekę. Jest urocza, kręta, płynąć ma się

wrażenie stania w miejscu. Spływałem Pisą w dół rzeki do Narwi, ale bez silnika. Trwało to dwa dni. Pisa ma długość ok. 80 km.

W Nowogrodzie napełniłem wszystkie wolne zbiorniki benzyną. Nie kładłem się spać. Czuwałem. Ptaki jeszcze spały, kiedy w porannym świetle dostrzegłem kontury brzegów Pisy i włączyłem silnik. W półmroku poranka dbałem o to, by dość dużym jachtem zmieścić się w zakolach wąskiej rzeki. Musiałem balansować ciałem i dociążać silnik zaburtowy. Słońce tego dnia prażyło niemiłosiernie i zatrzymywałem się na krótko, aby zażyć ochłody w wodzie i posilić się. Byłem gdzieś w łakach. Kończyło się paliwo. Nagle zobaczyłem most i wjeżdżający na niego samochód ciężarowy, wywrotkę. Podniosłem pustą baniek i ruchami kolistymi nad głową dałem znać kierowcy, że potrzebuję paliwa. Zatrzymał się. Podbiegłem i dostałem paliwo, podziękowałem. Potrzebowałem jeszcze oleju silnikowego do mieszanki paliwowej. Pod mostem pracowali robotnicy. Mieli maszyny budowlane. Zapytałem o olej. Wskazali wzrokiem na pojemnik. Wziąłem odrobinę. Teraz paliwa nie powinno zabraknąć. Słońce prażyło, ale to nie ważne. Miałem szansę dopłynąć do Pizsa. O 17.00 wpłynąłem w główki miasta Pisz. Silnik nie zawiódł. Wszystko się udało. Zmęczony, spalony słońcem, poszedłem na przystanek autobusowy, kupując po drodze kwiaty dla mojej młodej żony, która miała przyjechać autobusem. A tymczasem w autobusie dywagowano, czy uda mi się dopłynąć przed przybyciem autobusu do Pizsa: – Potrzeba dwa dni na dopłynięcie pod prąd. Przepłynięcie w jeden dzień jest niemożliwe. To szaleństwo.

Z autobusu wysypała się załoga. Pytają: – Gdzie jest jacht? – W porcie – odpowiedziałem. – To dopłynąłeś? Niemożliwe! – Możliwe. Płynąłem kilkanaście godzin.

Gdy po latach zajmowałem się drzewem genealogicznym naszej rodziny – rodziną Grochockich, czyli linią mojej mamy – dowiedziałem się, że Grochoccy pochodzą z Nowogrodu



Autor pośrodku i jego bracia, w tle dom LEDA

Łomżyńskiego. Dzięki uprzejmości pracowników Archiwum Państwowego Oddziału w Łomży, którzy przeprowadzili kwerendę i przetłumaczyli z języka rosyjskiego akta stanu cywilnego, dotarłem do urodzin przodków aż w 1740 r. Jestem wdzięczny pracownikom Archiwum za ich wysiłek.

Teraz wiem, dlaczego udało się pokonać Piśę pod prąd w jeden dzień. Zawdzięczam to duchom moich przodków, mieszkających kiedyś nad Pisą i Narwią, którzy mnie wspierali, dali siłę i wytrwałość.

Każdy przyjazd do Łomży zaczynam od zapalenia świeczek na grobie moich przodków na starym, zabytkowym cmentarzu. Odwiedzam również groby rodzinne na nowym cmentarzu. Potem są spotkania przy muzyce w domu Zbyszka. Słuchałem koncertów w wykonaniu Zbyszka Michalskiego, a teraz Sławki Michalskiej, zawsze ze wzruszeniem.

Podczas spacerów po mieście oglądam piękne ukwiecone ronda, przypominające kapelusze Hanki Bielickiej. Przysiadam na ławce z Hanką Bielicką. Widzę odnowione budynki starówki. Jadę na wzgórze za Górą Królowej Bony, podziwiam rozlewiska i meandry rzeki Narew. To jedno z najpiękniejszych widoków. Pozostają głęboko w pamięci. Przypominają mi beztrudne dzieciństwo w pięknej Łomży.



Zjazd rodzinny 1997

W 1997 r. zorganizowałem w Łomży duże spotkanie rodzinne trzech pokoleń. Była msza w katedrze, modlitwy przy grobach przodków i biesiada. Zostało mnóstwo wspomnień, wymiana adresów i mnóstwo zdjęć.

Na pogrzebie Zbyszka Michalskiego, barda Łomży, mojego wujka, byłem tak wzruszony, że zamiast przemowy, odtworzyłem z magnetofonu

jedną z piosenek śpiewanych przez niego, ale także śpiewaną przez Hankę Bielicką – „My z Łomży” – piękną piosenkę o Łomży i łomżyniakach.

Ja z Łomży.

WOJCIECH BEDNARSKI



ANNA MARYJEWSKA

Siostra Gienia

Gdzie kruszynę chleba...

Widzę Gienię, czyli siostrę Eugenię Twardos, na poniedziałkowym apelu w Dwójce. Wszyscy jesteśmy w białych koszulach i ona też. Nikt nie śmie podnieść na nią wzroku. Nikt nie wie, kto TO zrobił. Kto wyrzucił do kosza bułkę z masłem i szynką? Ja też tego nie wiem. Kara będzie sroga. Głos naszej katechетки drży, a jej oczy są mokre od łez. Sam dyrektor, pan Ogrodnik, pochyla głowę, słysząc te gromy. Czy wiemy, że na świecie są dzieci, które umierają z głodu? Nie można wyrzucać jedzenia. Matka i ojciec pracują w pocie czoła, abyś miał/miała do szkoły kanapkę. Jak możesz wyrzucać ją do kosza? Jeśli nie chcesz jej jeść, oddaj komuś, kto jest głodny lub zabierz

z powrotem do domu. Opakowany w folię dowód zbrodni, wyciągnięty z kosza na korytarzu, Gienia unosi do góry. Norwid byłby zawiedziony...

Bez światło-cienia

Jestem w pierwszej klasie. Mój zeszyt do religii wygląda nienagannie. Gienia kazała nam prowadzić go zawsze w ten sposób: na pierwszej stronie wklejamy poświęcony obrazek, np. z kolędy, i ozdabiamy go dookoła. Każda katecheza ma być naszym małym dziełem sztuki. Siostra wstawia do zeszytu ocenę za pracę domową czerwonym długopisem i składa obok swój podpis. Miałam same piątki. Coś jednak poszło nie tak. Raz w domu niechcący chlapnęłam na otwarty zeszyt ketchupem.

Wyrwałam więc brudną stronę, przepisałam na czystej kartce i dokleiłam nową na miejsce starej. To, że przepisałam też charakterystyczną kwadratową piątkę Gieni wraz z jej podpisem, nawet przez chwilę nie wydało mi się niestosowne. Miałam przecież czerwony długopis, a podpis wyszedł zupełnie taki sam. Starą kartkę wyrzuciłam do kosza i znów zeszyt był w porządku.

Za jakiś czas Gienia zebrała zeszyty, żeby je ocenić. Na następnej katechezie od razu po modlitwie wszyscy usiedli. Wszyscy oprócz mnie, bo Gienia lodowatym głosem i czerwona aż po czubek białych łoczków nad pięknie sklepionym czołem powiedziała swym najbardziej generalskim tonem: „Ania Godziuk nie siada. Ania prowadzi do mnie jutro swoją mamusię”. Po czym

zbladła i kazała mi usiąść. W ogóle nie wiedziałam, o co chodzi. Przecież mówiłam pacierz i byłam w ostatnią niedzielę w kościele. Po lekcji Gienia zatrzymała mnie i oddała mi zeszyt, mówiąc: „Odpowiesz za to”. I tu wskazała na chyba jednak zbyt kwadratową piątkę i podpis obok. W domu przepłakałam kilka godzin do powrotu rodziców z pracy. Mój starszy brat powiedział, że na pewno

dla nas jak kochana ciocia. Ćwiczyliśmy śpiew w radosnej atmosferze, dużo było żartów. Gdy się tam spotykałyśmy, przepełniał nas Boży Duch. Najbardziej lubiłam, gdy przed Wielkanocą zamiast lekcji w szkole cała Dwójka uczestniczyła w rekolekcjach w kościele, bo po nich Gienia organizowała wiosenne porządki w naszej salce. Sprzątałyśmy tam wtedy, odkrywając ciekawe starocia.

msze święte, różańce, roraty, drogi krzyżowe, gorzkie żale i majowe, nie wspominając już o pierwszych piątkach miesiąca. Był to efekt prowadzenia katechez przez Gienię. Być może część chodziła do kościoła dla dobrej oceny, a może ze strachu, w każdym razie było w nas poczucie obowiązku. Skoro jesteś ochrzczeni i przyjęliście komunię, to przecież jasne, co mamy robić.



Siostra Eugenia Twardosz, ojciec Marian Puta i dzieci komunijne z klasy mojego brata Macieja (drugi rząd drugi od lewej). 📷 Z archiwów rodzinnych

Bądź pochwalony!

Pamiętam do dziś dyskusje wielu rodziców, że przygotowania do egzaminu dopuszczającego do pierwszej komunii świętej to jakaś przesada, że to nie są studia teologiczne tylko podstawówka, tyle stresu, co ta Gienia sobie w ogóle wyobraża, niech da spokój naszym dzieciom, które po nocach spać nie mogą, w innych szkołach tak nie ma, tylko w Dwójce! Powinno się coś tej katechete w końcu powiedzieć! Ale mimo, że szkoła ze sztandarem z Orłem wciąż bez korony, poniedziałkami w białych koszulach i hymnem, który w PRL-u miał zastąpić „Mazurka Dąbrowskiego”, napisanym przez patrona Broniewskiego (ale trzeba mu oddać honor — to wspaniały poeta), tkwiła jeszcze mocno w systemie, który jasno wyrzekł się Boga, Gienia miała w niej mocną pozycję. Czasami dzieciom wydawało się nawet, że to ona rządzi szkołą. Można powiedzieć, że była taką misjonarką transformacji. „Rządziła” wyłącznie w sposób pokojowy. Ale z generalską stanowczością.

W zakonach też przecież są generałowie. A Gienia była zakonnicą. Tyle że bezhabitową i mieszkała w mieszkaniu w bloku. Miała do wypełnienia misję i oddawała się jej całym życiem. Zabierała nas na wycieczki np. do Zuzeli, żebyśmy zobaczyli, w jakiej ławce siedział prymas Wyszyński lub na koncert organowy do Świętej Lipki. Szerzyła kult św. Stanisława Kostki i bł. Anieli Salawy. Nie jestem pewna, czy dobrze zapamiętałam, ale ta związana z Krakowem sieprawianka była chyba krewną Gieni. Moja katechетка zaszczepiła we mnie szczerą wiarę w to, że ta błogosławiona pomaga w uzdrowieniu.

Po wielu latach spotkałam Gienię na koncercie w sali przy ulicy Sadowej. Poznała mnie, byłam wtedy w zaawansowanej ciąży. Powiedziała, że publikuje w piśmie katolickim, do czego też mnie zachęcała. Jej wyprostowana sylwetka w niebieskiej garsonce, głos i błysk młodości w oku oraz cały jej esprit uświadomiły mi, że Gienia się nie zmienia.

Oby moje dzieci też trafiły na tak dobrego nauczyciela, dla którego słowa „Bóg, Honor, Ojczyzna” to nie hasło, lecz życie.

ANNA MARYJEWSKA

Solingen, 24.10.2020

Podtytuły pochodzą z wiersza Cypriana Kamila Norwida pt. „Moja piosnka [II]”

wyrzucą mnie ze szkoły, a po śmierci pójdę do piekła. Jak udowodnię, że ta piątka już tam wcześniej była? Na początku lat dziewięćdziesiątych w Polsce nie mieliśmy kosza tylko na papiery. Kartka z zeszytu już dawno leżała na wysypisku śmieci. Gienia dała mi lekcję. „Podpis to czyjaś własność i nie mogę jej nikomu odbierać, a plama na sumieniu jest gorsza niż plama w zeszycie” — tak mi powiedziała, gdy przyszłam do szkoły z mamą.

Moja piosnka

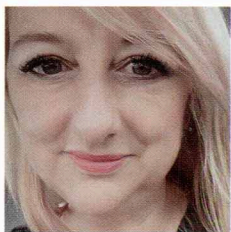
Gienia nie chowała jednak do mnie urazy. Było mi po tej akcji wstyd, ale odważyłam się zapisać do scholi, którą Gienia prowadziła u kapucynów. Jedną z salek katechetycznych na Krzywym Kole była jej królestwem. Zielone ławki z przeróżnymi wyrytymi na nich cyrklem napisami pamiętały chyba czasy młodości samego Abrahama. Stosy śpiewników z bibuły zapisanych na maszynie do pisania, na ścianie tablica i reprodukcje Wyspiańskiego, a obok biurka antyczna fisharmonia, do której Gienia zasiadała podczas naszych spotkań oplatkowych. A może to ja grałam? Tego nie pamiętam, ale na pewno było wesoło i słodko, bo każda z nas przynosiła jakieś smakołyki od mamy. Świętowałyśmy, jedząc ciasto i śpiewając wspólnie kolędy.

W salce katechetycznej panowała zupełnie inna atmosfera niż na lekcjach religii. Gienia była

Słońce świeciło, pachniało już wiosną, wygłupiałyśmy się z dziewczynami, biegając z mopem dookoła zieleniejącego się prostokątnego dziedzińca.

W naszej scholi były siostry Godlewskie, starsza wesoła, młodsza (dziś jest chyba katechetką) zawsze poważna i o anielskim głosie, który uświetniał wszystkie uroczystości. Ten czysty dźwięk słyszę jeszcze w uszach w każdą Wielkanoc, nawet za granicą i po dwudziestu pięciu latach! Imponowała mi Magda Sekścińska, która obsługiwała rzutnik. Ja próbowałam tego tylko raz i od razu się zaciął, czułam że wszyscy na mnie patrzą i czekają, aż na płóciennym ekranie pojawi się tekst. Śpiewały z nami też m.in. moje dwie przyjaciółki z klasy Dorota Wierciszewska (dziś nauczycielka niemieckiego) i Anka Nowicka (reżyser teatralny), Beata Kowalewska — z jednego bloku przy ulicy Pięknej, Marta Bąkowska z Bernatowicza i moje sąsiadki z Nadnarwiańskiej Ania i Magda Wykowskie. Przed sobotnią próbą i niedzielą mszą trzeba było koniecznie zjeść śniadanie, a potem śpiewać głośno, wyraźnie i z przepony. Podczas śpiewu usta miały się układać w kształt litery „o” tak, żeby cały wyprostowany kciuk mógł się zmieścić pionowo między zębami.

Śpiewałyśmy dla Boga, ale też dla ludzi, bo kościół kapucynów pękał wtedy w szwach. Dzieci i młodzież gromadziły się z przodu w wielu rzędach. Schola miała zawsze swoje miejsca siedzące. Większość dzieci z Dwójki chodziła na niedzielne

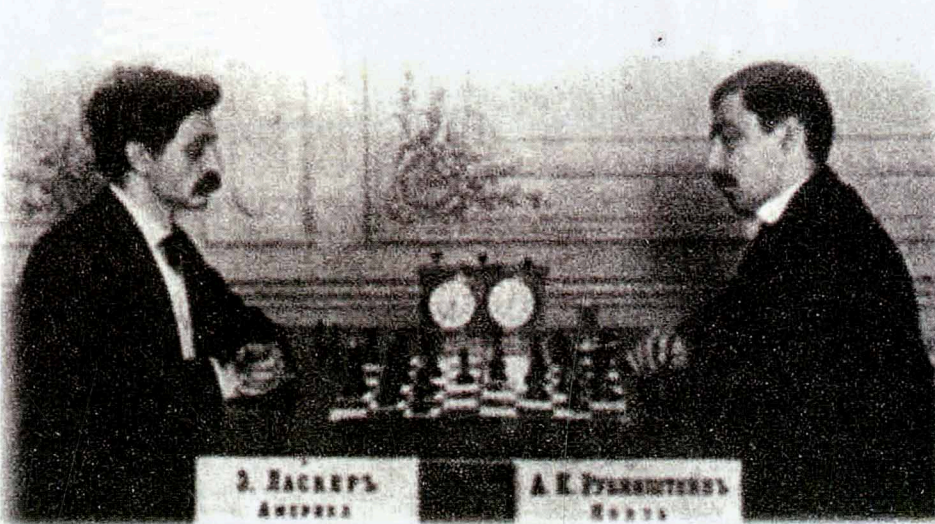


DOROTA SOKOŁOWSKA

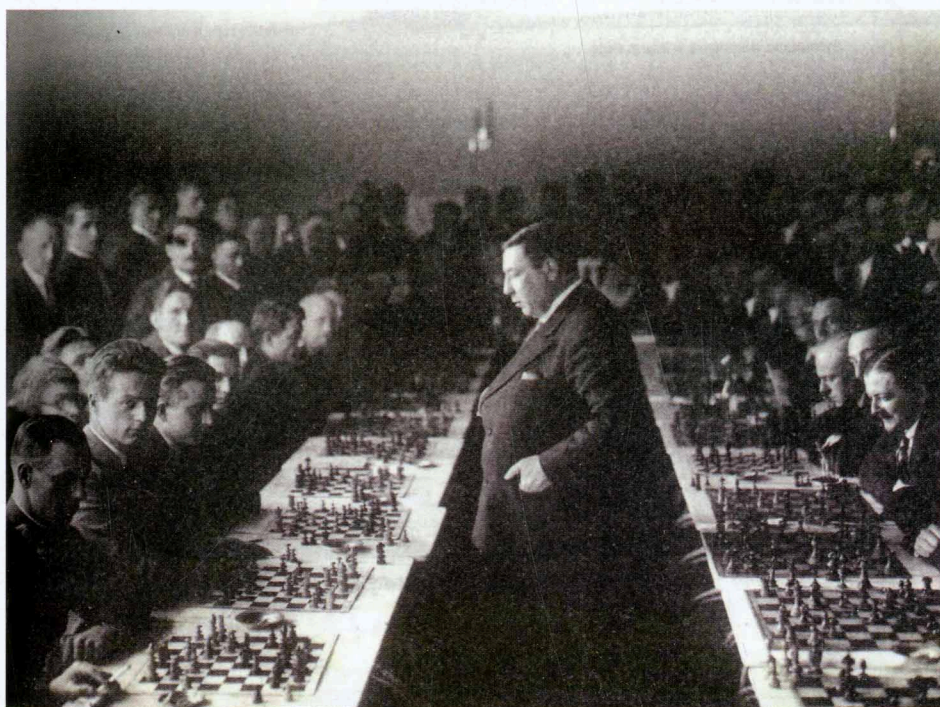
ŻYCIE JEST PARTIĄ SZACHÓW

Grywali w nie wielcy tego świata. W Polsce pojawiły się prawdopodobnie za czasów Bolesława Krzywoustego za sprawą rycerzy wracających z wypraw krzyżowych. Namietnie grywali w nie polscy królowie Stefan Batory i Jan III Sobieski, a Iwan IV Groźny podobno dokonał żywota podczas rozstawiania szachów. Pojedynek z królową na szachownicy lubili także pisarze Bolesław Prus, Henryk Sienkiewicz czy Stefan Żeromski. Trudno się więc dziwić, że szachy rozpały emocje. Na jednym ze zdjęć Akiba Rubinstein, słynny szachista spod Łomży, ściga mocno muskuły na twarzy, w jego nieobecny spojrzeń widać koncentrację. Jakby chciał przeniknąć nie tylko ustawienia na szachownicy, ale i partnera, zobaczyć przyszłość ruchów ręki.

Urodził się w 1882 roku w Stawiskach niedaleko Łomży, malutkiej miejscince, gdzie znajdowały się szkoła gminna i żydowska, dwie synagogi i kościół oraz 180 domów, w których mieszkańcy najczęściej szyli kozuchy. Niedoszły mistrz świata miał zostać rabinem, ale Akiba godzinami przesiadywał nad szachownicą, grywając najczęściej sam ze sobą. Jego talent, pracowitość, wytrwałość i postępy zauważył wielki miłośnik szachów i mecenas kultury Chaim Janowski i natychmiast ściągnął go do Łodzi. Kariera młodego debiutanta nabrała rozmachu, od razu zaczął wygrywać znaczące turnieje i ogrywać ówczesnych mistrzów. Pasma sukcesów ciągnęło się przez kilka lat od 1907 roku, Akiba święcił tryumfy na najważniejszych turniejach szachowych w Karłowych Warach czy Petersburgu. „300 dni w roku pracuję nad szachami po sześć godzin dziennie, 60 dni w roku gram w turniejach, pięć dni odpoczywam” – opowiadał o swoim trybie życia, co przywołuje Władysław Korcz w swojej książce poświęconej szachiszcie. Obdarzony fenomenalną pamięcią, bezbłędnie odtwarzał każdą partię i zawsze kończył w efektownym stylu. W 1909 roku, podczas turnieju w Petersburgu, Rubinstein pokonał aktualnego wówczas mistrza świata Niemca Emanuela Laskera. Jednak turnieju o najważniejszy tytuł nigdy nie rozegrał. To nie były czasy bezpłatnych organizacji meczów, trzeba było mieć wielkie pieniądze, a ponadto to mistrz decydował o tym, kim jest jego przeciwnik. Negocjacje w sprawie finałowego meczu wlokły się, a Laskerowi trudno byłoby rozstać się z tytułem mistrza, który dzierżył od 1894 roku. Więc wymyślał nierealne pory (granie po południu, choć Rubinstein chciał rano) i wydumane pieniądze (10 tys. dolarów). To na dzisiejsze czasy byłoby ponad 300 tys. dolarów! W dodatku, niezależnie od stanu meczu, większość miała przypaść aktualnemu czempionowi.



Pojedynek w Petersburgu. Rubinstein odmówił startu w barwach carskiej Rosji, dlatego przy jego nazwisku istnieje dopisek „Łódź”



Symultana szachowa, w której 25 szachistów grało przeciwko Rubinsteinowi



Symultana szachowa w Warszawie

I kiedy już wyznaczono termin na wrzesień 1914 roku, wybuchła I wojna światowa.

Rubinstein był jednak mistrzem nieformalnym – w 1912 roku wygrał aż pięć wielkich turniejów szachowych. Nie zdarzyło się to nigdy przedtem, a seria mistrza pozostaje rekordem aż do dzisiaj.

Szachy – jak mówią miłośnicy tej inteligentnej gry – to poważna sprawa. Alegoria przeciwnych pojęć: życia i śmierci, dobra i zła, prawdy i kłamstwa. Zdrowia i choroby – i właśnie choroba Akiby Rubinsteina zaczęła brać górę także w jego życiu. Męczyła go choroba psychiczna. Na turniejach skarżył się na uporczywą, rozpraszającą muchę. Spokoju nie znajdował też we własnym domu, skąd podczas wizyty nieproszonych gości

potrafił wyjść... oknem. Napady lęków i nerwica natręctw sprawiły, że leczył się psychiatrycznie w szpitalu. Po I wojnie światowej wrócił do formy i ponownie rozgrywał najlepsze partie. Przez 10 lat uczestniczył w wielu międzynarodowych spotkaniach szachistów i zajmował w nich czołowe miejsca, a w 1930 roku poprowadził polską drużynę do mistrzostwa na olimpiadzie szachowej w Hamburgu. Zresztą Polacy w ostatnich latach przed II wojną światową zawsze byli w czołówce. Rubinstein też mógł poszczycić się wtedy sukcesem: z 17 rozegranych partii żadnej nie przegrał. Wygrał 13, a 4 zremisował.

Czyż nie są one również wiedzą, sztuką [...], myśleniem, które do niczego nie prowadzi, matematyką, która niczego nie oblicza, sztuką bez dzieł,

*architekturą bez substancji, niemniej jednak do-
wodnie trwalszą w swym bycie i istnieniu od wielu
książek i dzieł?* – pisał o szachach austriacki proza-
ik Stefan Zweig.

A jednak wizja, cierpliwość i technika, choć działają w równie i ściśle określonych proporcjach jak u matematyka czy poety, u Akiby zakłócały były przez obcy, alternatywny świat, który musiał zwracać się z lekarzami w klinice psychiatrycznej. Choroba ponownie wzięła górę i od 1932 roku nie wystąpił już w żadnym turnieju. Pozostał bez środków do życia, pomagała mu tylko rodzina i redakcja jednej z austriackich gazet, która sfinansowała książkę Hansa Kmocha *Rubinstein zwycięski*. W czasie drugiej wojny światowej był w szpitalu, który paradoksalnie uratował mu życie. Naziści chcieli go, jak każdego Żyda, wysłać do obozu koncentracyjnego, ale uznali, że jest niegroźnym wariatem i odstąpili od pomysłu.

Po wojnie, którą przeżyła cała jego rodzina (żona i dwóch synów), Rubinstein już nigdy nie zasiadł zawodowo do szachownicy, by rozegrać szach-mat. Końcówkę życia spędził w domu opieki, choć świat nie zapomni o jego niezwykłym talencie. W 1950 roku Międzynarodowa Federacja Szachowa przyznała mu tytuł arcymistrza, otrzymał też pieniądze z funduszu, którego stał się patronem.

Rubinstein, mimo najęźszego umysłu i przenikliwości, wielu wygranych oraz nieformalnego tytułu najlepszego gracza świata – nie zdobył szczęścia szachowego. I choć uważany jest za jednego z największych klasyków szachów, nie zostawił po sobie zbyt wielu notatek, artykułów ani książek. Jego gra znana jest z zapisów partii i wspomnień.

Krzysztof Pytel, znany szachista, nawiązujący do stylu mistrza, napisał cenną książkę, którą zna każdy szachista, o sztuce rozgrywania końcówek w stylu Rubinsteina. Szachiści zaś odwiedzają się mistrzowi, nawiązując do jego nazwiska w wariantach szachowych. W połowie lat 50 do Belgii, gdzie mieszkał Rubinstein, pojechał dziennikarz i działacz szachowy Władysław Litmanowicz. Mistrz – jak potem relacjonował – był w nienajgorszej formie, słuchał wieści z ulubionej dziedziny sportu i ożywił się na widok okładki ze swoim zdjęciem i podpisem „Bohater olimpiady w Hamburgu, największy szachista polski wszystkich czasów, arcymistrz Akiba Rubinstein”. Ale partii z Litmanowiczem, także znanym szachistą, nie chciał rozegrać, tłumacząc się „niedyspozycją szachową”. Jest jeszcze jedna tajemnica, związana z pisownią jego imienia. W 2013 roku opublikowano kopie własnoręcznych podpisów, na których widoczna jest pisownia imienia Akiwa. Tak właśnie brzmiało jego imię, a nieporozumienie wzięło się stąd, że błędnie odczytano imię arcymistrza, zapisywane powszechnie w zaborze rosyjskim za pomocą cyrylicy. Akiba, czy może bardziej Akiwa Rubinstein, wraz z tajemnicą doskonałych ruchów na 64 polach szachownicy, jeszcze niejedno przed nami skrywa.

(„Sekrety Łomży i Ostrołęki”).



Akiba Rubinstein (po prawej) na Międzynarodowym Turnieju Szachowym w Moskwie



GABRIELA SZCZĘSNA

PROSTO Z MOSTU, czyli prosto z rynku!

W mojej dziecięcej świadomości, od pierwszego naszego spotkania, zaistniał jako miejsce fascynujące. Byłam istotą bardzo mobilną, więc lubiłam, gdy coś działo się także wokół mnie. A tutaj właśnie się działo! Miałam więc wrażeń pod dostatkiem i nie mogłam doczekać się kolejnego piątku. Bo właśnie tego dnia odbywał się tu tzw. duży rynek, w przeciwieństwie do wtorkowego zwanego „małym”.

Moja fascynacja oficjalnie nazywała się wówczas placem Tadeusza Żeglickiego (starosty łomżyńskiego, zamordowanego w roku 1947 przez

podziemie antykomunistyczne). Jednak moi rodzice, sąsiedzi i krewni z uporem mówili o tym miejscu Stary Rynek. Nie dociekałam wtedy dlaczego, a ów tajemniczy patron zupełnie mnie nie obchodził. Najważniejsze było dla mnie jedno: że to właśnie w tym miejscu mój dziecięcy duch i ciało doświadczają pełni szczęścia, której nie da się wyrazić żadnymi słowami.

Mieszkałam przy tzw. Obwodówce, czyli ul. Generała Władysława Sikorskiego, więc na rynek była stąd cała wyprawa (nie mówiąc o mieszkańcach Łomży, czy równie odległej dzielnicy

Skowronki). W moim sześciu-, siedmioletnim życiu topografia Łomży sprowadzała się do zaledwie kilku punktów odniesienia, po których poznawałam, że jestem już coraz bliżej upragnionego widoku; że oto za chwilę skończy się bardzo długa ulica Długa i wyłoni się przede mną ogromna (jak mi się wtedy wydawało) hala targowa, z całym zachwycającym otoczeniem. I właśnie o to otoczenie mi chodziło! Zgodnie z ustalonym przez mamę i z reguły niezmiennym planem zakupów, najpierw szłyśmy właśnie do hali. Wiedziałam już co tam się dzieje... Głuchy odgłos spadającego



Stary Rynek na pocztówce niemieckiej z okresu pierwszej wojny światowej (1914–1918); własność Muzeum Północno-Mazowieckiego w Łomży. To właśnie tutaj tylko mnie brakuje!

na połacie mięsa i miazdzącego zwierzęce kości rzeźnickiego topora, krew rozpryskująca się na rzeźnicze fartuchy, twarze i stoły, a do tego obficie spływająca na podłogę, były dla mnie wstrząsającym widokiem. Dlatego nie lubiłam tam wchodzić i zwykle (oczywiście, niecierpliwie) czekałam na mamę przed halą. I o to mi chodziło! Bo właśnie w tym miejscu zachwyt i szczęście wypełniały mnie od warkoczyka zwieńczonego wstążeczką w zgrabnej kokardce na głowie po duże palce u stóp w sandałkach. Och, wierzcie mi, było na co patrzeć; było czego słuchać! Więc patrzyłam i patrzyłam, słuchałam i słuchałam. I nigdy nie miałam dosyć! Gotowa byłam zostać tu do następnego piątku! A z każdą chwilą rosły mi skrzydła, by natychmiast znowu „wzlecieć” między te wszystkie, stojące jeden przy drugim, stragany, gęsi, kury i koguty, jabłka, gruszki, śliwki i wiśnie, kapuściane głowy, marchwie, buraki, seler, ogórki, pomidory i cebule, kartofle „janki” i „amerykany”, tarcze słoneczników, klinki białego sera w lnianej ściereczce i osetki masła w chrzanowym liściu, gliniane garnki i doniczki, wiklinowe koszyki i kosze, miotły, grabie i kosy, fujarki i organki (z reguły prezentowane przez sprzedającego w autorskim wykonaniu wesołej melodii), bukiety swoichich

floksów, margerytek, piwonii, astrów, mieczyków dla ozdobienia łomżyńskich mieszkań „na niedzielę”. Rosły mi skrzydła, aby „wzlecieć” także nad chłopskimi wozami z końmi pojadającymi swój postojowy obrok, które wszystkie gotowa byłam pogłaskać. Rosły mi skrzydła, by „wzlecieć” nad to łagodnie falujące morze głów, nad ten gwar i rwetes i znowu słuchać tych samych dialogów i monologów, także czasem niezrozumiałych z powodu „piwka” jako zakończenia satysfakcjonującej obie strony transakcji; „wzlecieć”, by posłuchać śmiechu i żartu, a czasem też z konieczności i tzw. brzydkiego wyrazu, które w swej słownej „komitywie” ulatywały nad tę swoistą galerię portretów ludzi i zwierząt, połączonych faktem bycia razem tu i teraz. Od wszystkiego naprawdę mogło zakreść się w głowie!

Pewnego razu z tych wielkich emocji dotkliwe się przewróciłam, choć przede wszystkim z powodu czerwonego balonika, który dosłownie i w przenośni przysłaniał mi cały świat, dzierżonego w jednej i wiatraczka na drucie w drugiej dłoni, niczym największych skarbów (z glinianym kogutkiem-gwizdkiem na wodę w kieszeni spodni). Pełnia szczęścia! Mimo skóry zdartej z kolan i łokci oraz lejącej się krwi niczym w hali targowej. Ale za to z kolejnym kapeluszem słomkowym na głowie,

który jakimś cudem, mimo mojej wywrotki, ani drgnął! (By nie pozostawiać niedopowiedzenia muszę dodać, że także balonik, wiatraczek i kogutek wyszły z mojej przygody bez obrażeń.) A koniec zakupów zawsze spadał na mnie w najmniej oczekiwanym momencie. I znowu wchodziłyśmy z mamą w ulicę Długą, w której jakiś czas jeszcze tańczył, dobiegający z rynku, wygrywany na akordeonie walczyk...

Kiedy kończący się wtorek i piątek zamykał za sobą „targowe” drzwi, rynek wydawał się Oceanem Spokojnym (szczególnie dla tutaj mieszkających). Ale nie bez ruchu! O, nie! Było tu po co przychodzić, także poza załatwianiem urzędowych interesów w magistracie. A już na pewno pod tzw. filary, gdzie m.in. znajdował się mój ulubiony sklepik z szyldelem: „Drogeria. T. Kalisz i S. Rode”. Kiedy, mimo stawania na palcach, nie mogłam jeszcze dojrzeć tego, co jest na ladzie, cieszyłam się widokiem zapełnionych półek. A było na co patrzeć! Paczki i paczuszki ziół, butelki i buteleczki różnych farmaceutycznych mikstur, materiały opatrunkowe, płyny na odciski, plastry i maści przeciw najróżniejszym dolegliwościom, kremy, grzebienie, szczotki, ba, nawet papiloty do zakręcania włosów oraz inne kosmetyczne akcesoria. Można było tu kupić także w dużym



Stary Rynek, rok 2002, © Gabriela Szczęsna

wyborze aromaty i przyprawy do ciast. A za ladą, w białym kitlu, stał zawsze bardzo elegancki i miły, szczególnie wobec dzieci, starszy pan. Pomieszczenie było malutkie, ale z powodzeniem mieścił się tutaj cały mój wielki zachwyt z otulającymi miłego pana oraz wszystkie półki ze wszystkim co je wypełniało, orzeźwiającymi zapachami anyżu i mięty, które „niosłam” ze sobą niemal do samego domu...

W owym czasie rynek pełnił też rolę dworca autobusowego (jak się okazało, do roku 1968, kiedy „przejął” ją plac Zambrowski, późniejszy plac Niepodległości). Była to pewna kontynuacja tradycji sprzed wojny: utworzonej tu w roku 1929 „stacji autobusowej”. Z czasem zaistniały i w mojej świadomości wyruszające stąd pojazdy, które zabierały mnie w bardzo długą, jak mi się wtedy wydawało, podróż do dziadków.

Jako serce miasta rynek był też miejscem organizowania wydarzeń kulturalnych, jak bardzo oczekiwane, radosne Święto Kultury Staropolskiej i patriotycznych, do których należały przysięgi żołnierskie. Wojsko maszerowało tu ze sztandarem z koszar przy ul. Generała Świerczewskiego, a my, uczniowie „Siódemki” z nauczycielami, aby podziwiać całą ceremonię i wręczyć wojakom kwiaty. Należy dodać, że tej szczególnej uroczystości zawsze towarzyszył tłum widzów i małych, i dużych. Rynek był też etapem trasy pierwszomajowego pochodu, który wchodził tu z ulicy Giełczyńskiej i kierował się w Długą.

A z zegara na ratuszu, w swoim rytmie, zsuwały się zmieniające wszystko godziny, więc i nasz rynek zaczął się zmieniać, a raczej zamieniać: w duży zieleniec, namiastkę parku. Pojawiły się drzewa, krzewy i kwiaty, ławki, a przede wszystkim wielka atrakcja w postaci fontanny. I chociaż była sierniężnym okazem wodnej architektury, ludzie uwielbiali wokół niej przysiąść. Zresztą, pozostałe ławki też się zapelniały. Kojący szum wody i wszechobecna zieleń wprawiała w miły nastrój. I nikt już nie żałował, że na rynku nie ma już „rynku”, który „przeniósł się” teraz na pobliski plac przy kościele kapucynów; że odtąd na zawsze stracił swoje pierwotne przeznaczenie. A fontanna, w różnych ujęciach, bardzo pięknie prezentowała się wyłącznie na pocztówkach z fotograficznym wizerunkiem Łomży.

Zmieniały się także szyldy znajdujących się przy rynku sklepów. „1001 drobiazgów” (z artykułami gospodarstwa domowego), „Eldom” (ze sprzętem elektrycznym), księgarnia, pierwsza lodziarnia... Dawno, z nieuniknionym przemianami wszystkiego, odeszły na swoją stronę historii. Ale przecież nie ma reguły bez wyjątku: od dziesięcioleci pod tzw. filarami wciąż obecny jest sklep optyczny. Jest też inny szczególny, wyjątek: nieobecny, a jednak wciąż obecny! Od końca lat sześćdziesiątych! Właśnie wtedy na ścianie domu u zbiegu rynku z ul. Długą pojawił się szyld: Cukiernia „Sopotek”. Wydawało mi się wtedy, że po dawnej Cukierni „Marysienka” przy ul. Generała Karola Świerczewskiego, w której częstymi klientami byliśmy z Zenkiem Górskim w naszych przedszkolnych czasach, nic pod tym względem

nie jest w stanie mnie zaskoczyć. O, jak bardzo było to wyobrażenie myślnie! I nie tylko moje! „Sopotek” państwa Sawickich już od samego początku tak mocno zaczął wpisywać się w historię rynku, ba, całego miasta, że do dzisiaj wspominany jest przez łomżan z wielkim sentymentem! Do tego bardzo małego pomieszczenia (chyba zaledwie na trzy stoliki) dosłownie drzwi się nie zamykały! Na wyborne, absolutnie nie mające sobie równych, sopotkowe słodkie menu składały się m.in. rurki z kremem, bajaderki, wuzetki, ptysie, napoleonki, pączki, szarlotki, stefanki, eklerki, serniki... A dopełnieniem tej wspaniałej uczty dla oczu i ciała był subtelny zapach wanilii i cynamonu wyczuwalny już przed wejściem... Być na rynku i nie być w „Sopotku”?! Niemożliwe!

Z pojawieniem się „Sopotka” zbiegła się także ważna dla życia społecznego Łomży zmiana: 15 lipca 1969 roku na ulice wyjechały pierwsze autobusy komunikacji miejskiej, od swojego koloru nazwane „czerwoniakami”. Swoje przystanki miały także na rynku. Bez wątpienia: przydawały nam poczucia pewnej wyższości nad innymi miastami powiatowymi Białostockiego. A kiedy nadszedł rok 1975! Co to się działo! Łomża, ze statusem miasta wojewódzkiego, dostała skrzydeł! Sam rynek też czekała miła niespodzianka. Z inicjatywy Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej w roku 1982 przy tablicach z nazwami ulic w najstarszej części miasta pojawiły się stylizowane z nazwami pierwotnymi. Tak, dzięki TPZŁ, również rynek, choć oficjalnie od roku 1948 wciąż plac Tadeusza Żeglickiego, obwieszczał odtąd wszem i wobec, że jest teraz i tamtym Starym Rynkiem, wytyczonym i nazwanym tak przez łomżan około 600 lat temu...

Ale na tym się nie skończyło, o, nie! Historia naszego rynku to także historia Polski. W szczególności roku 1989 władze Łomży zdecydowały o uwolnieniu rynku od jego dotychczasowego patrona. Odtąd, już oficjalnie, znowu stał się Starym Rynkiem! A niebawem ze ściany ratusza zniknęła tablica upamiętniająca pobyt w Łomży Feliksa Dzierżyńskiego i Juliana Marchlewskiego w roku 1920, a z samego placu – ulokowany tu w roku 1965 głaz ku czci żołnierzy Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego „poległych za Polskę Ludową”.

Porządki rozkręciły się na dobre! Z początkiem lat 90. XX wieku dla rynku nadeszła kolejna i szokująca zmiana: ulubiony przez łomżan zieleniec władze Łomży zamieniły w betonową płytę, a do tego o dwóch poziomach wysokości. Były protesty i prawdziwa rozpacz... Moja również. I tak rynek, chociaż oficjalnie znowu historycznie Stary, otrzymał powszechną nazwę „plac czerwony”, w odniesieniu zarówno do barwy całej powierzchni, jak i sławnego placu Czerwonego w Moskwie. Bez wątpienia była to dla Łomży swojego rodzaju prawdziwa rewolucja! A w cały ten przestrzenny architektoniczny gniot wpisywała się obskurna hala targowa. Całości dopełniał (i niestety, dopełnia) drugi architektoniczny dziwolaż: nowy ratusz wciśnięty między zabytkowy XIX-wieczny a „bezystylowy” budynek mieszkalny.

Niestety, „bezystylowe”, a raczej szpetne są także wszystkie pozostałe, otaczające Stary Rynek budynki. Gdyby nie głęboka rana, zadana Łomży w postaci ogromu zniszczeń podczas drugiej wojny światowej, i dzisiaj prezentowałyby się tak, jak na starych pocztówkach: z rzędami klasycystycznych kamienic, przydających każdemu rynkowi estetyki. I taki rynek widział z okien ratusza Władysław Świdorski (1879–1942), pierwszy prezydent Łomży w odrodzonej Polsce, dowódca cywilnej obrony miasta w wojnie polsko-bolszewickiej 1920 roku, autor monografii „Łomża”, którą wydał własnym kosztem w roku 1925. Może, za zezwoleniem Najwyższej Instancji, patrzy właśnie teraz na jakże zmieniony „swój” Stary Rynek; na wmurowaną w roku 1994 w ścianę ratusza, w którym urzędował, w miejsce upamiętniającej pobyt w Łomży ludobójcy Feliksa Dzierżyńskiego, tablicę z napisem: „Władysławowi Świdorskiemu (...) <w dowód pamięci i szacunku> (...)”... Na pewno widzi też stojącą przy Starym Rynku wielką synagogę, którą, tak jak jego, pozbawiła życia druga wojna światowa...

Ale z rynku zniknęła także okazała plansza z administracyjnymi granicami województwa łomżyńskiego, naszej radości i dumy, odebranych nam z początkiem roku 1999... Dzisiaj wyeksponowany tu historyczny herb z jeleniem i flagą Łomży (ustanowiona przez Radę Miejską w roku 1995) oraz rozlegający się w południe hejnał wygrywany na trąbce (od roku 1996), bez wątpienia wzruszająco w jakimś stopniu rekompensują ową wielką stratę, wpisując się w silne poczucie lokalnej tożsamości łomżan. Więc i ja, rodowita łomżanka, uderzę w ten wielki dzwon: i tego poczucia tożsamości żadna zmiana nam nie odbierze!

A Stary Rynek znowu się zmienia! Nareszcie! Oto hala targowa, właśnie wydobyta z obrazu nędzy i rozpacz, stała się halą kultury! Oto powraca fontanna... Powróci zieleń. A ja mam nadzieję, że mimo zmian, na które niecierpliwie czekam, zawsze będę odnajdywać na nim chociaż cząstkę mojego dziecięcego zachwytu.

x

Wśród starych pocztówek z widokami Łomży mam dwie ulubione: jedna przedstawia ulicę Krótką (w roku 1915), druga – właśnie Stary Rynek, sfotografowany przez Niemców podczas pierwszej wojny światowej (1914–1918), z napisem „Alter Marktplatz in Lomscha”, co znaczy „Stary Rynek w Łomży”. Przedstawia, kubek w kubek, widok, którego tak bardzo, jako kilkulatka, w każdy piątek byłam spragniona! I nie mam wątpliwości: tylko mnie na tym rynku z pocztówki brakuje! Bym mogła prosto z mostu, tak jak teraz, zdać Wam tę relację prosto z rynku!

I wierzę, że kiedy będę już w innym wymiarze czasu i przestrzeni, Najwyższa Instancja pozwoli mi kiedyś popatrzeć na Stary Rynek i zechce posłuchać opowieści, którą zacznę od słów: „W mojej dziecięcej świadomości, od pierwszego naszego spotkania, zaistniał jako miejsce fascynujące...”

GABRIELA SZCZĘŚNA

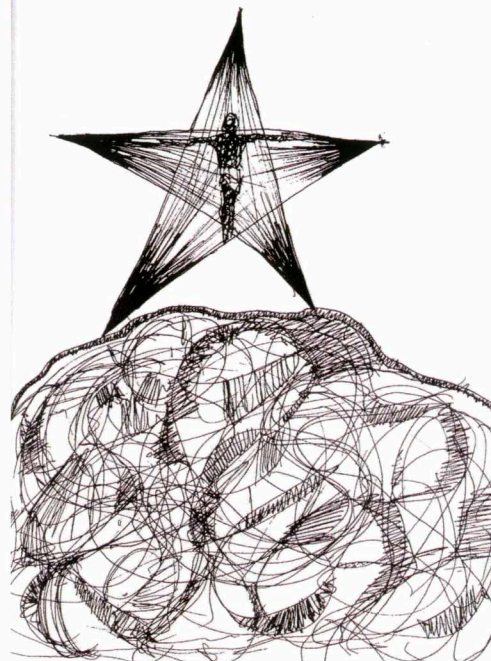


wydawało Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Oto fragment tej książki:

(...) Furmanki zatrzymały się na stacji kolejowej w Łomży. Zobaczyliśmy długi rząd wagonów towarowych. Z każdego wystawał mały kominek, każdy miał małe, zakratowane okienko. W niektórych byli już ludzie. Wkrótce nas do nich dołączono. Kiedy tylko znaleźliśmy się w wagonach, żołdaci z trzaskiem zamknęli drzwi za nami. Chodzili wokół wagonów z bagnetami na karabinach, jakby oczekiwali na natarcie nieprzyjaciela. Wagony wyposażone były w piętrowe pryczki do spania, stojący po środku piecyk oraz dziurę w podłodze do załatwiania potrzeb fizjologicznych.

Zapał zmrok. Tego wieczoru nie chciało się nam spać ani jeść. Siedzieliśmy na pryczkach i płakaliśmy, zastanawiając się głośno: gdzie nas powiozą? Co z nami zrobią?

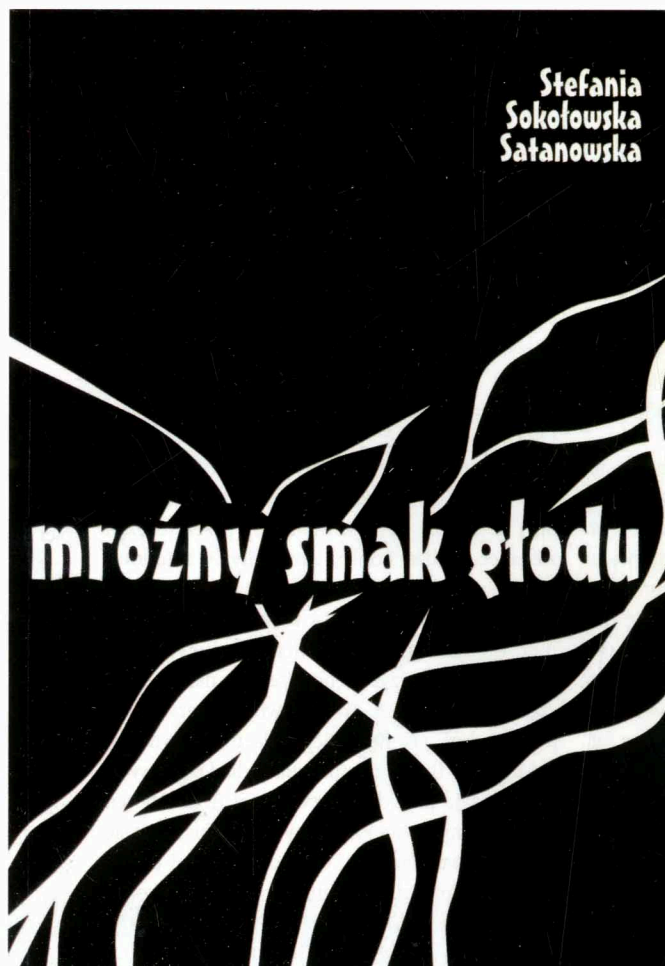
Na bocznicę kolejową w Łomży staliśmy dwa dni i trzy noce. Mieliśmy jeszcze nadzieję: może zwolnią nas do domu? Niestety, szybko okazało się, że była to tylko nadzieja, takie



Łzy, które nigdy nie wyschną...

17 września obchodzono – także w Łomży – Międzynarodowy Dzień Sybiraka. Od tablicy przy dawnym dworcu kolejowym, skąd wywożono łomżyniaków na nieludzką ziemię do Doliny Pamięci przy Sanktuarium Miłosierdzia Bożego przeszedł Marsz Łomżyńskich Sybiraków. Przed pomnikiem Golgoty Wschodu złożono kwiaty. W Sanktuarium bp Tadeusz Bronakowski celebrował uroczystą Mszę św. w intencji zmarłych i żyjących Sybiraków.

Czy są w naszym regionie rodziny, które tego dnia wolne są od dramatycznych refleksji? Autorka tych wspomnień, Stenia Sokołowska miała wtedy 17 lat. Była najstarsza z pięciorga rodzeństwa, kiedy 10 lutego 1940 roku Rosjanie uznali ją za wroga i wraz z mamą (ojciec już wtedy nie żył) powieźli na Sybir. W drodze powrotnej do Polski, szukając kromki chleba gdzieś na jakiejś stacji, zgubiła się z transportu. Mama z rodzeństwem, m.in. przez Iran dotarła do Australii. Stenia dopiero po kilkunastu latach dowiedziała się o ich losie i po kolejnych kilku latach – dotarła do mamy i rodzeństwa. Jej wspomnienia, zatytułowane *Mroźny smak głodu* w 1999 r.



marzenie, które nigdy się nie spełnia. Żołnierze brali po dwie osoby z wagonu dwa razy w ciągu każdego z tych dwóch dni. Kazali brać ze sobą wiadra, prowadzili na stację po gorącą wodę. Przeprowadzali z powrotem pod karabinami, wpuszczali do wagonów i zamykali drzwi. Dzieliли się wodą. Był to jedyny posiłek, jaki wtedy otrzymywaliśmy. Na szczęście każdy wówczas miał jeszcze coś do jedzenia, jakieś resztki zabrane z domu. Myśmy mieli chleb. Pamiętam takie przysłowie: "Chleb i woda i nie ma głoda". W tamtej chwili myśmy byli w takiej właśnie sytuacji.

Trzeciego dnia rano koło wagonów nastąpiło ogromne poruszenie. Co będzie dalej? Ludzie mówią różnie. Nie ma wątpliwości tylko do jednego: powiozą nas. Ale gdzie? Są i tacy, którzy nie mówią nic, tylko wzruszają ramionami. Małe dzieci zaczynają niecierpliwie się, płaczą. Nagle – gwizd, brzęk! Przyczepili lokomotywę do naszych wagonów, te stuknęły jeden o drugi. Pociąg rusza powoli, nabiera rozpędu. Za oknami przesuwają się znajome, łomżyńskie widoki. Czy kiedyś zobaczymy je jeszcze? Niesamowity krzyk i płacz!

Szczególnie kobietom trudno jest pohamować szloch i łkanie... Dopiero po jakimś czasie robi się cicho. Mijamy stację Śniadowo i Czerwony Bór. W Czerwonym Borze przez okno wyrzuciłam kartkę adresowaną do wujka Stacha Kłosińskiego w Podgórzu. Jak się potem okazało – ktoś ją znalazł i dostarczył wujkowi. Dowiedziałam się o tym już w Rosji, z wujkowego listu.

Pociąg pędzi. Początkowo jedziemy na południe, potem na południowy wschód. Nie dostrajamy ani jedzenia, ani picia. Kończymy nasze resztki, oczywiście – jeśli jeszcze ktoś je posiada...

Przyjechalśmy do Przemyśla. Pociąg zatrzymał się. Przez te małe zakratowane okienka zorientowaliśmy się, że nie tylko my znaleźliśmy się w tej nie do pozazdroszczenia sytuacji. Tu jest więcej transportów z ludźmi. Poznają gajowego Zambrzyckiego i jego syna Zygmunta z lasu gielczyńskiego pod Łomżą. Ich wagony były otwarte, oni stali przy wagonie. Niestety, nie było

możliwości, by zamienić z nimi choć kilka słów. Wkrótce odjechali.

Nasze wagony wreszcie otwarto, pozwolono nam wysiąść. Bojcy nie odstępują nas nawet na krok, strzegą nas bardzo uważnie. Wkrótce przesiedliśmy się do wagonów rosyjskich. Także towarowych, z takimi samymi „urządzeniami” jak te, którymi dotarliśmy tutaj. Wtedy już domyśliłam się, że powiozą nas do Rosji. Płakałam w ukryciu. Nie wiem, jak długo staliśmy na tej stacji. Gdy zakończyliśmy przesiadkę, dali nam wreszcie gorącej wody. Bojcy zamknęli wagony i nadal nas nie odstępują. Znowu ruszamy w podróż. Teraz jedziemy na północ, potem na północny wschód. Nikt nie ma już złudzeń – jedziemy do Rosji. Tylko dlaczego z Łomży do Przemyśla, a później z powrotem na północ? Jedziemy całą noc. Pociąg nie zatrzymuje się nigdzie na dłużej, tak jakby bardzo mu się gdzieś śpieszyło. Jest niesamowicie zimno. Nie mamy pojęcia gdzie jesteśmy (...)

Nie pamiętam jak długo jeszcze jechaliśmy. Znaleźliśmy się na stacji Orsza. Tu dostaliśmy rzadką zupkę i gorącą wodę. To był nasz pierwszy „gorący” posiłek od kilku dni, po pokonaniu kilkuset kilometrów z Łomży... (...)

Siedemnastego dnia podróży dojeżdżamy do stacji Buraczicha. *Archangielskaja obłast*. Stacja duża, węzłowa. Za nami i przed nami – jak tylko okiem sięgnąć – nic tylko las. Poza robotnikami kolejowymi nie widać żadnych ludzi. Pełno wagonów załadowanych drewnem. Jest bardzo zimno. Mróz na pewno nie mniejszy jak – 50 stopni. Śnieg po kolana. Widok przerażający i wstrząsający... (...)

Dziś Stefania Sokołowska-Satanowska ma 99 lat. Mieszka w Perth – stolicy Australii Zachodniej.

Projekt okładki książki i grafika:
BARTEK KŁOSIŃSKI



MARIAN FILIPKOWSKI

Kumielsk: z polskością w genach

PRADZIADEK I PRABABCIA

Zacznijmy od założycieli gniazda tej rodziny w Kumielsku przez Augusta Patro (1875–1966) z małżonką Idą (zm. 19.01.1986) z d. Schwagrzyzna. On pochodził z nadgranicznych Mikut, a ona z sąsiedniego Kowalewa. Przed II wojną światową był w Kumielsku szanowanym kołodziejem, mającym w swym warsztacie sporo uczniów, dla których Ida prowadziła kuchnię. W czasie przejścia frontu przez Kumielsk Armia Czerwona spuściła na warsztat bombę, bo posiadał rzucającą się w oczy sporych rozmiarów elektrownię wiatrową, która wyglądała groźnie. Według niektórych, warsztat wysadziło wycofujące się wojsko niemieckie. August należał do przeciwników Hitlera. Wielokrotnie narażał się kacykom partyjnym za niewywieśzanie flagi podczas świąt przez nich organizowanych. Zaraz po wojnie oboje przyjęli obywatelstwo polskie i po dwóch latach osiedlili się w Łęzanach, otrzymując w piętrowym szeregowcu mieszkanie z pięknym gankiem, składające się z trzech pokoi, kuchni i korytarza wraz z przydomowym kawałkiem ziemi na warzywa i owoce. Tam August był aż do emerytury stolarzem w Stacji Dydaktyczno-Badawczej WSR/ART. Ida prowadziła dom i, będąc uzdolnioną manualnie, siedziała nad robótkami. Mieli dwoje dzieci: Annę (rocznik 1934), o której niżej, i Gerarda (1927–2015), który jako żołnierz Wehrmachtu, walczący w Danii, osiadł tuż po wojnie na stałe w Niemczech.

Jednak po kilkunastu latach zamieszkania w urokliwych Łęzanach w ich życiu dokonała się radykalna zmiana – postanowili wyjechać do Niemiec. Co legło u jej podłoża? Oto w 1959 r. syn Gerard, po wybudowaniu domu, przyjechał do nich z Niemiec, by nie tylko rodzinę odwiedzić, ale i nakłonić rodziców do przeniesienia się do niego na stałe. I chyba to właśnie przesądziło, że po trzech latach od jego odwiedzin opuścili oni nasz kraj na zawsze. I nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie to, że, zdaniem córki Annalیزی, wyjechali tam z poczuciem jakiegoś niezadowolenia: Jako Mazurzy nie byli zadowoleni z takiego Heimatu, jaki dała im powojenna rzeczywistość. (Dodam, że wówczas spory odsetek Polaków również czuł się w niej podobnie, ale znosili ją, bo to była ich Ojczyzna). Padły z ich strony gorzkie słowa,



Ida i August Patro (żołnierz niemiecki z I wojny – Sybirak).

📷 Ze zbiorów A. Szewc



Zdjęcie z około 1912 r.: August Patro z uczniami na tle warsztatu. © A. Szewc

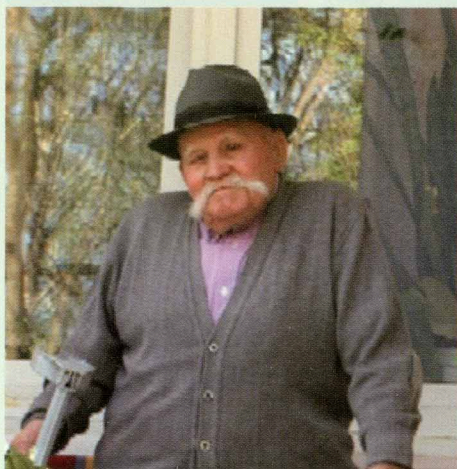


Od lewej: Annaliza Szewc z córkami – Beatą i Joanną na tle obrazu przedstawiającego wieś Kumieleski i jezioro o tej samej nazwie z mającą w dali elektrownię wiatrową. Zdjęcie z 2018 r. wykonane w pokoju Annylizy. © A. Szewc

choć wydawało się, że zrujnowana Polska zrobiła dla nich wszystko, co było w jej mocy, aby czuli się w niej dowartościowani. Można nawet zaryzykować twierdzenie, że byli jej pupilami, wszak wszyscy im tu sprzyjali – od momentu załamania się ewakuacji aż do wyjazdu z Łęczan. Nawet nie zaznali krzywdy od oddziałów armii radzieckiej, ani też szabrowników. Do takiego wyjazdu mieli oczywiście prawo. I trzeba to uszanować. Tym bardziej, że tylko oboje tam wyjechali. Mimo wszystko dużo dobrego zrobili dla zbratania Mazurów z Polakami, jak choćby to, że ich córka, Annaliza, pozostawiona na ich gospodarstwie, wydała piękne owoce polskości – córki Beatę i Joannę, ambitnie się spełniające na niwie oświaty i kultury, które też wychowały swoje dzieci na pożytek dla Polski. Jakiż to wzruszający przykład mazurskiej sagi.

MATKA I CÓRKI BEATA I JOANNA (wnuczki Patrów)

Annaliza Szewc (z d. Patro), matka dwóch córek, żona Edwarda Szewca, księgowego, żołnierza AK z Opola Lubelskiego, prowadziła dom



Edward Szewc (1920-2014). © A. Szewc



Konrad Lemecha. © B. Lemechy

i pracowała przy obsłudze stacji meteorologicznej uczelni kortowskiej w Łęczanach, a także jako nieetatowa pielęgniarka. Starsza córka Beata, po mężu Lemecha, nauczycielka z magisterskim wykształceniem i kwalifikacjami pedagogicznymi w zakresie nauczania początkowego (od 2018 r. emerytka), mieszka z rodziną w Reszlu. Jej małżonek Andrzej jest pracownikiem poczty. Mają syna Konrada. Młodsza córka Joanna Wójcik, magister bibliotekoznawstwa, jest matką Idy Agnieszki (dalej zwanej Agnieszka).

PRAWNUKI

Agnieszka Wójcik jest już magistrem dziennikarstwa. Tytuł zdobyła na Uniwersytecie Warszawskim – Mazurskim w 2021 r. Konrad Lemecha pracuje jako informatyk w Olsztynie.

Mamy do czynienia z czterema pokoleniami tej rodziny oraz z trzema wyznaniem: ewangelickim, katolickim i prawosławnym – nowymi znakami czasu mazurskiego losu. A zatem i rodziną ekumeniczną. Wszystkie jej generacje odwiedzają bliski im Kumieleski – gniazdo ich rodu.

SUKCES STUDENCKI AGNIESZKI

Już w okresie studenckim pokazała, z okazji udziału w obchodach setnej rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości, drzemiący w niej polot, niesłuchanie ważny dla profesji dziennikarskiej. Bo oto reportaż „Czym dla ciebie jest Polska” Radia UWM FM Joanny Wójcik i Kingi Weber (Kaszubki), wysłany na konkurs audycji radiowej „Zapytaj o Polskę”, zdobył 9 listopada 1918 r., podczas II Ogólnopolskiej Konferencji Naukowej Rozgłośni Studenckich „Radioucz(L)ni” w Gdańsku, dwa najważniejsze trofea: główną nagrodę jury, czyli „Złotą Fokę” oraz nagrodę publiczności.

To niewątpliwie osiągnięcie u progu kariery zawodowej pokazuje, że właśnie dziennikarstwo jest jej powołaniem. A jeszcze nie tak dawno głowiła się, co wybrać – skandynawistykę czy anglistykę?

Olsztyn, 16.VIII.2021

MARIAN FILIPKOWSKI



Agnieszka Wójcik. © J. Wójcik

Zacznę od wątku historycznego – jaki związek mają Boguty-Pianki z Łomżą? Pierwsza wzmianka o naszej wsi pochodzi z 1519 r. Wieś położona w okolicy zamieszkałej przez zaściankową szlachtę. Zasiadlona przez Boguckich herbu Pobóg. W miarę rozrastania się rodu powstawały przysiółki: Boguty-Augustyny, Boguty Milczki, Boguty Chruściele. Gmina Boguty-Pianki to terytorium historyczne Mazowsza, w skład którego wchodziły trzy księstwa zamienione później na województwa: mazowieckie, płockie i rawskie. Pierwsze z nich obejmowało ziemię nurską, w obrębie której położona jest obecna gmina Boguty-Pianki.

Po powstaniu styczniowym zwiększono liczbę guberni i wśród nowopowstałych znalazła się gubernia łomżyńska (wydzielona ze wschodniej części dawnej guberni płockiej). Zwiększono też liczbę powiatów. Właśnie wtedy pojawił się powiat ostrowski. Jego terytorium obejmowało obszar prawie dokładnie pokrywający się z dawnymi powiatami z byłej ziemi nurskiej – nurskim i ostrowskim. Był to obszar niezmiernie podobny do powiatu dzisiejszego, o kształcie charakterystycznie wydłużonym równoleżnikowo. Ta jednostka administracyjna przetrwała, w niemal niezmiennym kształcie, przez okres międzywojenny i czasy po drugiej wojnie światowej, do 1975 r. i reformy województw. Nasz powiat ostrowski w woj. warszawskim podzielony został na połowę: pięć gmin – Boguty-Pianki, Nur, Szulborze Wielkie, Zaręby Kościelne i Andrzejewo włączone zostały do nowoutworzonego woj. łomżyńskiego. Pozostałe – Małkinia, Ostrów Mazowiecka, Wąsowo, Lubotyń i Brok przyłączone zostały do Ostrołęki. Wieś, w której żyję leży w północnej części



ROMAN ŚWIERŻEWSKI

Tyle dobrych twarzy, tyle ważnych zdarzeń...

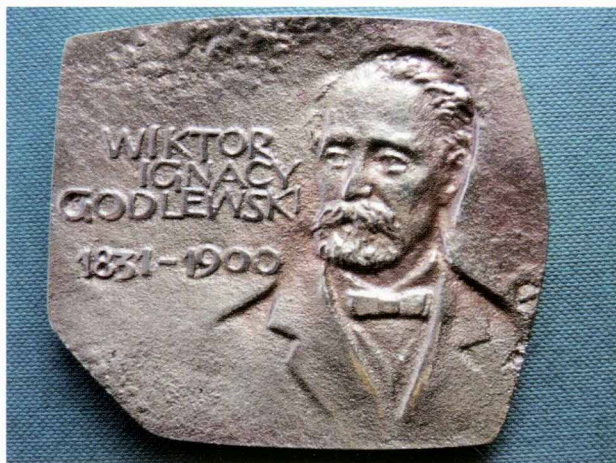
woj. mazowieckiego, jest to jedna z gmin w pow. Ostrów Mazowiecka – Boguty-Pianki. Dopiero w 1975 r., na skutek nowego podziału administracyjnego kraju na 49 województw, terytorium dawnego powiatu ostrowskiego zostało podzielone wzdłuż linii przebiegającej na zachód od Zaręb Kościelnych: zachodnia część znalazła się w województwie ostrołęckim, część wschodnia – w województwie łomżyńskim. Kolejna zmiana podziału administracyjnego kraju wprowadzona w życie 1 stycznia 1999 r. – utworzenie 16 województw i przywrócenie powiatów – sprawiła, że znowu pojawił się powiat ostrowski o dawnym wydłużonym ze wschodu na zachód, kształcie.

Lata 70-te ub. wieku w środowisku wiejskim to działalność w Związku Młodzieży Wiejskiej, do którego należałem. Dzięki tej organizacji miałem okazję do kontaktu ze światem. Po słynnej reformie

na pierwsze spotkanie w władzami w nowym województwie łomżyńskim – pamiętam – jechałem autobusem i od Zambrowa urzekły mnie piękne widoki sosnowych lasów, same pagórki i pejzaże w okolicy Narwi. Przy wjeździe do miasta po lewej stronie wśród pól zapamiętałem widok budującego się nowego szpitala, który trwał długimi latami. Ten widok spod Łomży pozostał mi na długo w pamięci. Był 1977 rok. Od pierwszych już wizyt i spotkań dało się w tym nowym mieście odczuć przyjazny klimat, wspaniałych ludzi. Tu poznałem piękne zabytki architektury m.in. katedrę, cmentarz i Stary Rynek, których wcześniej nie znałem. Dotychczas o Łomży tylko słyszałem, bo nie było to nasze województwo. Tak mało były mi znane i nic nie mówiły mi wtedy jeszcze nazwiska – jedno z pierwszych Wawrzyńca Kłosińskiego, Henryka Gały, Jerzego Zientary, Mieczysława



Gminny Ośrodek Kultury w Bogutach Piankach. Google maps



*Medal im. Wiktora Godlewskiego,
jedna z najcenniejszych inicjatyw GOK*

Czerniawskiego i Marka Strzalińskiego, Teresy Adamowskiej, Przemka Karwowskiego, Iwony Sielskiej, Karoliny Skłodowskiej, Wiesławy Szymańskiej, Elżbiety Zegalskiej. Spotkałem tu wielu przyjaznych i najwspanialszych ludzi w moim życiu. Redakcja „Kontaktów” otoczyła mnie specjalną opieką, od początku nawiązała się współpraca. Podsyłałem ciekawostki z naszego terenu i zdjęcia. Państwo Władysław i Maria Toccy, Danuta i Aleksander Wroniszewscy, Joanna Gospodarczyk, Stanisław Zagórski, Gabor Lorinczy, Wiesław Płóński, Nina Omelczenko i Danuta Mystkowska... Następnie to redakcje „Kuriera Porannego” i „Podlaskiego”, które chętnie brały historyczne wieści z terenu. Jako pracownik Ośrodka Zdrowia uczestniczyłem w szkoleniach i edukacji z zakresu pomocy społecznej i oświaty zdrowotnej. Pamiętam pana Józka Świątkowskiego, prowadzącego szkolenia.

W połowie lat 80. „awansowałem” z pracownika socjalnego na dyrektora Gminnego Ośrodka Kultury i wtedy Łomża – stolica województwa była dla mnie rajem. To przejście tak łatwe nie było. Po propozycji objęcia tego stanowiska Naczelnik Gminy wysłał mnie na rozmowę do Wojewódzkiego Domu Kultury i trafiłem do pokoju, gdzie urzędowały dwie panie. Po wysłuchaniu mojej informacji o zmianie pracy, jedna z pań wręcz podniesionym głosem – tak jak ja miałbym być jej konkurentem – wykrzyczała mi: Czego pan szukasz w kulturze, na pewno nie pieniędzy bo ich tu nie ma, jest pan młody i bierz się pan do konkretnej roboty!” Wręcz przerażony, podziękowałem. Chłopak ze wsi zabrał się i mówi „do widzenia”. Jednak za mną wyszła druga pani, wręcz anielskim głosem przemówiła, że koleżanka taka jest i pomogła mi ochłonąć. Zaproponowała herbatę i miłą rozmowę. Zachęcając właśnie do tej pracy. Mówiła, że w środowisku wiejskim potrzeba młodych ludzi. Jak potem się okazało, była to bardzo sympatyczna pani Zofia Bałdyga – inżynier WDK, z którą do końca jej pracy bardzo miło się współpracowało.

Kulturalne nowinki na wsi miasto chłonęło natychmiast. Nawiązałem współpracę nie tylko z Wojewódzkim Domem Kultury ale i Wojewódzką i Miejską Biblioteką, z panią dyrektorką Krystyną

czy Ciechanowca. MDK – Dom Środowisk Twórczych i pani Łucja Swoińska. Dzięki Juventurowi zacząłem zwiedzać kraj i zagranicę. Krystyna Sobolewska zawsze pamiętała o wolnych miejscach w grupie. Wiele osób mi powtarzało: Ciesz się, że trafiłeś pod Łomżę – tu są inni ludzie i faktycznie miałem okazję przekonać się o tym po powrocie do powiatu ostrowskiego. Długo trwała klimatyzacja w nowym terenie, Ostrołęka traktowała mnie jak intruza. Z czasem przełamałem lody powiatowe. Jednak nigdy już nie powrócił ten wspaniały łomżyński klimat i jego ludzie.

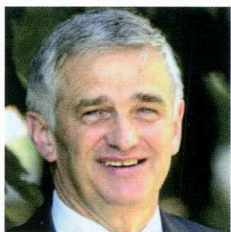
Dwie pierwsze imprezy organizowane w GOK przez nowego dyrektora przyciągnęły tłumy, łącznie z delegacją łomżyńską. A była to wystawa starej fotografii „Ludzkie Twarze” i „Święty Wieczór” pod wiatrakami – spotkanie kołędników. Te piękne recenzje Państwa Wroniszewskich i artykuły o imprezach na dalekiej wsi bardzo mnie podbudowały i dały powagę do dalszej pracy. To łomżyńscy jechali po kulturę na daleką wieś, gdy zacząłem organizować Dni Kultury innych narodów. Delegacje zagraniczne goszczące w Łomży pod drodze do muzeum w Ciechanowcu, gościły w naszym domu kultury. Wystawa starej fotografii gościła w Łomżyńskim Towarzystwie Fotograficznym i pojechała do Olsztyna i Elbląga. Łomżyński fotografik Jurek Chaberek użył swoich prac na jedną z pierwszych wystaw w naszym ośrodku. Zostałem zauważony w Łomży, posypały się dyplomy i nagrody m.in. Medal Zygmunt Glogera i nagrody ogólnopolskie Jędrzeja Cierniaka – Młodzi Regionowi przyznawanej przez Zarząd Krajowy ZMW. Długo trwała moja współpraca z Łomżyńskim Towarzystwem Fotograficznym i Oddziałem Towarzystwa Archeologiczno-Numizmatycznego. Bardzo miłe wspominać nagrody, dyplomy przyznawane przez Wojewodę Łomżyńskiego lub Dyrektora WDK, z okazji majowych dni kultury i jesienią – inauguracji roku kulturalnego. To niby drobniutki, ale podbudowały i doceniały wykonywaną pracę – tak wiele wtedy znaczyły. Chociaż minęło 30 lat, pamiętam super nazwiska Gabrysi Szczęsnej, Danuty Mystkowskiej, Alicji Zagórskiej, Krystynę i Mariana Mieszkowskich, Wiktora Grochowskiego, Janusza Babiela, Romka Englara, Romka

Szmyta, Kazika Kryszpina. Tyle wspaniałych nazwisk i ludzi związanych z Łomżą – Teresa Szumowska z Zambrowa i Stanisław Borzuchowski z Wysokiego Mazowieckiego. Przy okazji przeglądów zespołów kołędniczych poznałem Jacka Nowaka, który przyjeżdżał z szopką z Wąsosz i panią Jadwigę Solińską – wspaniałego człowieka, Sybiraczkę, poetkę, twórczyni ludowa, z którą zaprzyjaźniłem się i organizowaliśmy wystawy i spotkania. Współpraca ta trwa do dziś. To w Łomży poznałem panią Helenę Czernek, Jadwigę Chętnik, Hankę Bielicką, Halinę Miroszową, poetę Jarosława Choromańskiego. Wojewódzki Związek Kółek Rolniczych i sympatyczne panie Krystyna Chojnowska i Bogumiła Parzych zapraszały nasz zespół na występy. W 1988 roku zostałem radnym WRN w Łomży – współpraca z panem Władysławem Puławskim przewodniczącym Rady Wojewódzkiej oraz komisjami, w tym najbardziej z komisją kultury. Przyjazny środowisku wiejskiemu był zawsze pan Tomasz Gietek, poseł na Sejm z Ziemi Łomżyńskiej. Zarząd Wojewódzki ZMW wspomagał moją działalność, wspólnie organizowaliśmy dożynki pod wiatrakami w Drewnowie, inne uroczystości o charakterze ludowym, angażując folklorystyczny zespół „Jarzębina” z Białych Szczepanowic. To dzięki zaangażowaniu tylu nazwisk mogłem w ówczesnym czasie prowadzić taką działalność. To byli społecznicy: Marek Humeńczuk, Jacek Wrzosek, Romek Kaczyński, Stefan Stypułkowski, Witek Porowski. Wielkim przeżyciem było uczestnictwo wśród dostojnych łomżyńców w 1991 r. we Mszy świętej sprawowanej w Łomży przez Jana Pawła II.

Senator dr Jan Stypuła przybył do mnie na jedną z uroczystości wręczenia medali Wiktora Godlewskiego i tak zaczęła się moja współpraca z Stowarzyszeniem „Wspólnota Polska” Oddział w Łomży. Pan senator planował wspólną wyprawę nad Bajkał, ale jego śmierć pokrzyżowała wszelkie plany. Natomiast gościliśmy zespoły i delegacje z Syberii. Współpraca ta trwała nadal, zostałem członkiem Zarządu. Pani Hanka Gałązka wraz całym zarządem wspomagała i zapraszała zespół na występy do Łomży. Tu zawsze miałem wsparcie w działaniach. To dzięki tej współpracy do dzisiaj trwa miła współpraca z panem prof. Mirosławem Kleczkowskim, członkiem Kapituły Medalu Wiktora Godlewskiego i Emilianem Kudybą, który bywa i zabawia naszą publiczność na imprezach. To dzięki tej działalności gościliśmy z zespołem Żurawiacy na Litwie i Ukrainie ale gościliśmy również delegacje przybywające do Polski. Zespół „Żurawiacy” swoimi występami urozmaicał organizowane uroczystości i spotkania oplatkowe. Występowaliśmy też na spotkaniu wigilijnym Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, na zaproszenie pani Krystyny Michalczyk-Kondratowicz.

To były piękne dni spędzone w mieście Łomży i z miastem Łomża, z województwem łomżyńskim. Piękne chwile z miłymi i wartościowymi ludźmi. Tyle ludzi, tyle nazwisk... Chciałem, by pozostały gdzieś w historii.

ROMAN SWIERŻEWSKI



PROF. ADAM CZESŁAW DOBRŃSKI

TWÓRCA „SŁAWOJEK” W ŁOMŻY

Przed wakacjami ukazała się w *Wiadomościach Łomżyńskich* barwna opowieść gen. Felicjana Sławoja Składkowskiego o przygodzie zimowej na szosie pod Zambrowem, z licznymi odniesieniami do wspomnień rodzinnych. Przypomnę, że generał i ostatni premier II RP wywodził się z drobnoszlacheckiej rodziny zasiedlonej w Ostroźnie, a ojciec brał udział w powstaniu styczniowym. Felicjan urodził się w 1885 roku już jednak w mazowieckim Gąbinie. Jego biografia jest tyleż barwna, co i naszpikowana kontrowersjami. W Krakowie studiował medycynę, konspirował, przeszedł chwalebnie szlak legionowy i pozostał wierny Marszałkowi do końca życia – nie tylko J. Piłsudskiego, ale i swojego. Równie dzielnie walczył z bolszewikami w latach 1919–1920. Generałem został w 1924 roku, a z woli Marszałka zmieniał teki ministerialne i zwalczał ostro opozycję (więzienie w twierdzy brzeskiej, obóz w Berezie Kartuskiej).

Zgodnie przyznawano, że Składkowski był świetnym administratorem, a miernym (przeciętnym?) politykiem. Przez Cata-Mackiewicza zwany Soroką Komendanta, wręcz hobbistycznie promował budowę drewnianych „sławojek” za stodołami i malowanie płotów. Zarazem najdłużej w II RP utrzymał się na funkcji premiera. Po również burzliwym życiu w latach wojny i okupacji, osiadł w Wielkiej Brytanii, tam zmarł w 1962 roku. Miał trzy żony, z powodu drugiej zmienił wiarę katolicką na protestancką (Piłsudski zrobił to przed pierwszym ślubem), a był również masonem. Sprawiedliwie trzeba przyznać, że pełnił swe funkcje wręcz altruistycznie, ofiarnie i z przekonaniem, że dobrze służy Polsce. No i na koniec trzeba dodać, że miał samorodny talent pisarza reportażysty. Kto nie przeczytał poprzedniego, zambrowskiego obrazka, to za chwilę przekona się, jak pięknie opisał Sławoj przygodę łomżyńską. Pozwoliłem sobie od czasu do czasu z lekka skomentować narrację gen. Felicjana (w nawiasach kwadratowych), dodać śródtytuły i komentarz.

„PO POLSKU PIĆ, PO POLSKU ŻYĆ”

Jesteśmy olśnieni przedwieczornym odbłaskiem żółtych kaczęńców i złocieni, rozsiąanych gestymi kępami

w szmaragdzie szerokich, bujnych łąk nadnawiańskich, ciągnących się po obydwu stronach wysokiego nasypu szosy [poezja!]. Wjeżdżamy na dudniący, długi, drewniany most, stąd „pierwszym biegiem” pniemy się pod stromą górę urwistego, lewego brzegu rzeki, aż nagle, z wąskiej uliczki wydostajemy się na wielki, cichy, obsadzony drzewami i girlandami pnących róż, stary rynek stolicy Podlasia Łomży [ufl, dwója i pała z historii, bo to był Nowy Rynek arcymazowieckiego miasta].

Nie myślimy jednak w tej chwili o różach! Głód szarpie wnętrzności, więc myśli nasze biegną w jednym, tak dobrze znanym, kierunku... Z dawna wiemy, że o niecałe sto metrów, w rogu rynku prosperuje stara, bardzo dobra restauracja. Posiada ona dwie wielkie zalety. Przede wszystkim dają tam w ciągu kwadransa doskonały, duży, soczysty befsztyk z cebulką lub bez, jak kto woli. Poza tym wielka, staroświecka sala na pierwszym piętrze posiada szereg niskich, drewnianych przepleczeń, za którymi jeść można w spokoju, bez napastliwych spojrzeń sąsiadów przygodnego posiłku. Jest to duża wygoda, szczególnie dla zgłodniałych przejezdnych. Postanawiamy więc wstąpić do tej restauracji [w hotelu „Rembielin”], by nie tracąc czasu „wciąć” befsztyk i zdążyć jeszcze dojechać na wieczór do Warszawy.

Z powodu niedzielnego popołudnia w restauracji było dużo publiczności i z trudem, tylko przez protekcję znajomego kelnera, dostaliśmy wolny „gabinet” za drewnianą przegrodką. Hasłem naszym było: zjeść i jechać dalej!

[PREZENTACJA GOŚCIA]

Ledwie jednak minęło pięć minut od zamówienia befsztyka z cebulką, średnio wysmażonego, gdy za sąsiednim przepierzeniem powstał niezwykle ruch i harmider. Mimo, iż w całej sali było dość gwarno, głęboki baryton stanowczo zaczął opanowywać moją uwagę, bijąc zza niskiej przegrody aż pod sufit sali.

— Ja wam mówię, że to on! Poznałem go od razu! — wołał baryton.

— Cicho – mitygował inny głos – zdaje ci się, to jakiś inny pułkownik czy generał.

Ale baryton ryknął niecierpliwie:

— Mnie będziesz bujać, ty stara pało?! Lepiej go znam jak ciebie! Służyliśmy w jednym batalionie... Rozumiesz? Piąty batalion!!! Komendant batalionu obywatel Karaszewicz-Tokarzewski



Hotel z restauracją „Rembielin” przy d. Nowym Ryнку. Smaczny, choć „głośny” befsztyk Sławoja Składkowskiego

[późniejszy generał, komendant ZWZ obszaru Lwów, w PSZ i na emigracji], komendant „moi” [po lwowsku] kompanii Konas-Wir [Alojzy Wir-Konas zamordowany przez NKWD w Charkowie, w 1927 r. awansowany do gen. bryg.]; trzecia kompania, rozumiesz, najlepsza w całej brygadzie, a doktor batalionowy, czyli „łapiduch” — obywatel Sławoj. To co ty będziesz mi gadał! Psiakrew, i konno z nim jeździłem! Teraz wierzysz?

Nastała chwilowa cisza, w czasie której wyczułem, że słuchałem gromkich wywodów barytona już nie tylko ja, ale, niestety, większość będących na sali ...

Naraz zagrzmiał znowu potężny, niepostrzymany głos za przegródką:

— Kelner! Gdzie pan idziesz z tymi befsztykami? Aha, do generała, no to dobrze! Powiedz mu pan, że jest tutaj znajomek, kolega z wojska, Jan Stolarz — Stolarz — nazwisko, rozumiesz pan? Już pan się nie bój, będzie od razu wiedział! Powiedz mu pan, że ja chcę z nim pomówić!

Zmieszany kelner wniósł befsztyki dla mnie i naczelnika Stawickiego, mówiąc:

— Panie generale, tu jest obok jeden pan, nazwisko Stolarz. Mówi, że pan generał go zna, gdzieś z wojska, czy coś takiego...

— Tak jest, możliwe, że znam — powiedziałem — przed wyjściem pomówię z nim chwilę, jeżeli jest kolegą z wojska.

— Ale on troszkę wypił — zauważył kelner.

— Nic nie szkodzi, porozmawiamy — powiedziałem, widząc, że nie ma innego wyjścia z sytuacji.

Kelner wyszedł i nim zdążyłem zabrać się na dobre do befsztyka, baryton za przepierzeniem zawołał tryumfująco:

— Aha, zna mnie, pamięta, będzie ze mną mówić! Widzicie, marne oferty, czyje na wierzchu? Mówiłem, że pamięta, bo z byle kim przecie by nie gadał! Wybierałem się nawet do niego do Warszawy, miałem powiedzieć mu jedną ważną rzecz, ale tak mi schodziło i napraszać się nie lubię, aż sam się napatoczył.

— Cicho! Jak mówisz? — mitygował inny głos.

— Mówię, że mi się na-pa-to-czył dzisiaj, to mu powiem jedną bardzo ważną rzecz, którą dawno chciałem mu powiedzieć. Powiem przy wszystkich, możecie być przy tym, bo powiem taki mały,

taki ... program narodowy! ... Ha, nareszcie pogadamy sobie! Nic to, żem trochę pijany, wiem co mam powiedzieć. Więc idziemy do niego! Wypiję z nim za to, co mam powiedzieć. Naturalnie, wyborowej!

[MAŁY PROGRAM NARODOWY]

Zrobił się żywy ruch za przegródką i alarmujący hałas odsuwanych krzeseł, więc i ja wstałem z miejsca i wyszedłem przed „gabinet”, by możliwie prędko wysłuchać przemówienia kolegi-legionisty i odejść. Niestety, zrobili to samo goście zza wszystkich innych przepierzeń tak, że wnet sala wypełniła się ciekawymi, rozbawionymi, stojącymi wokół gośćmi. Oczy wszystkich, nie wyłączając moich, skierowane były na wyjście z głośnej, grzmiącej przegródki. Wreszcie zza różowej zasłanki wychylił się niski, krępy, łysawy mężczyzna w średnim wieku, z wielkimi blond wąsami. Lekko słaniając się na nogach, z kieliszkiem przelewającej się wódki w rękę, podszedł do mnie, mówiąc:

— Panie premierze, panie ministrze spraw ... spraw, obywatelu doktorze! Jako ten ranny pod Laskami, z trzeciej kompanii piątego batalionu, Jan Stolarz, Stolarz nazwisko, z zawodu buchalter, chcę krótko powiedzieć obywatelowi doktorowi, co trzeba robić, żeby w Polsce było dobrze... Mówię to przy wszystkich tutaj, bo to nie jest tajemnica. Żeby w Polsce, obywatelu doktorze, było dobrze, to trzeba koniecznie:

Po polsku pić, po polsku żyć,

Po polsku Niemca, bolszewika bić!

To taki mały, krótki... program narodowy. Więc zróbcie, obywatelu doktorze, tylko to wszystko, a w Polsce na pewno będzie dobrze! — zakończył, wychylając kieliszek. Podziękowałem i chciałem wyjść z sali do samochodu, gdy kolega-legionista chwycił mnie za rękaw mówiąc:

— Kaźcie zapisać, obywatelu doktorze, kaźcie zapisać, bo coś jeszcze zapomnicie, a to bardzo ważne! Jedno słóweczko opuście i cały program, panie, do de-u-du! Więc zapamiętajcie:

Po polsku pić, po polsku żyć,

Po polsku Niemca, bolszewika bić!

[UROCZYSTE POŻEGNANIE]

Upewniłem go, że będę pamiętał i, pożegnawszy się, wyszedłem szybko ciemnym

korytarzem do samochodu. Siadam, zapuszczam starter... Nie bierz! Motor wyziął i nie mogę go uruchomić. Na szczęście na rynku jest już ciemno i dosyć pusto. Wtem przed restauracją robi się jasno jak w dzień. Wszystkie odsłonięte i otwarte okna pierwszego piętra zapełniają się głowami gości restauracyjnych, a na ganek wychodzi, już z nowym kieliszkiem wódki w rękę, mój wojenny kolega, wołając: — Obywatelu doktorze, pamiętajcie tylko to, a wszystko w Polsce będzie dobrze:

Po polsku pić, po polsku żyć,

Po polsku Niemca, bolszewika bić!

Rozpacz dodała mi sił! Naciskałem, aż wreszcie starter ruszył i samochód potoczył się po rynku. Na zakręcie, gdy odwróciłem głowę, widziałem jeszcze stojącego na ganku kolegę z kieliszkiem wódki we wzniezionej ręce, a w oknach restauracji pełno ludzi, głowa przy głowie. Nigdy i nigdzie nie byłem tak uroczystie żegnany! Zawdzięczałem to oczywista jedynie koleżeńskiej życzliwości obywatela Stolarza. Ucieszyłem się więc, gdy w kilka lat później przypadkowo natrafiłem na jego ślad. Podobno ranny pod Kutnem [bitwa nad Bzurą we wrześniu 1939 roku], po powrocie z niewoli niemieckiej osiadł na Śląsku, gdzie w jednej z hut cenił się jako buchalter-bilansista. Rzecz niewiarogodna, podobno pija coraz mniej „wyborowej”, nawet z lodu! Za to ciągle z uporem rozwija, teraz już po cichu, wśród najbliższych, swój „mały” program narodowy.

F. Sławoj Składkowski, „Kwiaty ad ministracyjne i inne”, Londyn 1959 (są i wydania krajowe).

Przedwojenna Łomża słynęła z narodowców, tu jednak mały program narodowy zaprezentował obywatel — tak mówili do siebie starzy legionści — Jan Stolarz. Jestem przekonany, że nie miał wiele lub nic wspólnego z autentyczną Narodową Demokracją (endecją), bo przecież był od Obywatela Józefa Piłsudskiego, zwanego przez legionistów w II RP Komendantem lub Brygadierem (niekiedy pieszczotliwie „Dziadkiem”). Zwracam uwagę na jeszcze jeden szczegół, pan premier Felicjan Sławoj Składkowski sam prowadził samochód, nie miał borowców, a jedynie urzędnika, który mu towarzyszył w kolejnej inspekcji. Zjadł smaczny befsztyk nie absorbując żadnego z lokalnych lub wojewódzkich urzędników i miejscowych wyższych oficerów. Co za obyczaj!

ADAM CZESŁAW DOBRŃSKI



WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE
kupisz z przyjemnością
w Salonie Prasowym

u Darka

Łomża, ul. Dworna 4



DR MARIA TOCKA

BŁĘKITNY GENERAL W ŁOMŻY

Powitanie

„Generała Hallera powitało miasto z niebywałym entuzjazmem. Przed pałacem biskupim zgromadziły się tłumy publiczności oraz wszystkie niemal organizacje. Biskup Łukomski oczekiwał gości przed wejściem do pałacu. Wysiadającego generała ks. biskup powitał nad wyraz serdecznie i ucałował, po czym w gorących słowach dał wyraz zadowoleniu, że gości go w swych progach”, relacjonowała prasa przyjazd do Łomży generała broni Józefa Hallera.

Generał przyjechał na zaproszenie biskupa łomżyńskiego Stanisława Kostki Łukomskiego w sobotę, 7 maja 1938 r. Generałowi towarzyszył prezes Zarządu Głównego Związku Hallerczyków płk Izidor Modelski. Przyjazd gości był wcześniej zapowiedziany w kościele. W imieniu mieszkańców witał gości prezes Akcji Katolickiej Antoni Skiński. Generał Haller przeszedł przed frontem zgromadzonych ludzi, zatrzymywał się i witał serdecznie z przewodniczącymi stowarzyszeń. „Przejęcie odbywało się wśród niemilkających oklasków, okrzyków na cześć generała Hallera i przy dźwiękach hymnu Jeszcze Polska nie zginęła, odnotował prasowy sprawozdawca.

Następnego dnia, w niedzielę, na cześć generała odbyła się w Łomży uroczysta akademія, po której pułkownik Modelski wygłosił odczyt „Bitwa pod Kaniowem”.

Bohater

Generał Józef Haller w czasie I wojny światowej był współorganizatorem Legionów Polskich. Dowodził II Korpusem Polskim na Ukrainie, który w maju 1918 r. został rozbity przez Niemców w bitwie pod Kaniowem. Generał przedostał się do Francji. W lipcu 1918 r. wszedł w skład

Komitetu Narodowego Polskiego z siedzibą w Paryżu, kierowanego przez polityka obozu narodowego Romana Dmowskiego (zaprzyjaźniony z rodziną Lutosławskich z Drozdowa, zmarł w pałacu w Drozdowie). Komitet powierzył Hallerowi misję utworzenia we Francji Armii Polskiej. Nazywano ją Błękitną Armią od koloru francuskich mundurów.

Armię (wiosną 1919 r. liczyła 90 tys. żołnierzy) tworzyli ochotnicy spośród jeńców wojennych oraz z Polonii francuskiej, amerykańskiej i kanadyjskiej. Błękitna Armia, dobrze wyszkolona, przybyła do Polski pod koniec I wojny światowej i została włączona w struktury Wojska Polskiego. Haller na czele Armii Frontu Pomorskiego przejmował przyznane Polsce Traktatem Wersalskim tereny nadbałtyckie z dostępem do morza. W 1920 r. w Pucku dokonał symbolicznych zaślubin Polski z Bałtykiem. W czasie nawały bolszewickiej, jako dowódca Armii Ochotniczej i Frontu Północnego, bronił Warszawy.

Do Błękitnej Armii wstąpił i brał udział w Bitwie Warszawskiej oficer francuski Vincent Saint-Dizer, który w Polsce poznał i ożenił się z pochodzącą z Łomży pisarką Heleną Filochowską (córką prezesa Sądu Okręgowego w Łomży, a od 1925 r. sędziego Sądu Najwyższego Tomasza Filochowskiego). Żołnierzem Błękitnej Armii był Franciszek Grzanko z Piątnicy, wówczas ochotnik z Ameryki (spoczywa na piątnickim cmentarzu).

Warto też przypomnieć, że jedną ze ścian polskiej kaplicy w Bazylice Matki Bożej w Loreto zdobi fresk „Cud nad Wisłą”, prezentujący Bitwę Warszawską z 1920 r. Decyzję o tematyce fresku podjął papież Pius XI, który w czasie wojny bolszewickiej



Generał Józef Haller, 1923 r.

📷 Narodowe Archiwum Cyfrowe

przebywał w stolicy, będąc wówczas nuncjuszem apostolskim (1919–1921). Papież powierzył namalowanie fresku włoskiemu malarzowi prof. Arturo Gattiemu i przekazał mu nazwiska bohaterów, które miał umieścić (i to zrobił) na obrazie: Marszałka Józefa Piłsudskiego, generałów Józefa Hallera i Tadeusza Jordana Rozwadowskiego oraz ks. Ignacego Skorupki.

W niepodległej

W niepodległej Polsce generał Józef Haller był generalnym inspektorem artylerii (wizytował jednostki). Politycznie był związany z endecją, w 1922 r. został posłem z Chrześcijańskiego Związku Jedności Narodowej. Był przeciwny wyborowi prezydenta Gabriela Narutowicza, o czym mówił w wygłoszonym przemówieniu. Wówczas poseł PSL „Wyzwolenie” Marian Zyndram-Kościałkowski (wojewoda białostocki w latach 1930–1934) nazwał generała mordercą. Haller złożył mandat poselski. W 1926 r. potępił przewrót majowy.

W stanie spoczynku działał społecznie w Związku Hallerczyków (był prezesem honorowym), Polskim Czerwonym Krzyżu, Związku Harcerstwa Polskiego, Akcji Katolickiej, Sodalicii Mariańskiej, kierował chadeckim Stronnictwem Pracy.

Rocznica

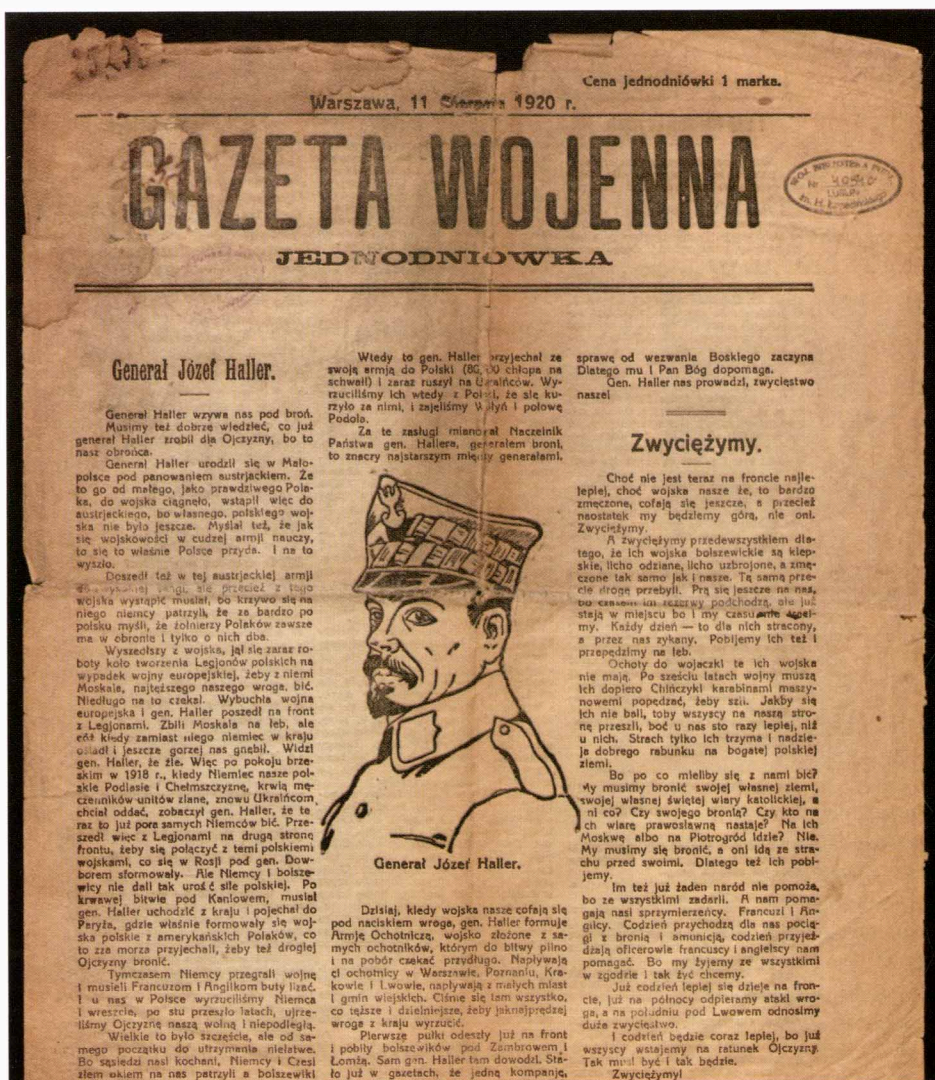
Rok po wizycie w Łomży gen. Józef Haller za-prosił biskupa łomżyńskiego na obchody 20. rocznicy przyjazdu Błękitnej Armii z Francji do Polski. Uroczystości odbywały się 20-21 maja 1939 r. w Bydgoszczy.

Biskup Stanisław Łukomski z powodu zajęć kościelnych (jak informował) nie uczestniczył w obchodach. Wysłał telegram, w którym napisał: „Wyrażam atoli swoją głęboką cześć dla tak zasłużonego około oswobodzenia Polski Wodza i Jego Błękitnej, opromienionej chwalebnymi czynami Armii. Zjazd uroczystościowy ich przypomni tym, którzy w ciasnocie swojego własnego ducha usiłują umniejszyć zasługi Generała Hallera i Hallerczyków, a młodemu pokoleniu powie, że zasługa wyzwolenia Polski obejmuje wielu bohaterskich Polaków”.

Na obczyźnie

Po II wojnie światowej gen. Józef Haller mieszkał w Wielkiej Brytanii. Chciał przyjechać do Polski na uroczystości zakończenia Roku Maryjnego na Jasnej Górze 3 maja 1957 roku i spotkać się z prymasem kardynałem Stefanem Wyszyńskim. Władze PRL nie zgodziły się na jego uczestnictwo w jasnogórskich obchodach i zaproponowały mu przyjazd 5 maja. Generał nie przyjechał. Zmarł 4 czerwca 1960 r. w Londynie w wieku 87 lat. Prochy gen. Józefa Hallera sprowadzono do Polski w 1993 r. 15 maja zostały złożone w kościele garnizonowym p.w. Św. Agnieszki w Krakowie.

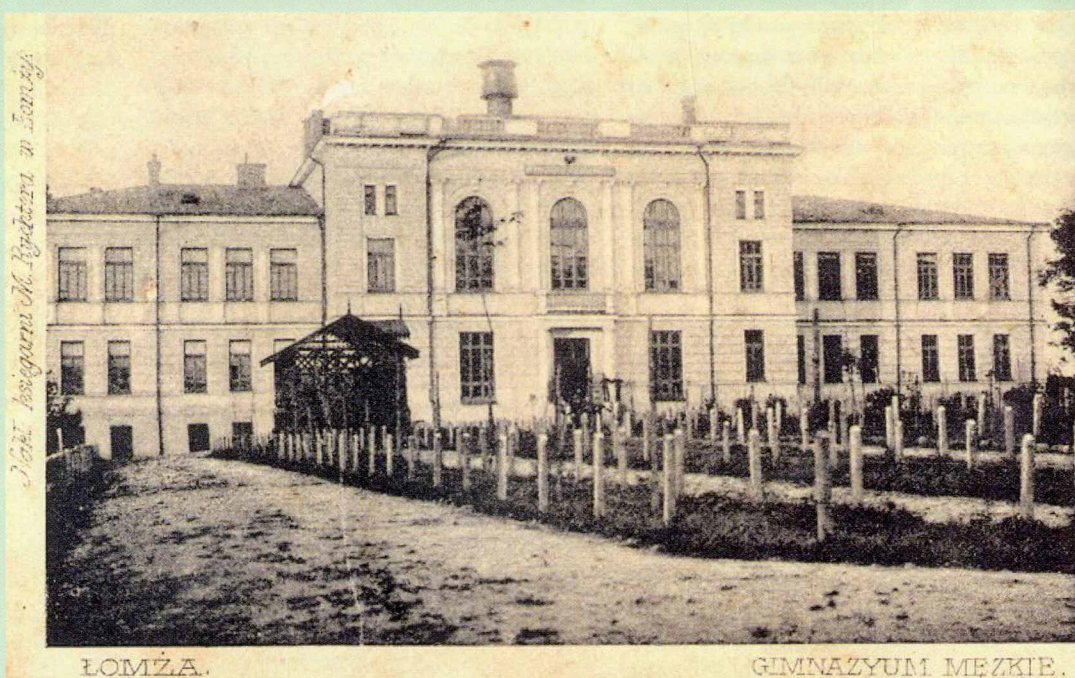
DR MARIA TOCKA

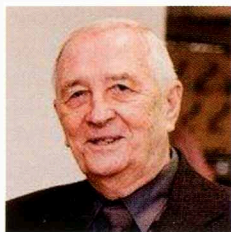


23 sierpnia 1900 poświęcono i oddano do użytku budynek gimnazjum męskiego przy Nowym Rynku w Łomży.

Mimo początkowych trudności, budowa trwała zaledwie dwa lata. Kamień węgielny pod nową szkołę położono w sierpniu 1898. Odraczanie rozpoczęcia budowy wynikało z trudnej sytuacji finansowej. Inwestycję rozpoczęto głównie w oparciu o kredyt rządowy w wysokości ponad 45 tys. rubli. Istniejący do dziś budynek powstał poprzecznie do osi byłego kolegium popijarskiego, nieco dalej od Nowego Rynku. Na parterze znalazły się m.in. pomieszczenia klasy wstępnej, sala do ćwiczeń fizycznych, izba lekarska, kancelaria i szatnia, zaś w podziemiach – oprócz kotłowni – pomieszczenia gospodarcze. Większość klas, okazała aulę i bibliotekę ulokowano na piętrze. Gmach miał centralne ogrzewanie i przestronne korytarze. W porównaniu

Winiarski przy tym był...





PPŁK HENRYK PESTKA

Pro Memoria.

Łomżyńscy (i nie tylko) żołnierze 33 pułku piechoty (1)

Po publikacji monografii „33 pułk piechoty i inne jednostki i instytucje w Łomży w latach 1836–1939” nadal otrzymuję od rodzin żołnierzy 33 pp informacje i fotografie, które siłą rzeczy nie mogły być w niej zamieszczone. Postanowiłem zamieszczać je na łamach „Wiadomości Łomżyńskich”. Pozwoli to uchronić od zapomnienia życiorysy żołnierzy służących w 33 pp od zarania do tragicznego września 1939 r. i pogłębić jednocześnie historię pułku.

Piotr Wawrzyniak

Był synem Piotra, pracownika kolei łomżyńskiej, i Aleksandry Ostrowskiej. Urodził się w sobotę, 8 kwietnia 1916 r., we wsi Witaszewo na Ukrainie, niedaleko Kijowa (na południowy wschód od miasta), gdzie zawierucha I wojny światowej rzuciła rodzinę Wawrzyniaków, którzy

przybyli do Łomży z Wielkopolski. Ta niewielka wieś chlubnie zapisała się w historii oręża polskiego. Nocą z 27 na 28 maja 1920 r. na zachodni brzeg Dniepru przeprawił się doskonale uzbrojony sowiecki międzynarodowy pułk strzelców i doborowy oddział czerwonych komunistów. O świcie uderzyły one na Witaszewo, bronione przez kompanię 5. pułku piechoty Legionów. Po zaciętej walce Polacy – dzięki posiłkom – odparli natarcie, zmuszając przeciwnika do odwrotu.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, w 1919 r. Wawrzyniakowie powrócili do Łomży i zamieszkali naprzeciw koszar 33. pp, w kupionym od Żyda piętrowym budynku nr 65 przy Szosie Śniadeckiej (od 1934 – aleja Legionów, od 1956 – ul. Gen. Karola Świerczewskiego, od 1989 – ponownie aleja Legionów), a to dzięki otrzymaniu przez matkę i jej siostrę spadkowi po krewnym z USA.



Młody Piotr w 1930 r. ukończył sześcioklasową szkołę powszechną, w tym celując z matematyki, co pozwoliło mu potem udzielać korepetycji. Po osiągnięciu wieku dojrzałego pracował jako brukarz. Mimo niewysokiego wzrostu (158 cm), szczupłej budowy, był silnym mężczyzną. Swą energię wyładowywał w sekcji bokserskiej KS „Strzelec”. Występując w wadze koguciej, 19 stycznia 1936 r. w Domu Żołnierza, w meczu z lokalnym rywalem ŁKS, stoczył pojedynek z walczącym pod pseudonimem „Kamionką”, który przegrał.

Podczas budowy drogi koło Burzyna wpadła mu w oko panna Anna Kalinowska, którą poślubił 21 sierpnia 1937 r. W szczęśliwym związku dochowali się ośmiorga dzieci.

W 1936 Piotr został powołany do wojska, do 33. pp, w celu odbycia służby zasadniczej. Pół roku po jej zakończeniu – 1 marca 1939 – ojczyzna powołała go ponownie. Wcielony został do 1. kompanii strzeleckiej, wykonującej umocnienia na przedpolu Łomży w Piątnicy. Troskliwa żona donosiła mu żywność i papierosy.

Prawdopodobnie na początku września został przeniesiony do 7. kompanii 2. batalionu, broniącej odcinka Nowogród – Czartoria. Był dowódcą ckm-u. Opowiadał, że gdy zginął pierwszy żołnierz z pododdziału, trafiony przez niemieckiego snajpera ukrytego za drzewem, taka złość opanowała strzelców, że ścięli pociskami owe drzewo wraz z ukrywającym się z nim Niemcem.

Wraz z kompanią wycofał się do Bacz Suchych, skąd ruszyli, by odbić Zambrów. Po nieudanej próbie przebicia się przez Andrzejewo dowódca zdecydował, że kto chce, może wracać do domu albo przedostać się do Warszawy. Piotr wybrał ten drugi wariant. 13 września dostał się do niewoli. Pierwszy dzień spędził na placu ćwiczebnym koszar w Zambrowie. Wraz z około 4000 mu podobnych z rozbitej 18. Dywizji Piechoty przeżył noc grozy. W czterech rogach placu, oświetlanego nocą przez reflektory, ustawiono karabiny maszynowe. Poza placem znajdowały się konie

z poprzednimi warunkami (w kolegium popijarskim – red.), powierzchnia klas zwiększyła się o 40-60 proc.

23 sierpnia 1900 roku poświęcono nowy gmach po raz pierwszy, a 29 sierpnia po raz drugi przez duchowieństwo prawosławne i oddano do użytku. Zajęcia szkolne rozpoczęły się 5 września. Tak ten okres wspomina ówczesny gimnazjalista Bohdan Winiarski: „Szkoła otrzymała nowe ławki dębowe, pięknie obrobione, wygodne, na dwóch uczniów każda; wywoskowane posadzki lśniły jak lustro. Było porządkie, nawet elegancko – i nudnie... Stary gmach popijarski ze swymi wyjedzonymi przez starość podłogami i schodami, porzniętymi ławkami i wielkimi kaflowymi piecami miał swój zapach, swoją aurę, mówił do nas, był swój, nasz, miasta, ziemi łomżyńskiej, całej Polski... Toteż gdy wraz z rozpoczęciem lekcji zaczęły się rozlegać stukot młotków i kilofów, kruszących te kochane, czcigodne mury, było nam wszystkim nie na żarty matyjaśnie”.

We wrześniu 1901 r. rozebrania budynków dawnego gimnazjum podjął się Stanisław Kurcusz, za co miał przekazać skarbowi kwotę 500 rubli oraz cegłę na ogrodzenie cmentarza prawosławnego. W grudniu 1901 r. jedna oficyna została wynajęta jeszcze wojsku do 1 maja 1902 r., po czym – zgodnie z umową – została zburzona przez Kurcusza. W maju 1902 r. rozebrany został ostatni budynek starego gimnazjum. Z czerwonej cegły, uzyskanej z rozbiórki, wzniesiono na planie prostokąta niewielką cerkiew (na 100 osób) na cmentarzu wojskowym. Wyświęcono ją 21 grudnia 1902 roku.

We wrześniu 1902 r. usunięto gruz po gimnazjum i rosnące na placu kasztany, następnie wysadzono aleję główną i boczne krzewami i drzewami. Ogrodzenie placu było w części murowane, w części żelazne. W maju 1903 r. uporządkowano dziedziniec gimnazjum.

DR JERZY JASTRZĘBSKI

z rozbitych polskich oddziałów. Niemcy zakomunikowali jeńcom, iż każdy, kto w nocy wstanie ze swego miejsca, zostanie natychmiast zastrzelony. Nieoczekiwanie na plac wpadły przestraszone konie. W reakcji na to polscy żołnierze pozrywali się z miejsc, aby uniknąć stratowania i śmierci. Załoga niemiecka natychmiast otworzyła ogień, który trwał około 10 minut. 14 września rano okazało się, iż zginęło w ten sposób około 100 żołnierzy, a dalszych 50-70 zostało rannych.

Po tym wydarzeniu Niemcy wysłali jeńców do obozów. Tu po raz ostatni widział się ze starszym bratem Pawłem. Stali w szeregu obok siebie,

gdy Niemcy nakazali liczyć do dziesięciu. Padło na brata, który został skierowany do Niemiec, skąd nigdy nie wrócił. Piotra przez Łomżę, Stawiski skierowano do Prus Wschodnich, konkretnie do obozu w Działdowie, z którego udało mu się zbiec. Ukryła go rodzina bauera, którego syn był oficerem SS. Wzmocniony fizycznie, postanowił wrócić do Łomży. Przy przekraczaniu granicy koło Kolna został pojmany przez patrol radziecki i osadzony w budynku Seminarium przy ul. Dwornej w Łomży. Po kilkukrotnych przesłuchaniach 30 grudnia 1940 zwolniono go do domu. Po wyzwoleniu 13 września 1944 r. Łomży i terenów

ościennych przez oddziały 49. Armii II Frontu Białoruskiego pod dowództwem gen. Iwana Grysina, nastąpił pobór do oddziałów polskich idących na Berlin. 28-letni Piotr został skierowany do Rejonowej Komendy Uzupełnień Ostrów Mazowiecka, która 7 grudnia 1944 uznała go zdolnym do służby liniowej. Wraz z ponad dwudziestką podobnych miał jechać na front, ale zepsuł się samochód i do wyjazdu nie doszło. 28 stycznia 1950 rozkazem MON został zwolniony do rezerwy przez Wojskową Komendę Rejonową nr 1 w Łomży.

PŁK HENRYK PESTKA

Zjazd pierwszy przyjacielski

1 lipca 1922 r. rozpoczął się pierwszy zjazd koleżeński absolwentów gimnazjum łomżyńskiego, którzy ukończyli szkołę przed strajkiem szkolnym w 1905 roku

17 czerwca 1922 roku na pierwszej stronie „Gazety Łomżyńskiej” ukazał się komunikat, w którym Komitet Organizacyjny Zjazdu Koleżeńkiego zawiadamiał, że 2 i 3 lipca odbędzie się w Łomży zjazd uczniów, którzy przed rokiem 1915 uczęszczali do łomżyńskiego gimnazjum. W Warszawie biuro zjazdu znajdowało się w domu Kazimierza Głębockiego przy ulicy Kruczej 13, a w Łomży w domu dr. Jana Czaplickiego. Chętni do udziału w zjeździe mieli czas do 20 czerwca na zgłoszenie swego uczestnictwa. Inicjatywa zjazdu wyszła od mecenasów K. Głębockiego i W. Szumańskiego oraz dr. I. Antosiewicza, zamieszkałych w Warszawie. Został powołany komitet warszawsko-łomżyński, w którym Łomżę

reprezentowali: dr J. Czaplicki, K. Antosiewicz, M. Wyrzykowski, F. Śmigieński i S. Śmigieński.

W numerze 27 „Gazety Łomżyńskiej” z 1922 roku znalazła się informacja odmienna od zawartej w wymienionym wyżej komunikacie. Otóż zjazd koleżeński zgromadził „uczniów Gimnazjum Łomżyńskiego, którzy uczęszczali doń do r. 1905, tj. do tej pamiętnej chwili, gdy młodzież nasza samorzutnie opuściła szkołę rosyjską, zażądała własnej i wystąpieniem tem stworzyła podwalinę obecnemu szkolnictwu polskiemu”.

Pierwsi goście pojawili się już 1 lipca, przybyli w liczbie około 20 pociągiem rannym z Warszawy. Zasadnicza część uczestników przybyła nocnym pociągiem warszawskim. Na peronie powitał ją komitet łomżyński. Do domów prywatnych i hoteli goście zostali rozwiezieni ofiarowanymi pojazdami lub doprowadzeni przez skautów.

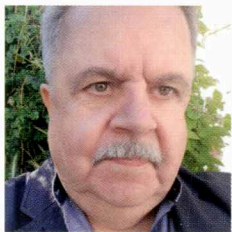
2 lipca o godzinie 9.00 uczestnicy – ok. 180 osób – zebrali się przed wejściem do byłego budynku gimnazjum męskiego, w którym w tym czasie mieściło się gimnazjum żeńskie. Przybyłych w holu szkoły przywitał dr Jan Czaplicki – absolwent z 1884 roku, po czym wieloletni woźny Kamiński, za pomocą dzwonka szkolnego, dał sygnał byłym uczniom do ustawienia się w pary i wymarszu na mszę do kościoła farnego. Mszę świętą w intencji Zjazdu odprawił biskup Romuald Jałbrzykowski, po czym zwrócił się do byłych kolegów z pięknym przemówieniem powitalnym. Jałbrzykowski uczęszczał w latach 1883–1886 do szkoły elementarnej w Kołakach, a następnie, w latach 1886–1893, kontynuował naukę w gimnazjum męskim w Łomży. W południe uczestnicy zebrali się w sali gimnazjum męskiego przy ul. Bernatowicza. Posiedzenie zagali biskup Jałbrzykowski i mecenas Głębocki. Do prezydium spotkania powołano: prof. I. Gnatowskiego, ks. biskupa R. Jałbrzykowskiego, prof.

J. Marozowicza, prof. Z. Straszewicza, F. Śmigieńskiego, W. Szumańskiego i K. Antosiewicza. Po uczczeniu pamięci niedawno zmarłych kolegów A. Cholewińskiego i A. Mościckiego głos zabrał były premier Jan Kucharski. Na następną część spotkania uczestnicy udali się do, udekorowanej zieleńią i flagami narodowymi, sali gimnazjum żeńskiego, gdzie odbyło się trzygodzinne spotkanie przy wspólnym stole. Podczas ucztę odczytano depesze od nieobecnych kolegów i wygłoszono kilka przemówień. O godzinie 17.00 w Parku Ludowym uczestnikom zjazdu wykonano wspólną fotografię.

DR JERZY JASTRZĘBSKI



Zdjęcie uczestników zjazdu z mylnie podanym rokiem.



WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

OJCIEC I SYN: ŚMIERĆ NA PROGU WOLNOŚCI

Dzięki Dobrym Ludziom biblioteka Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej wzbogaciła się o „białego kruka”. „Żołnierze wyklęci. Antykomunistyczne podziemie zbrojne po 1944 roku” to ponad 750 stron powojennej, tragicznej historii Polski, podzielonej na wiele znanych lub całkiem zapomnianych już dramatycznych epizodów. To wydany z największą starannością album zawierający ponad 1500 zdjęć oraz relacje i historie organizacji walczących jeszcze w latach 50 z narzucanym Polsce „nowym ładem”. To bardzo cenna pozycja w bibliotece TPZŁ, stanowiąca ważne uzupełnienie księgozbioru. Także lokalnego, bo w książce znajdujemy także wydarzenia, które miały miejsce w okolicach Łomży lub na Ziemi Łomżyńskiej.

Jedno z nich rozegrało się o świcie 3 grudnia 1949 roku w Mężeninie (gm. Śniadowo, pow. łomżyński). Por. Kazimierz Żebrowski „Bąk” z 18-letnim synem Jerzym „Konarem” i z około 30 partyzantami zatrzymali się na nocleg w gospodarstwie Grzegorza Olszewskiego. Był on teściem Teofila Lipki, który był naocznym świadkiem wydarzeń. Gdy wszyscy kładli się do snu, konfident „Kana-rek” donosił UB o miejscu pobytu Żebrowskiego wraz z oddziałem. Dowódca 2 Brygady KBW mjr Tomczakowski mobilizował do akcji mającej ująć lub zlikwidować dwóch ważnych „bandytów” cztery plutony wojska oraz funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego – ponad stu chłopów wyposażonych w szybkostrzelną broń maszynową, samochody ciężarowe i osobowe. Nad ranem otoczyli gospodarstwo. Wiedzieli, że partyzanci śpią w stodole. Olszewski nie przyznał się, że w jego gospodarstwie śpią partyzanci.

– Trzymali mnie w domu, bo bali się, że nocą tamci mają szansę ucieczki – wspominał po latach Teofil Lipka. – Gdy rozwidniło się, ubowcy kazali mi iść ze sobą. Pokazali mi za domem ustawiony karabin maszynowy, a za chlewem – żołnierza z automatem. Powiedzieli, że jeśli zginie któryś z nich, to ja też żywy do domu nie wrócę. Wszedłem do stodoly, celowo na drugie klepisko, gdzie nikogo nie było. Powiedziałem, że tu nikogo nie ma. Stojący za węglem szef UB odchrząknął: – Sa! Roztwieraj wierzeje! Wychodźcie ze stodoly, bo podpalimy budynki. Wtedy usłyszałem głos „Bąka”: – Tak jest. Wychodzimy.

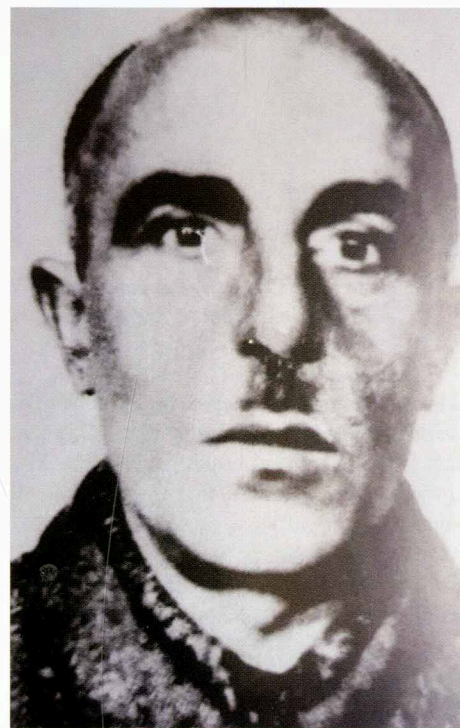
– Wybiegli z tej słomy na klepisko koło mnie – wspomina dalej Teofil Lipka. – „Bąk” miał dwa pistolety, a jego syn „Konar” żelazny automat,

naboje na piersi. I biegną za stodołę. Dopiero zaczęła się strzelanina! [...] Patrzę: moja stodoła już się fajczy i sąsiada stodoła też zaczyna. „Bąk” z synem biegną w kierunku olszyny. Ci z podwórka grzeją do nich. „Konar” zachwiał się i krzyknął: „Tato! Jestem ranny” – i zwał się na ziemię. „Bąk” zaraz wrócił, ukląkł przy głowie syna, przeżegnał się, przystawił mu pistolet do głowy i dwa razy strzelił. Ubowcy krzyczeli, żeby przestał się bić. „Bąk” strzelił sobie w głowę. Bój się skończył. [...] To był jeden z najtwardszych Polaków. Mówił, że broni nie złoży, dopóki komuna w Polsce”.

W oficjalnym raporcie z tej akcji mjr Tomczakowski, dowódca II Brygady KBW, która przeprowadziła obławę, szczegółowo opisał śmierć ojca i syna:

„Obaj bandyci wybiegli tylnym wejściem ze stodoly. Ostrzelani przez grupę szturmową i linię obstawy biegli do skraju stodoly, gdzie bandyta „Konar” został ciężko ranny serią z RKM-u i upadł. Obok niego przebiegał „Bąk”, który następnie wrócił i dobił go strzałem z pistoletu. W trakcie tego został postrzelony serią z automatu przez Dowódcę Brygady. Gdy bandyta „Bąk” ranny biegł w dalszym ciągu – został ostrzelany przez żołnierzy z obławy i trafiony wieloma pociskami, upadł na skraju zabudowań, bandyta „Bąk” leżąc, zdołał się jeszcze dobić”.

Por. Kazimierz Żebrowski „Bąk”, „Działdek”, „Zwierzyński”. Urodził się 4 marca 1901 r. w zaścianku Żebry – Wybranowo. Był działaczem Stronnictwa Narodowego. Aktywnie walczył w wojnie obronnej 1939 r., dostał się do niewoli sowieckiej, z której został zwolniony jako robotnik kolejowy. Od 1939 r. w konspiracji. M.in. był komendantem placówki ZWZ Szczepankowo. Sieć konspiracyjną tworzył w oparciu o przedwojenne struktury SN. Zagrożony aresztowaniem, ukrywał się. 20 czerwca 1941 NKWD aresztowało i wywiozło na Sybir jego rodzinę: żonę, dwie córki i małego synka. Starszy syn, wtedy 11-letni Jerzy, zdołał się ukryć i od tej pory pozostał z ojcem w konspiracji. Od 1942 r. „Bąk” jest żołnierzem Narodowej Organizacji Wojskowej, następnie, od 1943 – Narodowych Sił Zbrojnych. Uczestnik akcji „Burza”. Po wkroczeniu wojsk sowieckich pozostał w konspiracji. Pod koniec 1944 r. został aresztowany przez NKWD (pod fałszywym nazwiskiem) i zesłany do łagru. Po kilku miesiącach podjął udaną próbę ucieczki. Natychmiast po powrocie na Białostoczną wstąpił w szeregi NZW. Początkowo



„Bąk” tuż po ucieczce z sowieckiego łagru w 1945.



Jerzy Żebrowski „Konar”, syn Kazimierza „Bąka”



Lato 1948; Czerwony Bór pow. Łomża. Meldunek odbiera ppor. Kazimierz Żebrowski „Bąk”, komendant KP NZW Łomża, Wysokie Mazowieckie i Ostrów Mazowiecka.

dowodził kompanią, następnie batalionem NZW, działającym na terenie powiatu Łomża. Od września 1947 r. – komendant powiatu Wysokie Mazowieckie, od kwietnia 1948 – również powiatu Łomża. Nie ujawnił się w czasie amnestii w 1947 roku. W lipcu 1948, po śmierci płk. Władysława Żwańskiego „Błękitą” (1 lipca 1948 r.), stanął na czele Komendy Okręgu Białystok NZW.

Poległ 3 grudnia 1949 w walce z grupą operacyjną UB-KBW.

„[...] Co miało swój początek, będzie miało swój koniec [...] naszym hasłem Bóg i Ojczyzna i pod tym hasłem wytrwać musimy choćby nas to nie wiem ile kosztowało [...] Ja z Polski nie wyjadę, bo za bardzo ją kocham, tutaj się urodziłem, tutaj umrę albo legnę”.

Z listu do żony, której udało się przeżyć zesłanie i opuścić Rosję z gen. Władysławem Andersem, 10 października 1946.

Tematyka antykomunistycznego podziemia na Ziemi Łomżyńskiej powraca dość często w wielu społecznych inicjatywach. M.in. w 2014 roku Muzeum Północno-Mazowieckie w Łomży eksponowało wystawę zatytułowaną „Żołnierze wyklęci – pamiętamy. Polskie podziemie niepodległościowe na Białostocczyźnie 1944–1957”. Przypomniano na niej m.in., że za symboliczny koniec oporu w naszym regionie uznaje się śmierć Stanisława Marchewki ps. „Ryba” w podłomżyńskim Jezioroku 4 marca 1957 roku. Nie oznacza to jednak końca dziejów podziemia w woj. białostockim. Członkowie podziemia, którym udało się przeżyć najczarniejszą noc stalinowskiego terroru, byli szykanowani i prześladowani przez SB aż do 1989 roku. Ale dzięki walce żołnierzy wyklętych udało się opóźnić proces wprowadzania nowego, komunistycznego porządku. Dzięki ich poświęceniu nigdy nie udało się wprowadzić kolektywizacji wsi, a walka z kościołem katolickim została przesunięta na kolejne dekady.

Ofiarą poniesioną przez żołnierzy wyklętych było ponad 5 tys. osób skazanych przez sądy wojaskowe na karę śmierci, ponad 21 tys. osób zmarłych i zamordowanych w więzieniach a także około 250 tys. osób skazanych na karę pozbawienia wolności z powodów politycznych na terenie całego kraju. W naszym regionie najbardziej znane postaci to Stanisław Marchewka „Ryba”, Jan Taborowski „Bruzda” i właśnie Kazimierz Żebrowski „Bąk”.

WAWRZYNIEC KŁOSIŃSKI

KONKURS

W mieście, co było mi rajem...

Urodziłeś się w Łomży? A może byłeś w Łomży tylko przejazdem? Jak ją zapamiętałeś? Jakie wspomnienia kojarzą Ci się z nadnarwiańskim grodem? Co Cię zauroczyło w Łomży? A może nie chcesz wracać tu wspomnieniami – dlaczego? Czy Łomża może być rajem na ziemi? Jeśli wiesz jak odpowiedzieć na te pytania – siadaj i pisz! Nie muszą to być prace poświęcone tylko samej Łomży, ich zasięg poszerzamy także o całą Ziemię Łomżyńską. Trwa kolejna, ósma już edycja konkursu na wspomnienia, relacje, refleksje pod hasłem „W mieście, co było mi rajem”. Nie marnuj okazji! Zachęcają Cię do tego: Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej i Prezydent Łomży. Prace (najlepiej w wersji elektronicznej, ale mogą też być czytelne rękopisy), należy przysłać do **15 października 2021 roku** pod adresem: **Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, ul. Sienkiewicza 8, 18-400 Łomża**, lub elektronicznie: zgtpzl@lomzyniaczy.org. Jeśli masz do tego zdjęcia – dołącz je! Prace będą drukowane, a najlepsze otrzymają nagrody fundowane przez Pana Prezydenta i Towarzystwo. Siadaj i pisz! Nie pozwól, by umknęła historia, której byłeś świadkiem!

📷 Wawrzyniec Kłosiński



Załamzenie

Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej przy wsparciu finansowym Prezydenta Miasta Łomży organizuje kolejną edycję konkursu fotograficznego ZAŁOMŻENIE. Zależy nam przede wszystkim na uwrażliwieniu uczestników i odbiorców na walory naszego miasta, a także stworzeniu pretekstu do „załamzenia się” – zakochania się w Łomży. Konkurs ma charakter otwarty i skierowany jest do fotografików zawodowych oraz amatorów, w dwóch kategoriach:

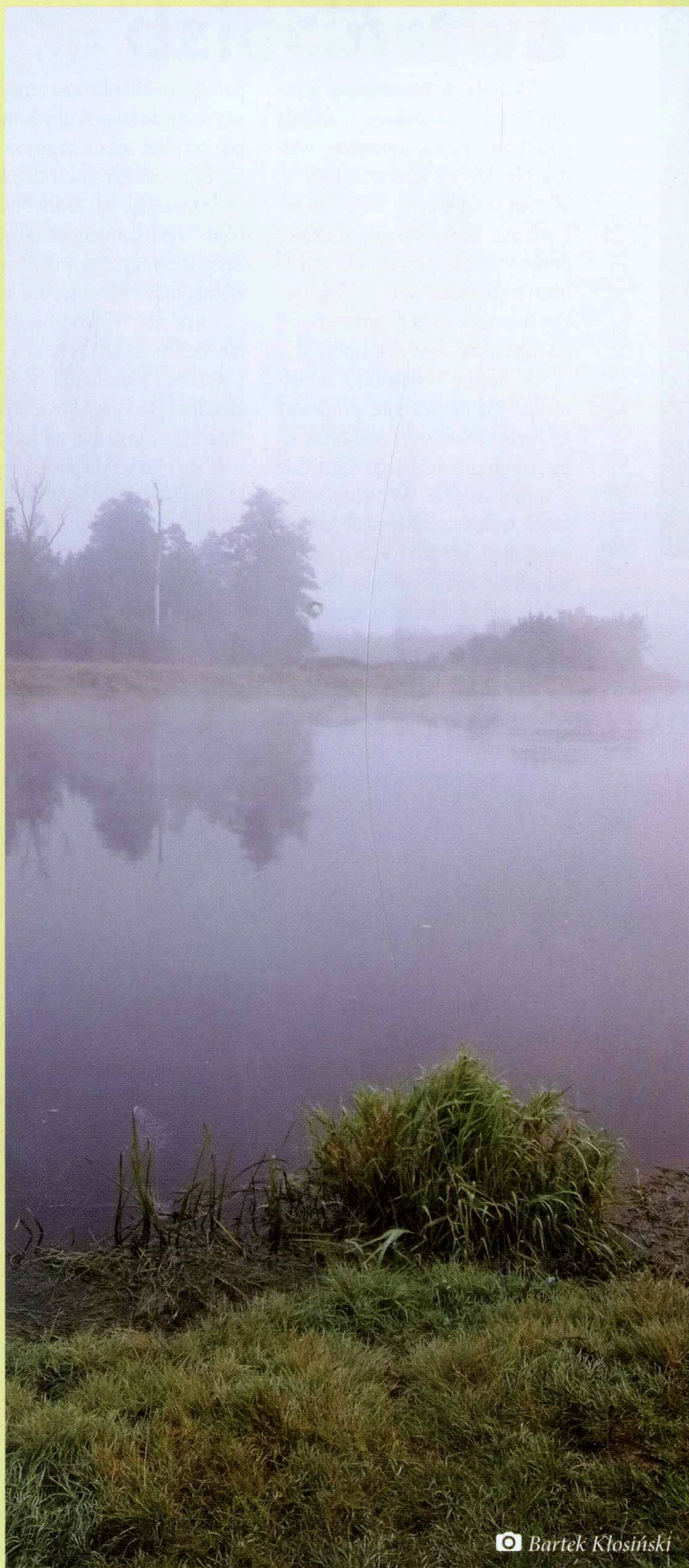
- „Łomża dziś” – autorskie fotografie prezentujące krajobraz Łomży i najbliższych okolic, architekturę, wydarzenia będące odzwierciedleniem indywidualnego, kreatywnego spojrzenia na Łomżę;
- „Łomża dawniej” – stara fotografia (sprzed roku 1980). W kategorii tej uczestnicy nie koniecznie muszą być autorami zdjęć, lecz muszą posiadać dostęp i prawo dysponowania oryginalną fotografią, negatywem lub slajdem.

Uczestnik, przystępując do konkursu, zobowiązany jest do wypełnienia karty zgłoszenia, którą można otrzymać w Zarządzie Głównym TPZŁ, ul. Sienkiewicza 8, tel. 86 216 28 33. Przystąpienie do konkursu oznacza udzielenie jego organizatorom zgody na prezentację fotografii na stronie internetowej www.lomzyniaczy.org, podczas pokonkursowej prezentacji, a także w wydawnictwach Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Udział w konkursie oznacza nieodpłatne przekazanie Organizatorowi autorskich praw majątkowych ograniczonych do wyżej wymienionego zakresu oraz działań reklamowych i marketingowych z nim związanych.

Ostateczną datą przekazania fotografii jest 30 listopada 2021 r. Zgłoszone do konkursu fotografie powinny być dostarczone do siedziby Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej (ul. Sienkiewicza 8, 18-400 Łomża), w formie plików cyfrowych w formacie JPG (krótszy bok nie mniejszy niż 2400 pikseli), umieszczonych na nośniku CD lub DVD (opisanym imieniem i nazwiskiem uczestnika) oraz „wglądówek” w formie odbitek fotograficznych w formacie nie mniejszym niż 13 x 18 cm. W kategorii „Łomża dawniej” dopuszcza się możliwość przekazania oryginalnych fotografii, które po zeskanowaniu zostaną zwrócone uczestnikowi. Każdy uczestnik może zgłosić do konkursu po 10 zdjęć w kategorii „Łomża dziś” i nieograniczoną ilość starych fotografii w kategorii „Łomża dawniej”. W kategorii „Łomża dawniej” nie mogą brać udziału fotografie, w których treść nastąpiła ingerencja komputerowa (dopuszczalne są wyłącznie działania retuszujące uszkodzenia mechaniczne oryginalnej fotografii lub kliszy). Prace należy nadsyłać w płaskich, usztywnionych opakowaniach z dopiskiem „Konkurs Załamzenie 2021”. Organizatorzy nie ponoszą odpowiedzialności za zagubienie lub uszkodzenie prac podczas transportu. Każda „wglądówka” powinna zawierać na odwrocie tytuł, imię i nazwisko autora, miejsce i rok wykonania oraz numer kolejny zgodny z kartą zgłoszenia. Ocena nadesłanych prac należy do niezależnego jury, w skład którego wejdą osoby powołane przez Organizatora. Wyniki konkursu zostaną ogłoszone w grudniu 2021 roku. Przewidziane są następujące nagrody:

- w kategorii „Łomża dziś” – nagroda główna w wysokości 2000 zł oraz wyróżnienia;
- w kategorii „Łomża dawniej” – wyróżnienia w wysokości 200 zł.

Uczestnictwo w konkursie jest równoznaczne z akceptacją niniejszego regulaminu. Organizatorzy konkursu zastrzegają sobie prawo do zmiany wysokości nagród. Regulamin oraz karta zgłoszenia są dostępne na stronie internetowej www.lomzyniaczy.org, oraz w siedzibie TPZŁ, przy ul. Sienkiewicza 8.



Bartek Kłosiński



ADAM DĄBROWSKI

Brama zdradziła swoje tajemnice

www.lomzyniacy.org

Decyzja o utworzeniu łomżyńskiego cmentarza została podpisana przez ówczesne władze pruskie 18. czerwca 1801 r. W tym roku kończy więc 220 lat. I właśnie na tę okrągłą rocznicę postanowiono przywrócić świetność jego wizytówce – neogotyckiej bramie z 1879 r., prowadzącej na najstarszą część nekropolii.

– Bramę wstawiono w istniejące już ogrodzenie, ponieważ jej brzegi częściowo zachodzą na nie i obmurowują jego kamienie – mówi Andrzej Wszeborowski, który wcześniej kierował już remontami innych łomżyńskich zabytków. Nie wiadomo ile razy przez ponad 140 lat swojego istnienia była poprawiana i remon-

towana. Na pewno wielokrotnie, o czym świadczą pozostałości różnego rodzaju tynków z czerwonej cegły. Ja sam z ostatnich kilkudziesięciu lat

pamiętam kilkakrotną zmianę jej koloru. Niestety, używane do łatania ubytków materiały były różnej jakości i tam, gdzie zastosowano przewagę cementu, cegły skutecznie odizolowano od powietrza przyspieszając ich erozję. Na dodatek kiedyś usunięto część kamieni stanowiących jej fundament, zaś poziom gruntu wokół podnoszono i wilgotna ziemia miała bezpośredni kontakt z ceglami.

Andrzej Wszeborowski twierdzi, że pierwotnie brama była ceglana i przykryta dachówką. I stylem, i kształtem, i kolorem nawiązywała do katedry i głównego wejścia do niej. Ostatnia droga zmarłego z kościoła na miejsce pochówku zaczynała się i kończyła pod łukowatymi sklepieniami. O jej pierwotnym wyglądzie świadczy także układ odsłoniętych podczas remontu cegieł i ich staranne spoinowanie. To, że teraz znamy tylko wygląd bramy pokrytej tynkiem i farbą wynika ze zniszczeń i... braku umiejętności murarskich tych, którzy je naprawiali.

– Po zdjęciu wszystkich warstw wyraźnie widać, że lewa strona bramy, mniej więcej do połowy szerokości, była przebudowana – opowiada

Andrzej Wszeborowski. – Cegły, starannie dobrane i ułożone w pozostałej części, tu już nie są tak dokładnie i starannie spasowane. Na dodatek murarzowi nie szedł się równo łuk z drugą częścią zwieńczenia nad furta i jest tam wyraźny uskok. Prawdopodobnie to wówczas zapadła decyzja o otynkowaniu całości i ukryciu w ten sposób niechlujnej robocizny.

Dziś już nie można stwierdzić kiedy doszło do tego zniszczenia, prawdopodobnie podczas którejś z wojen, bo trudno wyobrazić sobie inne wydarzenie, które ukruszyłoby tylko część całego wejścia na cmentarz, i to właściwie na jego skraju. Zresztą brama ma także inne ślady burzliwych wydarzeń wojennych. A właściwie krzyż na zwieńczeniu bramy głównej. Wszystko wskazuje na to, że jakiś żołnierz, stojąc po drugiej stronie ulicy między lipami, obrał go sobie za cel.

– Wyraźnie widać ślady pięciu przestrzelin, a ich ułożenie wskazuje na to, że to nie była przypadkowa seria z broni maszynowej. Ktoś potraktował krzyż jak tarczę strzelniczą – mówi Andrzej Wszeborowski. – Dwie kule trafiły w sam środek



📷 Marek Maliszewski

krzyża, kolejne dwie przestrzeliny są na ramionach krzyża, a jeden odstrzelił promień aureoli odchodzącej od jego środka.

Prawdopodobnie pierwotnie krzyże były trzy – oprócz tego na zwieńczeniu całości także nad każdą z bocznych furt. Wskazują na to ślady mocowania tam elementów metalowych.

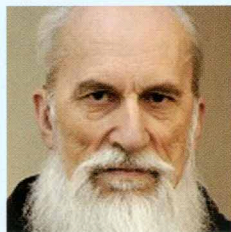
Sama brama w przekroju bocznym nie jest prostokątem, tylko trapezem. Różnica między podstawą a szczytem to aż 12 cm. To miało zapewnić większą stabilność całej budowli, ale nawet mimo tego zaczęła się przechylać w kierunku ulicy. Gołym okiem – szczególnie sprzed cmentarza – tego nie widać, dlatego, że to wychylenie jest kilkucentymetrowe. I chociaż na razie nie zagraża bramie runięcie, to trzeba było wzmocnić jej podstawę, żeby ten proces nie postępował. Ponadto – chociaż tego także nie widać – cała konstrukcja została wzmocniona. Wymieniono na współczesne rozwiązania metalową konstrukcję, która miała chronić budowlę przed „rozchodzeniem się” na boki. W tym celu kilkumetrowe pręty, płytko wmurowane najprawdopodobniej w czasach carskich, zastąpiono kilkudziesięcioma w sumie metrami współczesnych wzmocnień, głębiej wpuszczonych w filary i solidniej stabilizujących całą budowlę.

Jeśli już mowa o elementach metalowych, to ciekawostką jest także to, że skrzydła bramy na pewno nie są oryginalne. Zresztą wymuszone było to m.in. wspomnianym już podniesieniem nawierzchni drogi o kilkadziesiąt centymetrów przez nakładanie na siebie kolejnych warstw. Pod obecną granitową kostką jeszcze teraz można znaleźć resztki chodnika z płytek, a pod nimi pierwotny bruk kamienny.

– Żeby oszczędzić sobie fatygi, ze skrzydeł bramy odcięto same zawiasy i przyspawano w nieco innym miejscu – śmieje się Andrzej Wszeborowski. Ale nawet ta brama nie była tą pierwszą. Otwory w przypadkowych miejscach esownic i płaskowników, które ją tworzą, świadczą o tym, że skonstruowano ją z gotowych elementów, wcześniej używanych w innych formach. Prawdopodobnie było to w latach 50-tych ubiegłego wieku, kiedy kościół miał problemy ze zdobyciem od mało przychylnych władz materiałów na swoje potrzeby. Bramę więc skleił jakiś kowal z gotowych fragmentów, prawdopodobnie rozmontowanych elementów nagrobków i ich ogrodzeń. Ponieważ jednak po tylu latach to już także zabytek, konserwator nie zaakceptował pomysłu wymiany skrzydeł bramy i furt na inne i zdecydował, że należy zachować, na ile się da, dotychczasowe materiały i znany od kilkudziesięciu lat wygląd.

A jak poddane konserwacji skrzydła bramy i furty wyglądają, wmontowane już w wyremontowaną bramę, z pewnością można będzie zobaczyć na przykład podczas wizyty na 220-letniej łomżyńskiej nekropolii w Dniu Wszystkich Świętych.

ADAM DĄBROWSKI

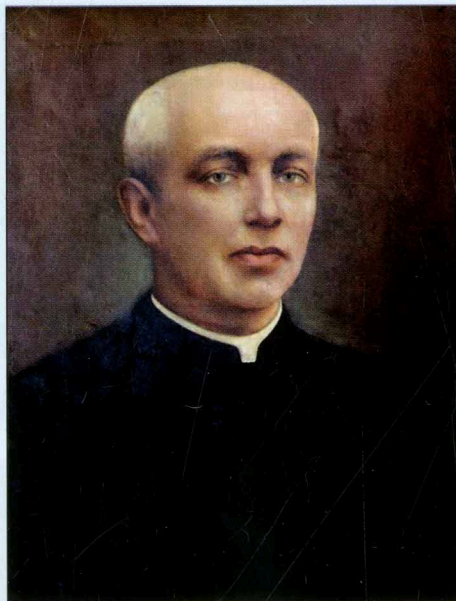


O. JAN BOŃKOWSKI

Kościół mojego dzieciństwa

Słowo „kościół” posiada podwójne znaczenie. Jedno oznacza społeczność wiernych, którzy tworzą wspólnotę jednoczącą się w jednakowym sposobie wyznawania kultu bożego. To samo słowo „kościół” oznacza również świątynię, która przeznaczona jest do sprawowania kultu.

Opracowując powyższy temat mam na myśli ukazanie świątyń, które istniały w moim rodzinnym mieście gdy się urodziłem i przez lata mojego dzieciństwa. Urodziłem się 26 kwietnia (dawne wspomnienie Matki Bożej Dobrej Rady) 1938 roku w Łomży. Zgodnie z powszechnym zwyczajem, wkrótce zostałem ochrzczony w jedynej wówczas parafii mojego miasta, w kościele świętego Michała Archanioła (katedra). Proboszczem był ks. Stanisław Szczęsnowicz (na zdjęciu), który udzielił mi sakramentu chrztu świętego.



Tego roku bardzo wielu chłopców otrzymywało imię św. Andrzeja Boboli, ponieważ 17 kwietnia tegoż roku papież Pius XI dokonał jego kanonizacji w Rzymie. Było to dziewięć dni przed moim urodzeniem.

Św. Andrzej Bobola przybył do Łomży w 1638 roku, jako jezuita, do swego kościoła i klasztoru. Tu przez kolejne cztery lata – do 1642 roku – pełnił funkcje doradcy Kolegium Jezuickiego, kaznodziei i wreszcie dyrektora Kolegium.

Na chrzcie świętym otrzymałem dwa imiona: pierwsze, to imię mojego ojca Jana, drugie zaś

imię św. Andrzeja Boboli. To drugie imię będzie towarzyszyło mi przez trzy pierwsze lata szkoły podstawowej jako główne, bo tak podobało się mojej wychowawczyni pani Bielskiej.

Pierwszą szkołą, do której uczęszczałem, była Szkoła Podstawowa nr 6 im. Królowej Jadwigi przy ulicy Dwornej (dzisiejsze Muzeum Północno-Mazowieckie), w pobliżu katedry. Ja zaś mieszkalem na końcu ulicy Dwornej, u zbiegu z ulicą Sikorskiego. Idąc do szkoły przechodziłem obok zniszczonego podczas drugiej wojny światowej kościoła sióstr benedyktynek oraz ocalałej zabytkowej Groty Matki Bożej z Lourdes. Odbudowa kościoła dokonała się w latach 1946-62. Zanim kościół został odbudowany, Msze święte często odprawiane były w Grocie Matki Bożej. Najbardziej uczęszczane były tu nabożeństwa majowe. Plac przed Grotą nie mieścił wszystkich, którzy przybywali na te nabożeństwa, stąd duża liczba wiernych uczestniczyła w nich po drugiej stronie ul. Dwornej. Nabożeństwa majowe odprawiane były tu najpóźniej w porównaniu z innymi kościołami – o godz. 20.00. Gromki śpiew litanii do Matki Bożej rozchodził się po rosie i można było go usłyszeć nawet na Grobli Jednaczewskiej.

Kościół panien, bo tak najczęściej jest nazywany przez dawnych łomżyńiaków, pod wezwaniem Trójcy Przenajświętszej, został zbudowany w latach 1855-63 z przeznaczeniem dla zakonu sióstr benedyktynek.

Gdy w 1944 roku nasilenie działań wojennych wzmoгло się, a na Łomżę spadały niszczycielskie bomby z nieprzyjacielskich samolotów, rodzice postanowili chronić się w Lesie Jednaczewskim. Wraz z nimi nas czworo rodzeństwa wędrowaliśmy od końca ulicy Dwornej do lasu. Po drodze mijaliśmy kościół panien benedyktynek, katedrę oraz piękny barokowy kościół pojezuicki, który był budowany i przebudowywany w latach 1621 – 1732. W szpitalu Świętego Ducha przy ul. Wiejskiej powiadomiliśmy pracującą tam i mieszkającą moją siostrę Wandę (pielęgniarkę) o naszych zamiarach ukrycia się w Lesie Jednaczewskim.

Dalej jednak nie poszliśmy. Oto przed nami stanęła zakonnica w białym szpitalnym fartuchu, białym, wielkim i rozłożystym kornecie na głowie, która pełnym dobroci, ale stanowczym głosem zdecydowała, abyśmy wszyscy schronili się w szpitalu. Była to siostra Zofia, przełożona sióstr szarytek łomżyńskich, prawdziwa siostra miłosierdzia.



To ona właśnie była jedną z wielu, które pełniąc iscie po samarytańsku służbę wobec chorego człowieka, podnosiły rangę szpitala Świętego Ducha. Wszystkie łomżyńskie siostry w zgromadzeniu św. Wincentego a Paulo pracowały wówczas w szpitalu, mając swoje skromne pokoiki na poddaszu tego budynku.

Ponieważ ojciec wzbraniał się przysparzać kłopotu naszą obecnością w tak drastycznej sytuacji działań wojennych, ostatecznie zdecydował pełen dobroci i przekonywujący głos dyrektora szpitala doktora Witolda Prusińskiego – lekarza o gołęmb sercu. Trudno sobie wyobrazić, jak potoczyłyby się losy szpitala Świętego Ducha w tych tragicznych chwilach, gdyby nie opanowanie i zaradność dra Prusińskiego. Odtąd los całej naszej rodziny, aż do zakończenia wojny, związał się ze szpitalem Świętego Ducha: najstarsza siostra Wanda pełniła służbę pielęgniarki, ojciec był sanitariuszem, a mama pomagała w kuchni szpitalnej.

Ważnym miejscem we wnętrzu szpitala była kaplica z Najświętszym Sakramentem. Stanowiła ona swego rodzaju kościół domowy. Tu pojawiał się często zakonnik w brązowym habicie, znany doskonale ówczesnej Łomży ojciec Atanazy Niziołek, kapucyn niezastąpiony w niesieniu ulgi cierpiącym, zawsze o pogodnym, uśmiechniętym obliczu. Kojąc szczyptą balsamu dobroci zbolełe od ran wojennych ciała, obdarowywał tym hojnie największym skarbem nieba – Eucharystią – nie mniej chore ludzkie dusze.

W najtragiczniejszym momencie, gdy wycofujące się nieprzyjacielskie wojska niemieckie zamierzały zburzyć budynek szpitalny, wielką pomocą w jego obronie okazała się kaplica szpitalna. Do wnętrza szpitala Niemcy wnieśli ładunki wybuchowe aby dokonać eksplozji, nie bacząc na prośby personelu o pozostawienie budynku w spokoju. Siostry szarytki w tym czasie udały się do kaplicy, aby uprosić Bożą pomoc w ocaleniu szpitala. Po długiej modlitwie siostr Niemcy,

zabrawszy materiały wybuchowe, opuścili szpital. Nie ustały jednak lęki i groza przed ich ponownym powrotem, zwłaszcza, że ciągle słychać było przeraźliwy huk zrzuconych bomb na zabudowania Łomży. I oto w pewnym momencie doszło do niezwykle silnego wybuchu, który spowodował wypadnięcie kilku okien w budynku szpitalnym. Okazało się, że został wysadzony pobliski kościół pojezuicki, zwany w tym czasie kościołem niemieckim.

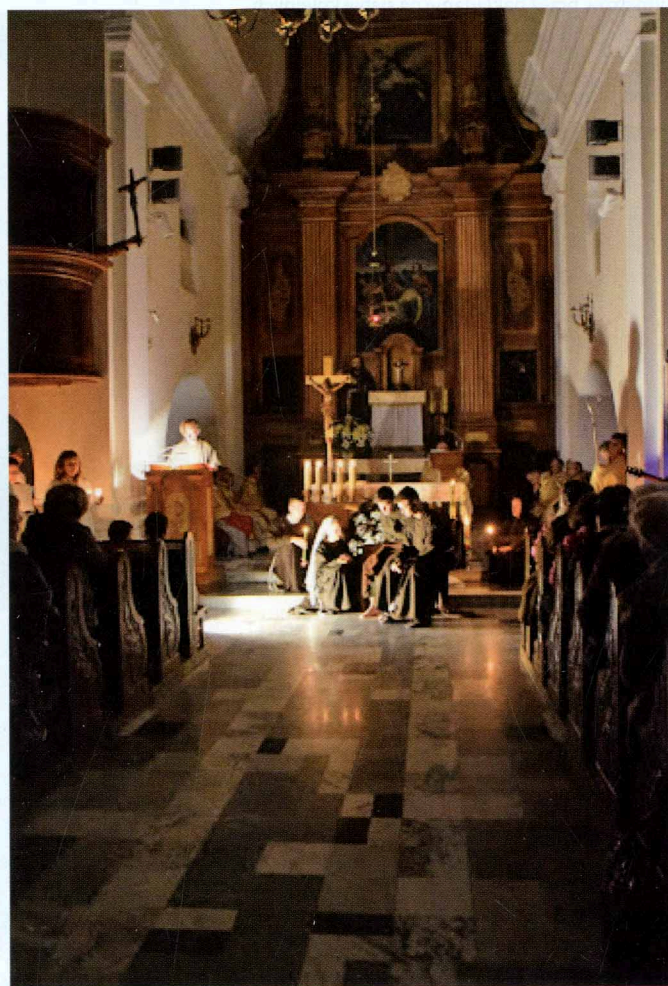
Tego samego dnia Niemcy udali się do bpa Stanisława Kostki Łukomskiego, aby oznajmić mu, że zamierzają zburzyć katedrę. Jest to najstarszy w Łomży kościół, pobudowany w 1525 r. jako kościół farny. Papież Pius XI w roku 1925 ustanowił diecezję łomżyńską i odtąd kościół stał się katedrą. Ratunkiem przed zniszczeniem katedry, podobnie jak szpitala Świętego Ducha, była pełna ufności w Opatrzność Bożą modlitwa bpa Łukomskiego przed cudownym obrazem Matki Bożej Łomżyńskiej w katedralnej kaplicy. Po długiej modlitwie biskupa Niemcy odstąpili od zamiaru zniszczenia katedry.

Wkrótce szpital św. Ducha został ewakuowany do Jasienicy, niedaleko Ostrowi Mazowieckiej,

w gościnne progi tamtejszej plebanii. Było tam okazałe pomieszczenie, przeznaczone na spotkania duszpasterskie. Ewakuacja szpitala trwała od jesieni 1944 roku do początków wiosny 1945 roku. Poblizie jasienickiego kościoła stwarzało okazję do uczestniczenia we Mszy św. oraz upraszania u Bożej Opatrzności rychłego zakończenia działań wojennych.

I oto w 1945 roku powróciliśmy do Łomży. Miałem już 7 lat, dlatego rodzice zaczęli myśleć o mojej szkole. Przedtem jednak ze starszym bratem rozpocząłem przygotowanie do pierwszej spowiedzi i komunii św. Katechezy odbywały się w katedrze bądź w kaplicy Domu Katolickiego przy ulicy Sadowej. Kaplica była połączona z salą kinową i teatralną. Na scenie – w zależności od potrzeb – był umieszczony ekran do wyświetlania filmów oraz ołtarz, gdy trzeba było sprawować Mszę św. W czasach komunistycznych władze zamieniły Dom Katolicki na Dom Kultury, a kaplicę na kino „Październik”. Aktualnie w budynku mieści się Szkoła Katolicka wraz z salą konferencyjno-kinową.

W niedługim czasie zamieszkałem przy ulicy Wiejskiej, gdzie najbliższym był kościół kapucyński p.w. Matki Bożej Bolesnej. Tu wkrótce zostałem ministrantem; obok dni świątecznych często służyłem do Mszy św. również w dni powszednie. Idąc do kościoła, przez pierwsze kilka lat przechodziłem obok ogromnych ruin kościoła pojezuickiego, który od 1855 roku był przekazany ewangelikom – zwany był w Łomży kościołem niemieckim.



Wśród kapucynów poznałem o. Jana Kantego Trockiego, który opowiadał o ocaleniu kościoła i klasztoru kapucynów oraz o około stu ludziach, chroniących się w podziemiach przed nalotami bombowymi podczas II wojny światowej. Wszyscy wraz z kościołem i klasztorem, dzięki wstawiennictwu św. Józefa, ocalili. Od tej pory w klasztorze lub kościele odmawiano codziennie litanię dziękczynną do św. Józefa.

Ze wzgórza kapucyńskiego rozciąga się piękny widok na dolinę Narwi oraz prawobrzeżną panoramę pobliskiej Piątnicy z zabytkowym kościołem p.w. Przemienienia Pańskiego z 1914 roku.

Do tego kościoła, oddalonego zaledwie o półtora kilometra, wielokrotnie chodziłem pieszo, zwłaszcza z okazji odpustu 6 sierpnia.

W latach gimnazjalnych, gdy siedłem z domu przy ul. Wiejskiej do tzw. „Handlówki” przy ul. Polowej, często przechodziłem obok kościoła przy Seminarium, zwanego wówczas kościołem „garnizonowym” oraz obok Domu Pomocy Społecznej przy ul. Polowej, gdzie mieściła się kaplica, w której sprawowana była Msza św. Wkrótce jednak władze komunistyczne zlikwidowały kaplicę oraz ze szczytu domu usunęły znak Opatrzności Bożej (Oko Opatrzności w trójkącie).

Podsumowując, obok trzech publicznych kaplic (szpital Świętego Ducha, Dom Katolicki oraz Dom Pomocy Społecznej), w okresie mojego dzieciństwa i lat młodzieńczych (1938–1955) w Łomży znane były cztery kościoły katolickie, które popularnie nazywano: kościół panien, katedra, kościół garnizonowy, kościół ojców kapucynów. Piąty był kościół ewangelicki (niemiecki), zniszczony w czasie wojny.

Dzisiaj Łomża cieszy się jedenastoma kościołami i wieloma kaplicami publicznymi, znajdującymi się w ośrodkach medycznych, wyższej uczelni, niektórych ośrodkach opieki społecznej oraz na cmentarzach.

O. JAN BOŃKOWSKI, KAPUCYN

Patriotycznie w Rozworach

19 czerwca 2021 roku, dokładnie w 80 rocznicę wywiezienia na Sybir 11 mieszkańców wsi Rozwory w gminie Rzekuń, odsłonięty został i poświęcony im obelisk. Było to wielkie wydarzenie patriotyczne i religijne, skupiające nie tylko mieszkańców Rozwórn i Przytuł Nowych, ale także przedstawicieli władz powiatu ostrołęckiego, gminy Rzekuń, przedstawicieli IPN z Warszawy, Białegostoku, wojska oraz liczne grono Sybiraków z Łomży, Ostrołęki, Wyszkiwa, Troszyna i innych miejscowości. Mszy św. polowej przewodniczył oraz wygłosił patriotyczną homilię ks. bp Janusz Stepmowski – ordynariusz łomżyński. Zespół wokalny pod kierunkiem pani Anny Małkowskiej, nauczycielki Szkoły Podstawowej w Ołdakach, zaprezentował pieśni patriotyczne.

Koło Przyjaciół Sybiraków (utworzone 16 maja br.) zorganizowało w pomieszczeniach remizy OSP w Rozworach specjalną wystawę osobistych pamiątek i dokumentów Sybiraków. Można ją zwiedzać każdego dnia, po uprzednim skontaktowaniu się z OSP.

Inicjatywa upamiętnienia Sybiraków zrodziła się 10 sierpnia 2019 roku na spotkaniu seniorów wsi Rozwory w Ostrołęce. Sprawami organizacyjnymi i prawnymi zajęła się grupa inicjatywna: ks. Mieczysław Kobrzeński z Ostrołęki, Irena Prosta – emerytowana nauczycielka, poetka z Trzebnicy i Kazimierz Kryszpin z Łomży jako koordynator projektu. Dużej pomocy merytorycznej i finansowej udzielił Instytut Pamięci Narodowej Oddział Białystok oraz Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. Starosta ostrołęcki Stanisław Kubeł oraz wójt gminy Rzekuń Bartosz Podolak zapewнили znaczną pomoc organizacyjno-techniczną i finansową. Wspólnie ustalono, że obelisk stanie na gruncie gminy, w sąsiedztwie remizy Ochotniczej Straży Pożarnej w Rozworach. Grupa inicjatywna – w porozumieniu z IPN, starostą, wójtem i przedstawicielami mieszkańców wsi Rozwory – określiła projekt obelisku i jego otoczenia. Po zebraniu historycznych materiałów źródłowych

(dokumentów, wspomnień, pamiętników itp.) ustalono tekst z nazwiskami osób deportowanych. W październiku 2020 r. otrzymano z IPN – Biura Upamiętniania Walk i Męczeństwa oficjalną akceptację rozpoczętej realizacji tego patriotycznego przedsięwzięcia. Wykonanie obelisku powierzono Zakładowi Kamieniarskiemu Epitafium Wiktor Tyszek z Nowogrodu. IPN Oddział Białystok sfinansował prace kamieniarskie.

W realizację projektu aktywnie włączyli się ponadto: Muzeum Kultury Kurpiowskiej, V Mazowiecka Brygada Obrony Terytorialnej, Ochotnicza Straż Pożarna, Koło Gospodyń Wiejskich, sołtys wsi Rozwory, proboszcz parafii w Przytułach Starych, Szkoła Podstawowa w Ołdakach, pracownicy Urzędu Gminy Rzekuń, Starosta ostrołęckiego oraz wielu mieszkańców wsi Rozwory i Przytuły Nowe.

Nocą z 18 na 19 czerwca 1941 roku NKWD siłą deportowało 11 mieszkańców wsi Rozwory. Przyczyną wywózki była odmowa wstąpienia w szeregi armii czerwonej i aktywna działalność w podziemiu patriotycznym. W grupie deportowanych trzech rodzin (Kurpiewscy, Choroszewscy i Kryszpin) było czworo dzieci w wieku 7-15 lat, cztery osoby w wieku 17-21 lat i trzy osoby w wieku 47-59 lat. Najmłodsza była Apolonia Kurpiewska – miała 7 lat. Wszystkich, w tym i innych mieszkańców z okolicznych wsi, zgrupowano na stacji kolejowej Śniadowo; stąd ruszyli w bydłych wagonach w nieznaną, na wschód. We wszystkich wagonach rozlegał się krzyk rozpacz, płacz; ludzie modlili się, śpiewali pieśni religijne, m.in. „Kto się w opiekę odda Panu swemu...”. W miarę przedłużania się „podróży” warunki w wagonie – i tak fatalne

– pogarszały się. Brud, okropny smród, fekalia itp. Ludzie zaczęli chorować, w czasie transportu zmarło dwoje dzieci; NKWD – zisici odebrali je matkom – nikt nie wie, co się stało z nimi. Po ponad 30 dniach dojechali do Nowosybirsk, potem do stacji Topczycha. Był 23 lipca 1941. Czekali na rampie, potem przez kilka dni w magazynach zbożowych, po tygodniu przekazano ich do sąsiednich sowchozów i kołchozów (Parfionowo, Czystiunskij Swieklosowchoz). Ciągłe im mó-



wiono: „Zapomnijcie o Polsce...”. Warunki były okropne. Praca w dzień i w nocy, przy żniwach, sianokosach, w lesie... Przydział chleba 300 gramów dla pracujących, 150 gramów dla niepracujących. Panował głód i choroby, m.in. tyfus. Najgorsze były zimy, kiedy mróz dochodził do minus 40 stopni. Kilku młodych zmobilizowano w 1943 roku do wojska polskiego. Jeden z nich – Mieczysław Kryszpin, zginął pod Warszawą w 1944 roku. Roman Kurpiewski zmarł na Syberii na tyfus, Stefania Kryszpin zaginęła na Syberii bez wieści.

Ci, co przeżyli, wrócili do Polski w kwietniu 1946 roku. Niestety, dzisiaj nikt już z rozworskich Sybiraków nie żyje.

KAZIMIERZ KRYSZPIN

Prymas na „swojej” ulicy...



W książce „380 lat średniej szkoły ogólnokształcącej w Łomży” znajduje się zdjęcie młodziutkiego Stefana Wyszyńskiego na spotkaniu kółka polonistycznego. Zdjęcie to posłużyło Michałowi Adamowskiemu i Alicji Kamienicznej za wzór na tablicę, upamiętniającą tamte właśnie młode lata przyszłego Prymasa Tysiąclecia, spędzone w Łomży, gdzie – jak podkreślał to potem kardynał: „Tutaj, w Łomży kształtowało się moje kapłańskie powołanie...”. W latach 1915–1917 kształcił się w Męskiej Szkole Handlowej u zbiegu obecnych ulic Sadowej i Dwornej, w budynku zajmowanym teraz m.in. przez Związek Nauczycielstwa Polskiego i księgarnię. W tydzień po beatyfikacji Prymasa, przed tym właśnie budynkiem spotkały się poczty sztandarowe, przedstawiciele władz, duchowieństwa, szkół, organizacji społecznych, min. Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Na frontonie budynku b. szkoły handlowej odsłonięta została tablica pamiątkowa z wizerunkiem młodego Stefana. Zaszczytu tego dostąpili: prezes ZNP, Aleutyna Kołos, zarządzająca w tej chwili budynkiem, prezydent Łomży Mariusz Chrzanowski oraz trzej rówieśnicy Stefka Wyszyńskiego ze szkół, kontynuujących tradycje dawnej „Handlówki”: Janek Saniewski z I LO im. T. Kościuszki, Kacper Zajac z Zespołu Szkół Ekonomicznych i Ogólnokształcących oraz Mateusz Diczek z Liceum Katolickiego im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego.

Jak informuje Muzeum Okręgowe w Łomży, Wyszyński – w związku z niemożnością kontynuowania nauki z powodu wojny w Gimnazjum Wojciecha Górskiego w Warszawie, pod koniec sierpnia 1915 roku przyjechał do Łomży i najprawdopodobniej rozpoczął naukę w trzeciej klasie Męskiej Szkoły Handlowej. W czerwcu 1916 roku zdał egzaminy i przeszedł do klasy czwartej. We wrześniu tego roku rozpoczął naukę w klasie czwartej, ale już w ośmioklasowym gimnazjum polskim. Klasę czwartą w gimnazjum ukończył w czerwcu 1917 roku, a po wakacjach kontynuował naukę już w Liceum im. Piusa X we Włocławku (Niższe Seminarium Duchowne).

Inskrypcja na odsłoniętej tablicy głosi: *W tym budynku mieściła się Szkoła Handlowa Męska, do której w latach 1915–1917 uczęszczał Stefan Wyszyński, późniejszy Prymas Tysiąclecia. Na pamiątkę beatyfikacji 12 września 2021 r. – Diecezja Łomżyńska, władze i mieszkańcy Łomży.* Inicjatorem upamiętnienia jest proboszcz Katedry Łomżyńskiej, ks. kanonik Marian Mieczkowski. – Cieszy mnie, że udało się tę tablicę odsłonić przy ulicy, którą w swoich latach młodości przyszedł Prymas Tysiąclecia chodzić, a w pobliskiej ówczesnej farze, jak sam mówił, dorastał do kapłaństwa.

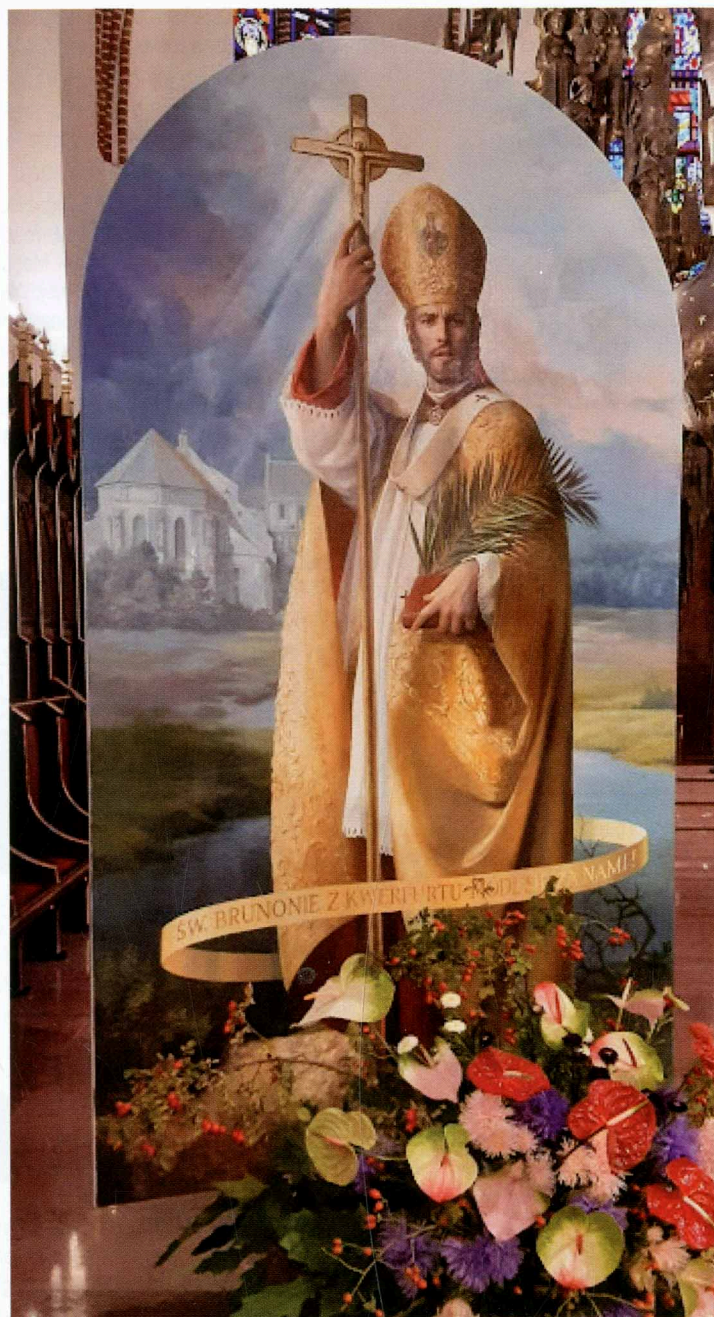
Tablicę poświęcił ordynariusz diecezji, bp Janusz Stepnowski. Następnie w procesji wszyscy udali się do Katedry na uroczystą Mszę św. dziękczynną.

W uroczystości uczestniczył m.in. kapucyn, Ojciec Jan Bońkowski, uczeń byłej „Handlówki”, który przed laty podjął próbę upamiętnienia w Łomży lat szkolnych kardynała Wyszyńskiego: – Myślałem o tym, żeby tablicę umiejscowić na budynku, w którym mieszkał na stacji Stefan Wyszyński. Potem doszedłem jednak do wniosku, że budynek szkolny będzie lepszym miejscem. Niestety, były to lata, w których zabrakło tzw. „atmosfery” dla sfinalizowania tego pomysłu. Cieszę się bardzo, że jednak teraz, po beatyfikacji Prymasa, udało się upamiętnić ten ważny, historyczny fakt.

Odsłonięta 19 września tablica jest kolejnym elementem upamiętnienia Prymasa Tysiąclecia w Łomży. Przy katedrze znajduje się jego pomnik. Dawną ulicę Słoneczną przemianowano na ul. Kardynała Wyszyńskiego. Co roku 3 września organizowane są tu „imieniny ulicy”. Szkoły Katolickie przy ul. Sadowej noszą imię Kardynała Wyszyńskiego. Jego portret, namalowany przez Teresę Adamowską, zdobi hall dolny I Liceum Ogólnokształcącego im. T. Kościuszki.

BART

📷 Wawrzyniec Kłosiński



Święty Brunon w katedrze

Święty Brunon z Kwerfurtu – główny patron Diecezji Łomżyńskiej... zamieszka w łomżyńskiej Katedrze. Jego wizerunek (na zdjęciu), namalowany przez salezjanina, ks. Roberta Kruczka z Krakowa, został zaprezentowany 19 września w Katedrze, podczas nabożeństw. Jak powiedział mi proboszcz Katedry, ks. kanonik Marian Mieczkowski, w niedzielę, 26 września – podczas odpustu – obraz zostanie poświęcony i zawieszony na prezbiterium, prawdopodobnie obok wizerunku św. Michała Archanioła. Ramy do tego dzieła wykonuje stolarz Włodzimierz Borys z Małego Płocka. Ciekawostka wiąże się z twórcą obrazu. Ks. Robert jest częścią artystycznego duetu. Robert i Leszek Kruczkowie to pierwsi bracia – bliźniacy w zgromadzeniu salezjańskim, z niezwykłymi uzdolnieniami artystycznymi. Są absolwentami Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie. Prowadzą m.in. szkoły pisania ikon dla młodzieży. Ich dzieła – obrazy i rzeźby – można oglądać w wielu salezjańskich świątyniach w kraju i za granicą. Ale nie tylko, bo również w wielu muzeach i galeriach, m.in. w Wenezueli, Hiszpanii, na Ukrainie, we Włoszech, a nawet w Moskwie.

WK

📷 Wawrzyniec Kłosiński



ZYGMUNT ZDANOWICZ

KRONIKA Łomżyńska

■ Dwa międzynarodowe projekty ze Szkoły Podstawowej nr 4 w Zambrowie okazały się bezkonkurencyjne w swoich kategoriach w ogólnopolskim konkursie „Nasz projekt eTwinning 2021”: projekt „Let's take a stad” w kategorii wiekowej 7-10 lat, i drugi „Bits and Pieces of Culture” w kategorii specjalnej. Koordynatorem projektów jest nauczycielka Barbara Głuszc.

■ Anna Domalewska z Łomży, aktorka kieleckiego Teatru Lalki i Aktora „Kubus”, wystąpiła w rodzinnym mieście podczas 34. Międzynarodowego Festiwalu Teatralnego „Walizka”. Zagrała główną rolę w konkursowym spektaklu „Planeta Einsteina”. Na widowni byli m.in. rodzice aktorki Wiesława i Krzysztof Domalewscy.

■ 11 czerwca w Cieciorach (gm. Turośl) otwarto świetlicę wiejską wybudowaną z funduszy budżetu lokalnego i dotacji województwa podlaskiego. To piąty obiekt tego typu w gminie Turośl.

■ Uczniowie klas IV i V Szkoły Podstawowej w Porytem – Jabłoni (gm. Zambrow), przedstawiciele Scubamania Grupy Poszukiwawczo – Ratowniczej i prezes Wodnego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego w Zambrowie gościli 11 czerwca w pałacu prezydenckim w Warszawie na pikniku pod hasłem „Bezpieczne wakacje z parą prezydencką”.

■ 13 czerwca w Ksebkach (gm. Turośl) odsłonięto pomnik 21 mieszkańców Ksebek podczas II wojny światowej aresztowanych i wywiezionych do obozów koncentracyjnych i obozów pracy w odwecie za śmierć 4 niemieckich żandarmów.



■ Zambrów ogłosił konkurs na billboard prezentujący miejsca charakterystyczne dla miasta i pozytywnych ludzi Zambrowa. Zwyciężyli uczniowie klasy Ie Szkoły Podstawowej nr 5 pod opieką Katarzyny Murawskiej.

■ Delegacje miast partnerskich: Pavlikeni, Borysławia, Kołomyi, Nowogrodu Wołyńskiego i Solecznik uczestniczyły w obchodach 603 rocznicy nadania praw miejskich Łomży. Delegacja miasta Czechowice

Dziedzice z tej okazji posadziła dąb przyjaźni w Parku Jana Pawła II.

■ Grand Prix 34. Międzynarodowego Festiwalu Teatralnego „Walizka” trafiła do Teatru Karli Kracht & Audre'sa Beladiego z Hiszpanii za przedstawienie „2062”.

■ 15 czerwca, podczas uroczystej sesji Rady Miasta poświęconej 603. rocznicy nadania Łomży praw miejskich, prezydent Mariusz Chrzanowski oficjalnie otworzył Halę Kultury. Wręczył doroczne nagrody za szczególne dokonania w dziedzinie kultury ks. dr Tomaszowi Grabowskiemu – dyrektorowi Muzeum Diecezjalnego, Joannie Klamie – instruktorowi teatralnemu Miejskiego Domu Kultury – Domu Środowisk Twórczych, Henrykowi Pestce – autorowi monografii o tematyce historycznej i sportowej oraz Marciniowi Wincenciakowi – wokaliście. Nagrodę specjalną otrzymał aktor i reżyser Piotr Domalewski. Fot. Kamil Brzostowski



■ 17 czerwca zmarł Mieczysław Gołębiowski (lat 83), przez ponad 30 lat nauczyciel wychowania fizycznego w Technikum Weterynaryjnym w Łomży, trener koszykówki. Prowadzona przez niego drużyna zdobyła mistrzostwa szkół rolniczych w kraju.



■ W Łomży po raz pierwszy losowano nagrody w loterii ogłoszonej przez prezydenta miasta „Rozlicz PIT w Łomży i zdobądź nagrody”.

■ W nowym roku akademickim Państwowa Wyższa Szkoła Informatyki i Przedsiębiorczości w Łomży uruchomiła nowe kierunki studiów: mechatronikę, bezpieczeństwo i certyfikację żywności.

■ Wśród 30 przedstawicieli świata nauki w Radzie ds. Planu dla Pracy i Rozwoju, powołanej przez rząd RP, zasiada prof. Dariusz Surowik, rektor PWSiPi w Łomży.



■ 18 czerwca przy Zespole Szkół Technicznych w Kolnie odbył się pierwszy na Ziemi Łomżyńskiej festyn z cyklu „Samorządowe Przygody z Nauką”, organizowany przez Łomżyńskie Forum Samorządowe oraz Wyższą Szkołę Agrobiznesu w Łomży.

■ 18 czerwca geodeci z Łomży i Ziemi Łomżyńskiej świętowali 100 – lecie działalności. Daniel Tomaszewski przewodniczył komitetowi obchodów. Odsłonięto obelisk zaprojektowany przez Tadeusza Babiela, upamiętniający obchody oraz 100 – lecie szkoły mierniczej. Podczas uroczystości medalem „Amino Societas” uhonorowano prezydenta Łomży Mariusza Chrzanowskiego, medalem „W dowód uznania” Mariana Brożynę, odznaką diamentową Stowarzyszenia Geodetów Polskich Krzysztofa Dobrowolskiego, odznaką złotą Adama Szameckiego, Stanisława Tyborowskiego i Franciszka Wyszyńskiego, srebrną Adama Jamiłkowskiego, Artura Włostowskiego i Marcina Niklewicza. Tytuł „Zasłużony Senior” otrzymali: Zdzisław Owczarek, Daniel Tomaszewski i Tadeusz Karnawski.

■ Burmistrz Grajewa przyznał doroczne nagrody „Wilki Roku”. Za wydarzenie roku uznano cykl imprez „Urodziny Grajewa w 480 rocznicę nadania praw miejskich”. Józef Budziński otrzymał „Wilka Roku” za twórczość artystyczną. Emilia Haponik została Osobowością Roku, Wolontariuszem Roku wybrano Filipa Dobkowskiego, a Uczniem Roku Igora Borawskiego. Radosława Wilczewskiego uhonorowano wyróżnieniem internautów „Wilk Grajewian”.

■ Zakład Karny w Czerwonym Borze ma już 20 lat. Przebywa w nim obecnie 959 osadzonych. Zatrudnia 250 funkcjonariuszy i pracowników. 405 osadzonym umożliwiono zatrudnienie.



■ 14-18 czerwca w Miejskim Przedszkolu nr 1 w Zambrowie odbyły się VI Ogólnopolskie Dni Bezpiecznego Przedszkola pod hasłem: „W zdrowym ciele, zdrowy duch”.

■ 19 czerwca zmarła Albina Galik-Chojak (l. 71) – polonistka, wieloletnia dyrektor Zespołu Szkół Weterynaryjnych w Łomży, w której przepracowała 37 lat. Społecznik, członek TPZŁ.



■ 19 czerwca ruszyło łomżyńskie kąpielisko nad Narwią. MPK uruchomiło specjalną wakacyjną linię autobusową „Plaża”.

■ 20 czerwca w Wygodzie, w 77 rocznicę bitwy stoczonej w lasach Czerwonego Boru przez żołnierzy Armii Krajowej, Narodowej Organizacji Wojskowej i Narodowych Sił Zbrojnych z niemieckim okupantem, mieszkańcy Wygody, przedstawiciele władz, parlamentarzysty, samorządowcy i żołnierze 19 Łomżyńskiego Pułku Logistycznego oddali hołd poległym. Odprawiona została uroczysta Msza św. Przed

pomnikiem odbył się apel poległych, złożono wieńce i kwiaty. Fot. Wawrzyniec Kłosiński



■ Łomżyńskie uczelnie awansowały w 22 rankingu szkół wyższych. 22 czerwca „Perspektywy” ogłosiły, że Państwowa Wyższa Szkoła Informatyki i Przedsiębiorczości zajęła III miejsce w kraju (awans o cztery lokaty w stosunku do ubiegłego roku wśród uczelni zawodowych). Wyższa Szkoła Agrobiznesu w Łomży awansowała o dziesięć pozycji w stosunku do 2020 roku wśród uczelni niepublicznych. Gratulujemy. Ranking „Perspektywy” ma certyfikat międzynarodowy.

■ 31 sierpnia Sławomir Łomotowski zakończył kadencję dyrektora Zespołu Szkół Centrum Kształcenia Rolniczego w Marianowie. Konkurs na to stanowisko wygrał Sławomir Dębek – nauczyciel Szkoły Podstawowej w Konarzycach, radny Rady Powiatu Łomżyńskiego. Funkcji jednak nie objął, minister ogłosił ponownie konkurs na etat dyrektora.

■ Pochodząca z Łomży Dorota Sokołowska – reporterka Radia Białystok zdobyła I nagrodę za reportaż „Oda do schodów” w konkursie Stowarzyszenia Autorów ZAiKS, Towarzystwa Dziennikarskiego i Fundacji Collegium Civitas pod hasłem „Kultura w pandemii – pandemia w kulturze”. Gratulujemy.



■ Rycerze Kolumba z parafii p. w. Św. Brunona z Kwerfurtu w Łomży odrestaurowali kapliczkę z figurą Matki Bożej z dzieciątkiem Jezus przy ul. Wojska Polskiego 135. Uporządkowali także otoczenie kapliczki.

■ 25 czerwca uroczystie oddano do użytku gruntownie odrestaurowaną drogę wojewódzką nr 647 łączącą Stawiski i Kolno.

■ 26 czerwca odbyły się wybory Miss Ziemi Łomżyńskiej 2021. Najpiękniejszą ogłoszono Aleksandrę Wasik (na zdjęciu) z Nowogrodu. Miss Nastolatek Ziemi Łomżyńskiej została Aleksandra Żebrowska z Łomży. 20 sierpnia, podczas wyborów Miss Polski 2021, Aleksandra Wasik została finalistką konkursu oraz zdobyła tytuł Miss Foto 2021. Łomżnianka Weronika Przestrzelska, która wcześniej zdobyła tytuł Miss Podlasia, wyróżniona została przez współuczestniczki wyborów tytułem Miss Sympatii.



■ 26 czerwca, podczas zawodów w Kielcach, Patrycja Buczyńska z Zambrowa zdobyła złoty medal i tytuł mistrzyni Polski w wyciskaniu sztangi leżąc w kat. U20 do 63 kg.

■ 27 czerwca w Radziłowie odbył się pierwszy Biebrzański Jarmark Staroci i Rękodzieła Ludowego oraz Giełda Klasycznej Motoryzacji. Jarmark zorganizowało Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Biebrzańskiej „Kierunek Biebrza”.

■ 28 czerwca, na zaproszenie starosty łomżyńskiego Lecha Marka Szablowskiego, w Muzeum Przyrody – Dworze Lutosławskich w Drozdowie odbyła się inauguracja projektu „Dmowski u Lutosławskich – Kampania edukacyjno – informacyjna w 102 rocznicę podpisania Traktatu Wersalskiego”, podczas której przedstawiono plan utworzenia „Muzeum Rodziny Lutosławskich i Romana Dmowskiego – Ośrodka Historyczno – Przyrodniczego” poprzez rozbudowę obiektu i przekształcenie obecnej placówki.



■ 28 czerwca w Zambrowie odbyła się uroczysta promocja tomiku wierszy pt. „Dla nas wciąż świeci słońce. Poeci zambrowskiej muzy”. Osiemnastu autorów zaprezentowało swoją twórczość w tomiku wydanym przez Stowarzyszenie „Szansa”.

■ 29 czerwca odbyły się uroczystości upamiętniające 77 rocznicę bitwy oddziałów partyzanckich AK z siłami niemieckimi pod Piasutnem Żelaznym (gm. Zbójna). Przed pomnikiem na cmentarzu w Łosewie (gm. Kolno), gdzie spoczywa dziesięciu partyzantów poległych w tej bitwie, złożono kwiaty.

■ Na XVII Mistrzostwach Polski ADCC w Warszawie Damian Zorczykowski wywalczył mistrzostwo Polski w kategorii master 1 do 70 kg i master open. Przemysław Dąbrowski został mistrzem Polski w kategorii master 2 do 100 kg. Obaj są zawodnikami Fight Club Łomża.

■ 12 pracowników i osób wspierających działalność Szpitala Wojewódzkiego w Łomży, zasłużonych w zwalczaniu koronawirusa, zostało 30 czerwca odznaczonych przez prezydenta RP Andrzeja Dudę. Złotym Krzyżem Zasługi odznaczono Joannę Chylińską, Irenę Dworakowską, Helenę Łupińską, Annę Markowską, Annę Matys, Pawła Radomia, Joannę Zajkowską, Izabelę Ziółkę i Piotra Zengotę; Srebrnym Anitę Świętochowską, Leszka Poppe i Piotra Owłasiuka.

■ Prezydent Łomży Mariusz Chrzanowski został wybrany 30 czerwca ponownie do Zarządu Związku Samorządów Polskich na 4-letnią kadencję. Związek skupia obecnie 119 samorządów.



■ W czerwcu stopa bezrobocia w Łomży wynosiła 7,3 proc., w powiecie łomżyńskim 5,0 proc. W Powiatowym Urzędzie Pracy w Łomży 30 czerwca zarejestrowanych było 2753 bezrobotnych, w tym 1493 kobiety.

■ 30 czerwca i 1 lipca przeprowadzony został monitoring bociana białego na terenie Łomżyńskiego Parku Krajobrazowego Doliny Narwi. Zlustrowano 108 gniazd. Zasiedlone były 73. W 12 nie stwierdzono młodych. W pozostałych 61 odchowane były 144 młode, o 20 proc. więcej, niż w roku 2020.

■ 2 lipca Małgorzata, Dariusz, Natalia i Damian Zarębowie z Jastrząbki Młodej (gm. Śniadowo) zostali krajowymi mistrzami Agroligi w kategorii „rolnik” i wzięli udział w uroczystej gali w ogrodach pałacu prezydenckiego w Warszawie. Firma Agro Technik Wojciecha Dziegielewskiego ze Stawisk została wice-mistrzem krajowej Agroligi wśród firm.

■ 2 lipca w Mikołajkach (gm. Łomża) uroczystie odsłonięto i poświęcono płytę ku czci Antoniego Kenigsmana, zamordowanego w maju 1942 roku przez Niemców za ukrywanie trojga Żydów, którzy również zginęli. W uroczystości uczestniczyła inicjatorka projektu „Zawołani po imieniu” prof. Magdalena Gawin – wiceminister kultury, dziedzictwa narodowego i sportu. Projekt realizuje Instytut Pileckiego. Gospodarzem uroczystości był Urząd Gminy Łomża.



■ Łomżnianka Weronika Przestrzelska (l. 21), absolwentka II LO w Łomży, studiująca w Białymstoku została nową Miss Podlasia 2021. Przed czterema laty była Miss Podlasia Nastolatek.



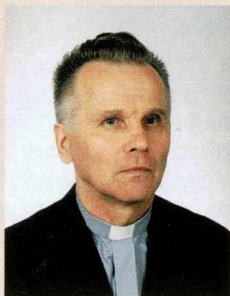
■ Tytuł „Złotej Szkoły NBP” otrzymał Zespół Szkół Ekonomicznych i Ogólnokształcących nr 6 w Łomży dzięki zwycięstwu uczniów kl. II: Bartosza Demby, Bartłomieja Krajewskiego, Marcina Sokalskiego, Marcina Urbanowskiego i Krystiana Zawalicha w pierwszym konkursie Narodowego Banku Polskiego „Giganci finansów osobistych”.

■ 115 podatników z Łomży wykazało dochód powyżej miliona złotych, o 25 więcej, niż rok temu – informuje Izba Administracji Skarbowej w Białymstoku.

■ 3 lipca w Muzeum Przyrody – Dworze Lutosławskich w Drozdowie zainaugurowano 28. Międzynarodowy Festiwal „Muzyczne Dni Drozdowo – Łomża”. Od 1 do 11 lipca publiczność wysłuchała 14 koncertów w 6 miejscowościach.

■ Od 5 lipca ponownie pacjentki wolne od koronawirusa rodzą w łomżyńskim szpitalu. Po ponad roku wreszcie otwarto oddział ginekologii i położnictwo.

■ 7 lipca w Domu Księżych Emerytów w Łomży zmarł ks. Józef Gwardiak (l. 82), kapłan diecezji łomżyńskiej od 1963 roku. Był wikariuszem w 12 parafiach Ziemi Łomżyńskiej oraz proboszczem parafii pw. Matki Boskiej Szkaplerznej w Starych Wnorach (1984–1992) i parafii pw. Jana Chrzciciela w Wachu (1992–1996).



■ 8 lipca prezydent Łomży Mariusz Chrzanowski uroczystie otworzył nową siedzibę Powiatowego Zespołu do spraw Orzekania o Niepełnosprawności przy ulicy Wojska Polskiego 25.

■ Książka „Panie Lutosławskie. Losy niezwykłych kobiet na tle historii dwóch stuleci” Tomasza Szymańskiego ukazała się nakładem Muzeum Przyrody – Dworu Lutosławskich w Drozdowie.

■ Wojewódzki Ośrodek Profilaktyki i Terapii Uzależnień w Łomży otworzył poradnię w Sławcu (gm. Nowogród), obejmującą pomocą psychologiczną dzieci i młodzież z gminy i regionu. Urząd Miasta i Gminy w Nowogrodzie udostępnił nieodpłatnie na siedzibę poradni byłą szkołę. Fot. Radio Nadzieja



■ 9 lipca wyruszyła 5-dniowa pielgrzymka rowerowa z parafii Krzyża Świętego w Łomży do Augustowa, by uczestniczyć w uroczystościach upamiętniających pomordowanych w obławie augustowskiej 76 lat temu. Fot. Marek Maliszewski



■ 10 lipca na stadionie w Kolnie odbył się festyn „Imieniny Jana z Kolna”, w ramach obchodów święta miasta.

■ Podczas Mistrzostw Polski w Lublinie sztafeta 4x400 m Klubu Sportowego Prefbet-Sonarol w składzie: Bartosz Jurak, Dawid Likwiarz, Piotr Dąbrowski i Igor Duchnowski w czasie 3:16,86 wywalczyła mistrzostwo Polski juniorów

■ 10 i 11 lipca odbyły się Dni Grajewa.

■ 11 lipca, z udziałem około 200 Polaków i Żydów, uczczono 80 rocznicę mordu Żydów w Jedwabnem. W przeddzień grupa narodowców manifestowała w miejscu mordu, żądając ekshumacji i ponownego śledztwa.

■ Wójt gminy Zambrów Jarosław Kos nagroził 16 firm i 11 gospodarstw rolnych „Srebrnymi Podkowami” za osiągnięcia przyczyniające się do rozwoju gospodarczego gminy. Gala wręczenia nagród odbyła się w świetlicy w Nagórkach – Jabłoni.

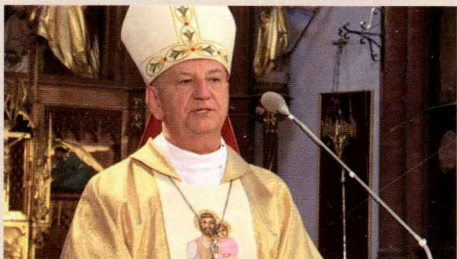
■ 14 lipca z udziałem władz uroczyste oddano do użytku 17-kilometrowy odcinek drogi S-61 Via Baltica – od węzła Śniadowo do węzła Łomża – południe.

■ Koktajle z białkiem serwatkowym OSM w Piątnicy otrzymały Europejską Nagrodę Innowacji Spółdzielczych w kategorii „Innowacja produktu” w konkursie organizowanym przez Cogeca oraz hiszpański Bank Spółdzielczy Cajamar Caja Rural. OSM w Piątnicy uznana została za jedną z 6 najlepszych spółdzielni w Europie.

■ 15 lipca, w 79 rocznicę stracenia 52 zakładników, delegacja członków TPZŁ odwiedziła groby pomordowanych mieszkańców Łomży i Ziemi Łomżyńskiej w Lesie Jeziorowskim. Fot. Wawrzyniec Kłosiński



■ 16 lipca arcybiskupem metropolitą białostockim został dotychczasowy biskup połowy Wojska Polskiego generał brygady Józef Guzdek. Fot. Vatican News



■ Kapela „Miód na Serce” z Łomży występowała II miejsce na Ogólnopolskim Etno Festiwalu „Skraj Kultury” w Chełmie.

■ 21 lipca aspirant sztabowy Karol Kołodziejczyk z Komendy Powiatowej Policji w Łomży został jednym z pięciu laureatów Ogólnopolskiego Konkursu „Policjant, który mi pomógł”. Laureaci wybrani zostali spośród 106 dzielnicowych, zgłoszonych do konkursu z całego kraju.

■ 24 lipca Marian Drozdowski został mistrzem pradoliny Narwi 2021 w wyścigu pychówek na dystansie 500 metrów (250 m z nurtem rzeki i 250 m pod prąd).

■ 24 lipca, w wigilię 149 rocznicy śmierci Jakuba Wagi, Łomżyńskie Towarzystwo Naukowe im. Wągów zorganizowało całodzienny cykl imprez i zajęć pod hasłem „Spotkajmy się u Wągów”.



■ 24 lipca, z okazji 101 rocznicy zwycięskiej bitwy o forty w Piątnicy podczas wojny polsko-bolszewickiej, na terenie fortu III odbył się cykl wydarzeń kulturalno – historycznych FORToMANIA. Organizatorami były Urząd Gminy i Gminny Ośrodek Kultury w Piątnicy.

■ 25 lipca po raz pierwszy „Szlakiem Jakubowym”, łączącym kościoły pod wezwaniem św. Jakuba Apostoła w Drozdowie i Jedwabnem, wyruszyła pielgrzymka piesza. Rok 2021 w kościele powszechnym jest Rokiem Jakubowym.

■ 26 lipca zmarł ks. kanonik Jan Grochowski (l. 87). Był proboszczem parafii Matki Boskiej Różańcowej w Kuziach (1974–1989) i św. Anny w Radziłowie (1989–2006). Posiadał kolekcję zegarów, które prezentowane były na wystawach, a część trafiła do zbiorów kolekcjonerów w kraju i na świecie. Spoczął w grobie rodzinnym w Płonce Kościelnej.



■ Bogaty program imprez „Łomżyńskich Wakacji” (2 lipca – 31 sierpnia) wzbogacił Miejski Dom Kultury – Dom Środowisk Twórczych cyklem spotkań z kulturą na Starym Rynku „CAFE KULTURA 2021” (26 lipca – 8 sierpnia).

■ Zbudowany w 2012 roku Zakład Przetwarzania i Unieszkodliwiania Odpadów w Czerwonym Borze stał się jednym z najbardziej nowoczesnych dzięki modernizacji i wyposażeniu w nowy sprzęt sortowniczy i kompostowni. Całkowity koszt inwestycji to ok. 22 mln zł.

■ Fragment trasy Via Baltica – od węzła Kolno do Stawisk oraz od Stawisk do Szczuczyna – o długości 35 km otwarto z udziałem premiera rządu RP Mateusza Morawieckiego.

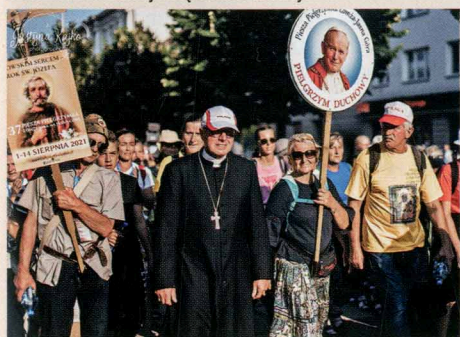
■ Park Miejski w Czyżewie otrzymał nazwę prof. Mariana Sokołowskiego – historyka sztuki, muzeologa, konserwatora zabytków, honorowego profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, urodzonego w Czyżewie w 1839 roku. Fot. Powiat Wysokomazowiecki.



■ Firma Intertech z Zambrowa działająca w branży rolno-spożywczej uznana została za Wzorowego Agropodsiębiorcę RP i uhonorowana pamiątkową szablą i listem gratulacyjnym za modelowe prowadzenie działalności gospodarczej na gali 30-lecia Agropodsiębiorcy RP w Warszawie. Wśród tegorocznych laureatów jest także dr Andrzej Borusiewicz z Wyższej Szkoły Agrobiznesu w Łomży.

■ Ponad 150 pątników w 37 Łomżyńskiej Pieszej Pielgrzymce na Jasną Górę pokonało w ciągu 13 dni

435 km pod hasłem „Ojcowskim sercem”, by oddać hołd Matce Bożej Częstochowskiej.



■ 1 sierpnia setne urodziny obchodził Tadeusz Grabowski z Wizny – poeta ludowy i lutnik samouk. Wśród gości był wicemarszałek województwa podlaskiego Marek Olbryś, który uhonorował jubilatą Odznaką Honorową Województwa Podlaskiego. Jubilat podczas uroczystości zaśpiewał własny utwór „Życie jest piękne”.

■ 1 sierpnia, w 77 rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego, w wielu miejscowościach na Ziemi Łomżyńskiej oddano hołd jego uczestnikom. O godzinie „W” rozległ się dźwięk syren, w miejscach pamięci złożono kwiaty.

■ 2 sierpnia komisja II edycji konkursu „Piękno mojej działki” w Łomży za najpiękniejszą uznała działkę Danuty i Waldemara Jarosików z Rodzinnego Ogrodu Działkowego im. Jakuba Wagi w Łomży. Fot. www.lomza.pl.



■ Klub Seniora w Łomży, prowadzony przez Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej w lokalu przy ul. Mickiewicza, otrzymał nową siedzibę po Zakładzie Gospodarki Mieszkaniowej MPGKiM przy ul. Nowogrodzkiej.

■ Z dniem 6 sierpnia nastąpiła zmiana na stanowisku komendanta miejskiego Państwowej Straży Pożarnej w Łomży. Starszy brygadier Dionizy Krzyna, po 31 latach służby i 6 latach dowodzenia jednostką, przeszedł na emeryturę. Komendantem miejskim PSP został – po 21 latach służby – kapitan Jacek Bargielski (na zdjęciu).



■ 7 sierpnia Ochotnicza Straż Pożarna w Beldzie (gm. Szczuczyn) świętowała 100-lecie. Historię jednostki przypomniał Łukasz Zawistowski, jej naczelnik.

■ 8 lipca odbył się, przygotowany przez Urząd Gminy w Łomży, Festyn na św. Wawrzyńca w Starej Łomży. Bogaty program tego dnia rozpoczęła Msza św. polowa na Wzgórzu św. Wawrzyńca odprawiona

przez proboszcza katedry ks. kanonika Mariana Mieczkowskiego. Fot. Gmina Łomża



■ 8 sierpnia w Szepietowie, podczas festynu, Klub Sportowy Sparta świętował 70 rocznicę powstania.

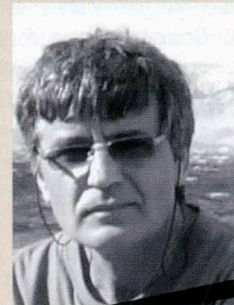
■ Obchody święta Wojska Polskiego oraz święto 18. Łomżyńskiego Pułku Logistycznego im. gen. bryg. Mariana Raganowicza trwały w Łomży od 12 do 15 sierpnia, w dniach pamięci o 101. rocznicy Bitwy Warszawskiej i bohaterskiej obronie Łomży w 1920 roku.

■ Kapela z Łomży „Miód na Serce” otrzymała statuetkę Kurpika – nagrodę prezesa Związku Kurpiów w kategorii „Muzyka i taniec”, a Katarzyna Chętnik, prawnuczka Adama Chętnika, piewcy Kurpiowszczyzny i założyciela Skansenu w Nowogrodzie – Kurpika w kategorii „Budzenie tożsamości” podczas plenarowej uroczystości w Skansenie w Kadzidle, w roku 25-lecia Związku Kurpiów i 20-lecia nagrody Kurpika. Fot. archiwum kapeli.



■ 14 sierpnia zmarł tragicznie Ireneusz Karlikowski (l. 63) – przez 37 lat chirurg w Szpitalu Wojewódzkim w Łomży.

■ 14 sierpnia Muzeum Przyrody – Dwór Lutosławskich w Drozdowie zorganizowało „Dzień Ziół Narwiańskich”, podczas którego – obok promowania wiedzy na temat ziół w diecie i kosmetykach – odbyła się degustacja potraw ziołowych oraz koncert muzyki inspirowany folklorem kurpiowskim. Fot. Muzeum Przyrody



■ 15 sierpnia w Kolnie odbył się jeden z trzydziestu festynów Ministerstwa Obrony Narodowej „Zostań Żołnierzem Rzeczypospolitej”, którego współorganizatorami byli: płk Paweł Gałązka – dowódca 18. Pułku Logistycznego w Łomży, burmistrz Kolna Andrzej Duda oraz Ireneusz Mieczkowski – prezes Koła Związku Oficerów Rezerwy Rzeczypospolitej Polskiej im. Józefa Piłsudskiego.

■ Pomnik Bitwy Warszawskiej przedstawiający motyw „Cudu nad Wisłą” uroczystie odsłonięto w Jabłonce Kościelnej (gm. Wysokie Mazowieckie) w miejscu, w którym 2–4 sierpnia 1920 roku rozbity został 34. pułk piechoty, walczący z wojskami bolszewickimi idącymi na Warszawę.

■ Łomżyniak Karol Łebkowski, dyrektor Szkoły Podstawowej w Kupiskach, jako jedyny Polak wśród 50 sędziów konkurencji zapasniczych z całego świata spędził pracowitych 7 dni na Igrzyskach Olimpijskich w Tokio. Sędziował od 6 do 8 pojedynków dziennie jako kierownik maty.



■ Łomżyńscy filharmonicy nagrali pierwszą płytę DVD z muzyką związaną z Mazowszem Henryka Wieniawskiego, Fryderyka Chopina, Stanisława Moniuszki. Mecenasem nagrania, które odbyło się w sali koncertowej Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu jest Urząd Marszałkowski województwa mazowieckiego.

■ Piotr Łobodziński – zawodnik KS Prefbet – Sonarol na zawodach w Międzygórzu obronił tytuł mistrza polski w biegach górskich w stylu alpejskim na dystansie 10 km na szczyt Śnieżnika.



■ 22 sierpnia po długiej i ciężkiej chorobie zmarł ks. prałat Dr Jerzy Samseł (l.64), były proboszcz parafii Trójcy Przenajświętszej w Zambrowie (2004-2018). Spoczął na cmentarzu w rodzinnej Ostrowi Mazowieckiej.



■ 23–26 sierpnia w Łomży młodzi sportowcy z Litwy, Polski i Ukrainy konkurowali w 9 dyscyplinach sportowych podczas XXI Polonijnych Igrzysk Młodzieży Szkolnej im. Jana Stypuły. Uroczysta inauguracja odbyła się w hali sportowej II LO w Łomży.

■ 24 sierpnia uroczystie zaprezentowano pierwszy w Jedwabnem mural upamiętniający zwycięską bitwę pod Kłuszynem w 1610 roku.

■ 27 sierpnia wyruszyła po raz 36 Zambrowska Piesza Pielgrzymka do Matki Boskiej Pojednania w Hodyszewie. Organizatorem jest mieszkaniec Zambrowa Mariusz Feszler.

■ 27 sierpnia, z udziałem prezydenta Łomży Mariusza Chrzanowskiego, świętowano 40-lecie Polskiego Związku Działkowców i Rodzinnego Ogrodu Działkowego „Aster”. Uroczystość była okazją do uhonorowania najlepszych działkowców medalami, odznakami i dyplomami, m.in. medalem okolicznościowym 120-lecia ruchu działkowego w Polsce, odznaką „Zasłużony Działkowiec” i „Za Zasługi dla Polskiego Związku Działkowców”.

■ Łomża pożegnała wakacje tradycyjnym „Gościńcem Łomżyńskim” 27–28 sierpnia. W koncercie drugiego dnia wystąpił Adam Kalinowski, pochodzący z Łomży finalista telewizyjnego konkursu The Voice of Poland 2020.



■ 29 sierpnia otwarto Transgraniczne Centrum Dialogu Kultur w Szczuczynie oraz odsłonięto tablicę poświęconą patronowi Centrum, pochodzącemu ze Szczuczyna Jarosławowi Augustowskiemu. Był starostą gajewskim w latach 2002-2015. Zmarł nagle w wieku 53 lat. Spoczywa na cmentarzu w Szczuczynie.

■ 29 sierpnia łomżyńska Straż Miejska świętowała 30-lecie powołania. Powstała na bazie Miejskiej Straży Porządkowej.

■ 1 września w Muzeum Północno – Mazowieckim w Łomży otwarto wystawę „33 pułk piechoty w Łomży – historia, tradycja, pamięć”. Zaprezentowano eksponaty ze zbiorów Muzeum Pułku i osób prywatnych. Ekspozycja czynna będzie do 14 listopada. Fot. Wawrzyniec Kłosiński.

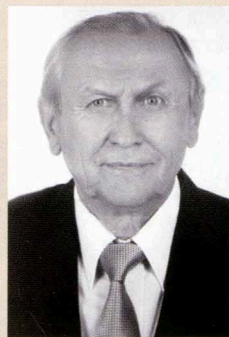


■ 1 września rozpoczął się nowy rok szkolny 2021/2022. Dzieci i młodzież wróciły do budynków szkolnych po długim okresie nauki zdalnej z powodu pandemii koronawirusa.

■ 3 września w Łomży, z udziałem ministra obrony narodowej Mariusza Błaszczaka, odbyła się uroczystość poświęcenia i wręczenia sztandaru 18. Łomżyńskiemu Pułkowi Logistycznemu im. gen. bryg. Mariana Raganowicza. Rodzicami chrzestnymi sztandaru są wicestarosta łomżyński Maria Dziekońska i prezydent Łomży Mariusz Chrzanowski. Pułkiem dowodzi płk Paweł Gałązka. Fot. Marek Maliszewski



■ 3 września zmarł dr Janusz Karpiński (lat 75) – lekarz weterynarii, absolwent, a potem także nauczyciel Technikum Weterynaryjnego w Łomży, absolwent SGGW w Warszawie, gdzie m.in. obronił pracę doktorską. Całe życie zawodowe związał z rodzinnym miastem.



■ 4 września w Skansenie Kurpiowskim w Nowogrodzie odbyła się premiera spektaklu „Wesele na Kurpiach. Teatralne widowisko folklorystyczne”, wyreżyserowanego przez Mariusza Żwierko, zaprezentowanego przez Zespół Pieśni i Tańca „Kurpie Zielone” z Białegostoku oraz Zespół Śpiewaczy z Nowogrodu. Na wydarzenie zaprosił Podlaski Instytut Kultury w Białymstoku.

■ 4 września biblioteki i ośrodki kultury Ziemi Łomżyńskiej zorganizowały narodowe czytanie „Moralności pani Dulskiej” Gabrieli Zapolskiej. Lekturę w Łomży, z udziałem władz miasta, powiatu, TPZŁ, uczniów i mieszkańców, poprzedziło odsłonięcie przed siedzibą biblioteki przy ul. Długiej trzeciej już w mieście „zaczytanej ławeczki”, zaprojektowanej i wykonanej przez malarzkę Teresę Adamowską. Fot. www.lomza.pl.



■ Strzeżony ośrodek dla cudzoziemców w Czerwonym Boże uruchomiła Straż Graniczna.

■ Gminno-parafialne dożynki odbyły się w sierpniu m.in. w gminach: Jedwabne, Śniadowo, Kulesze Kościelne, Szumowo oraz w Borkowie (gm. Kolno).

■ Zakład Usług Informatycznych Novum w Łomży w roku 2021 obchodzi 30-lecie.



■ Zespół Śpiewaczy z Gminnego Ośrodka Kultury w Turośli zdobył I nagrodę na 55 Ogólnopolskim Festiwalu Folkloru Polskiego „Sabale bajania” w Bukowinie Tatrzańskiej oraz II nagrodę na 55 Ogólnopolskim Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu Dolnym nad Wisłą, jako jedyny reprezentant województwa podlaskiego.

■ 9-10 września w Wyższej Szkole Agrobiznesu w Łomży odbyło się III Międzynarodowe Forum Samorządowe, w którym uczestniczyli przedstawiciele uczelni polskich oraz z Łotwy, Niemiec, Ukrainy, Litwy, Białorusi, Portugalii, Belgii, Szwecji, Włoch

i Słowenii. Rozważania nad problemem „Rozwój innowacyjnej nauki. Nauka – klucz do wzrostu i rozwoju” zorganizowała Wyższa Szkoła Agrobiznesu w Łomży z Łomżyńskim Forum Samorządowym oraz Ministerstwem Edukacji i Nauki.



■ 10 września przy Starym Rynku 2 w Łomży odsłonięto i poświęcono tablicę upamiętniającą rotmistrza Witolda Pileckiego. Jej fundatorem jest Antoni Sokółowski. To trzecie upamiętnienie bohatera w Łomży.

■ 11 września w sali widowiskowej Szkół Katolickich w Łomży odbyła się premiera filmu dokumentalnego Zbigniewa Zalewskiego „Ty Jesteś SKAŁA”, poświęconego wizycie ojca świętego Jana Pawła II w Łomży 4-5 czerwca 1991 roku, na którą zaprosił ks. kan. Andrzej Godlewski, proboszcz parafii p.w. Krzyża Świętego w Łomży.



■ W niedzielę 12 września w świątyni Opatrzności Bożej w Wilanowie wyniesiono na ołtarze urodzonego w Zuzeli nad Bugiem w diecezji łomżyńskiej Prymasa Tysiąclecia kardynała Stefana Wyszyńskiego. Błogosławioną została również franciszkanka Elżbieta Róża Czacka, twórczyni ośrodka dla niewidomych w Laskach koło Warszawy. Jeszcze tej samej niedzieli w Zuzeli biskup łomżyński Janusz Stepnowski ustanowił kościół pw. Przemienienia Pańskiego pierwszym w Polsce Sanktuarium Błogosławionego Stefana Wyszyńskiego w Zuzeli – w świątyni, w której mały Stefan przyjął chrzest święty. Patr.: „Wiadomości Łomżyńskie” nr 61 i 66 oraz rocznik Ziemia Łomżyńska” nr 15, rozdział „Soli Deo. Nasz łomżyński Prymas” – wkrótce. Fot. Radio Nadzieja





DR JERZY JASTRZĘBSKI

O ŁOMŻY PAMIĘTAŁA ZAWSZE

W 2010 roku Muzeum Północno-Mazowieckie w Łomży otrzymało niezwykle cenny dar. Pani Jadwiga Barbara Chylińska, zamieszkała w Warszawie, zapisała w testamencie na rzecz Muzeum dziewięć grafik wykonanych w okresie przed i po drugiej wojnie światowej. Ich autorami są znani polscy artyści – graficy i malarze, urodzeni na początku XX wieku: Maria Hiszpańska-Neumann, Stanisław Ostoja-Chrostowski, Konstanty Maria Sopoćko, Mieczysław Jurgielewicz, Aleksander Sułtan oraz Leon Wyczółkowski. Jak napisał mecenas Piotr Korolko w piśmie skierowanym do dyrektora Muzeum, pani Chylińska „...pomimo bogatego życiorysu nigdy nie zapominała o miejscu swojego dzieciństwa. Niejednokrotnie podkreślała jak ważna jest dla niej Łomża. Pamiętała o niej do końca swego życia, czego doskonałym potwierdzeniem jest zapis na rzecz Muzeum Północno-Mazowieckiego, jaki zamieściła w swoim testamencie...”

Jadwiga Barbara Chylińska, na co dzień używająca imienia Barbara, urodziła się 3 kwietnia 1925 roku w Łomży. Rodzicami jej byli Bolesław Gac urodzony w 1883 roku – kupiec i Zofia Gac z domu Bronowicz, urodzona około 1895 roku. Jadwiga miała starszą, urodzoną w 1912 roku, siostrę Irenę. Rodzina Bronowiczów od lat figuruje w dziejach Łomży, zajmując ważną pozycję w życiu społecznym miasta. Ich gospodarstwa znajdowały się na terenie najstarszych części miasta – Rybaków i Rembielina. Chylińska również traktowała Rembielin jako związany z rodowodem jej mamy Zofii Bronowicz. Przedstawiciele tej rodziny działali w takich profesjach, jak ksiądz, kowal, posiadacz ziemski czy piekarz.

„Kazimierz nie był zadowolony, że jego żona rozdaje dzieciakom, i to nie tylko krewnym, ciastka za darmo – wspominała Jadwiga Chylińska. – Ale nic na to nie mógł poradzić, bo taką miał dobrą dla dzieciarni żonę”.

Kazimierz miał – oprócz żony i piekarni – także kilka kamienic na ul. Krótkiej. Jego małżonka uważała, że przy takich dochodach można podzielić się słodkościami z maluchami. Najprawdopodobniej tak wspominała Kazimierza Romana Bronowicza, właściciela piekarni i cukierni przy ulicy Krótkiej 12. Urodzony w 1877 roku, zawarł małżeństwo w 1899 roku z Władysławą Dębowską, córką Kacpra. W 1901 roku urodził się im syn – też Kazimierz – który po ojcu przejął także tradycje piekarnicze. W 1924 roku otrzymał stopień czeladnika, a trzy lata później tytuł mistrza sztuki piekarniczej. Jeden i drugi dokument podpisany został przez starszego Cechu Piekarzy i Cukierników, którym był jego ojciec, Kazimierz

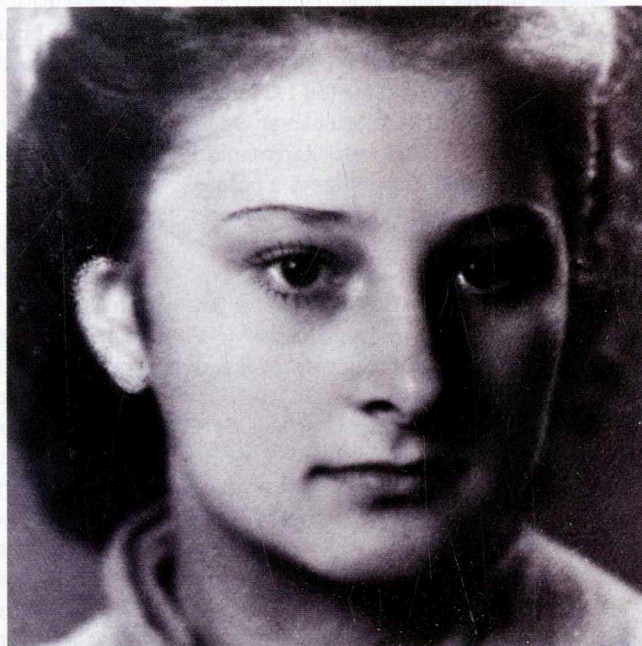
Roman Bronowicz. Kazimierz Roman zmarł w 1946 roku, pochowany został na cmentarzu parafialnym w Łomży.

Jadwiga Chylińska w latach 1931–1937 uczęszczała do Publicznej Szkoły Powszechnej nr 6 – w budynku tej szkoły mieści się obecnie Muzeum. Po ukończeniu szkoły podstawowej kontynuowała naukę w Gimnazjum Żeńskim przy placu Kościuszki. Do wybuchu wojny w 1939 roku ukończyła dwie klasy gimnazjum. W 1938 roku wstąpiła do Wodnej Drużyny Harcerskiej w Łomży. Wybuch wojny zastał ją w Warszawie. W czasie oblężenia stolicy zaangażowała się do pracy w Pogotowiu Harcerskim, wykonując pomocnicze prace przy transporcie rannych. Przez całą okupację uczyła się na tajnych kompletach dawnego Gimnazjum i Liceum Żeńskiego im. Królowej Jadwigi, gdzie wiosną 1944 roku uzyskała tzw. dużą maturę. W trakcie wojny zaangażowała się w działalność konspiracyjną na terenie Warszawy. Jej kontakty konspiracyjne datują się od lutego 1941 roku, kiedy pełniła funkcję łączniczki w różnych ugrupowaniach Związku Walki Zbrojnej. Późną wiosną 1944 roku trafiła do batalionu „Zośka”. Używała pseudonimów: „Bogna”, „Bogda”. Brała udział w Powstaniu Warszawskim jako łączniczka w zgrupowaniu „Radosław” – pułk „Broda 53” – batalion „Zośka” – 2. kompania „Rudy” – II pluton „Alek”. Jej szlak bojowy prowadził przez Wolę – Stare Miasto – ul. Senatorską – Ogród Saski – ul. Zielną –

Śródmieście – Górny Czerniaków. Brała m.in. udział w natarciu na Gęsiówkę (5 sierpnia 1944 roku) i obronie Cmentarza Ewangelickiego (8 sierpnia 1944 roku). Została ranna 12 sierpnia 1944 r. w trakcie ataku na Stawki. W nocy z 30 na 31 sierpnia 1944 uczestniczyła w natarciu, którego celem było uderzenie przejścia ze Starego Miasta do Śródmieścia. Na Czerniakowie brała udział m.in. w obronie ul. Książęcej 1 (5 września 1944 roku – 13 września 1944 roku), obronie ZUS-u (13 września 1944 roku), w próbie przeprawy przez Wisłę (22/23 września 1944 roku). 24 września została wzięta do niewoli niemieckiej z grupą żołnierzy batalionu

„Zośka”. Z kolumny jeńców, w czasie postoju na al. Szucha, udało się jej wymknąć i wmieszać w grupę cywilów, z którą dostała się do obozu przejściowego w Pruszkowie. Stąd ucieka dzięki pomocy swojej siostry Ireny Gac – Wartogłowskiej, lekarki, wolontariuszki w obozie. W styczniu 1945 roku powraca do Warszawy, pozostając w konspiracji do czasu ujawnienia się oddziału przed Komisją Likwidacyjną b. Armii Krajowej (jesienią 1945 roku).

Tego samego roku rozpoczęła studia na Wydziale Chemii Politechniki Warszawskiej, a w 1950 roku wychodzi za mąż, za rodaka Bogusława Chylińskiego. Chyliński urodził się w Łomży 11 lipca 1924 roku, ale rodzina wywodziła się z Piątnicy. W czasie wojny przebywał w Warszawie. Brał udział w konspiracji od 1939 roku, używał pseudonimu „Bogusław”. Po wybuchu Powstania Warszawskiego 2 sierpnia 1944 roku dołączył, jako ochotnik, do batalionu „Kiliński” – 3. kompania „Szare Szeregi – Junior”. Brał udział w walkach w Śródmieściu, a po powstaniu trafił do niewoli niemieckiej. Po wojnie studiował architekturę w Rzymie i w Polskiej



Jadwiga Barbara Chylińska

www.lomzyniacy.org

goniec kulturalny

Szkole Architektury w Londynie, a w 1952 roku ukończył Wydział Architektury Politechniki Warszawskiej. Był współautorem planu zagospodarowania Powiśla i doliny Wisły, generalnym projektantem wschodniego rejonu centrum Warszawy, autorem osiedla Kępa Potocka i wielu innych projektów. Członek Zarządu Oddziału Warszawskiego Stowarzyszenia Architektów Polskich.

Po wojnie Chylińska zamieszkała na stałe w Warszawie, skończyła studia wyższe w 1952 roku i uzyskała dyplom magistra inżyniera chemii. Następnie, aż do 1965 roku, pracowała w Instytucie Gruzicy oraz w Instytucie Chemii Organicznej Polskiej Akademii Nauk na stanowisku adiunkta. W 1963 roku na Wydziale Chemii Politechniki Warszawskiej uzyskała tytuł doktora nauk technicznych. Była autorką wielu prac naukowych, patentów i licznych publikacji. Kilka lat spędziła w Ameryce Północnej, wyjeżdżając na stypendia kanadyjskich i amerykańskich uczelni, była znakomitą chemiczką, pracującą m.in. w znanej Dolinie Krzemowej. Pomimo bogatego życiorysu nigdy nie zapomniła o miejscu swojego dzieciństwa. Niejednokrotnie podkreślała jak ważna jest dla niej Łomża. Pamiętała o niej do końca swojego życia, czego doskonałym potwierdzeniem jest zapis, jaki zamieściła w testamencie. Zmarła 27 czerwca 2010 roku w Warszawie. Uhonorowana została Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Walecznych, Krzyżem Armii Krajowej, Medalem Wojska (czterokrotnie), Medalem za Warszawę, Krzyżem za Zasługi dla ZHP, Warszawskim Krzyżem Powstańczym oraz innymi odznaczeniami. W testamencie Barbara Chylińska ustanowiła też Fundację imienia Jadwigi Chylińskiej, której celem jest „wszelka działalność, w szczególności edukacyjna i wydawnicza, zmierzająca do walki z zapomnieniem przodków, bohaterów II wojny światowej, którzy krwią okupili naszą wolność, a zwłaszcza żołnierzy Armii Krajowej i warszawskiej organizacji Wolność i Niezawisłość”.

Sylwetki autorów grafik, które trafiły do zbiorów Muzeum.

Maria Hiszpańska-Neumann (1917–1980) studiowała na ASP w Warszawie (od 1934 roku) m.in. u Karola Tichego i Stanisława Ostoi-Chrostowskiego. Była więźniarką Ravensbrück. Po wojnie zajęła się grafiką książkową, a później także malarstwem ściennym. Stworzyła wiele drzeworytów, głównie w technice sztorcowej. Tematem jej prac były wspomnienia obozowe, architektura i życie codzienne mieszkańców małych miasteczek. Autorka następujących drzeworytów: „Sandomierz” (1953), „Wspomnienie młodości” (1954), „Nowa Ruda” (1952).

Stanisław Ostoj-Chrostowski (1900–1947) – studia w Szkole Sztuk Pięknych w Warszawie, dyplom w 1934 roku. Tworzył głównie drzeworyty, ilustrował książki, tworzył exlibrisy i plakaty. W latach 1945–47 był rektorem ASP w Warszawie. Autor grafiki „Na saniach” (1925).

Konstanty Maria Sopoćko (1903–1992), podobnie jak poprzednicy studiował w Szkole Sztuk Pięknych w Warszawie, u Mieczysława Kotarbińskiego i Władysława Skoczylasa, a także historię

sztuki na Wydziale Architektury Politechniki Warszawskiej. Dyplom uzyskał w 1934 roku. Zajmował się plakatem, litografią, drzeworytem, grafiką książkową, reklamową i artystyczną, tworzył także exlibrisy, które przyniosły mu wielkie uznanie. Jego prace to drzeworyty: „Tragarze” (1931) i „(Trasa) W.Z.” (1949).

Mieczysław Jurgielewicz (1900–1983), uczeń Ferdynanda Ruszczyca (Uniwersytet w Wilnie) i Władysława Skoczylasa (ASP w Warszawie), pedagog warszawskiej Akademii, grafik, malarz, autor witraży. Do łomżyńskich zbiorów trafił jego drzeworyt pt. „Colas Breugnon” (1952).

Aleksander Sołtan (1903–1994), grafik, pedagog, uczeń Skoczylasa i Wyczółkowskiego w warszawskiej ASP. Uprawiał grafikę warsztatową i użytkową. Prace w zbiorach Biblioteki Jagiellońskiej, Muzeum Narodowego, Biblioteki Narodowej, a w zbiorach Muzeum w Łomży – autolitografia „Jastarnia I”.

Leon Wyczółkowski (1852–1936) należy do najwybitniejszych twórców przełomu XIX i XX wieku. Przygodę życia ze sztuką rozpoczął w warszawskiej klasie rysunkowej Wojciecha Gersona. Po studiach w Monachium naukę kontynuował w krakowskiej Szkole Sztuk Pięknych, gdzie przyjęto go od razu na najwyższy poziom do „majsterszuli Jana Matejki”. Jako człowiek niezwykle aktywny przez całe życie dużo podróżował. Wyjazdy wpływały bezpośrednio na jego sztukę, oglądał twórczość barbizonyków w Paryżu, był we Włoszech, Hiszpanii, poznał także Anglię, Szwecję i Holandię. Przez blisko 10 lat przebywał na kresach. W latach 1895–1911 Leon Wyczółkowski był profesorem Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie oraz przez rok w Warszawie. Zrywał z akademickimi konwencjami i razem z Julianem Fałatem, Janem Stanisławskim czy Jackiem Malczewskim wywierał znaczący wpływ na obraz polskiej sztuki około 1900 roku. Był artystą niezwykle kreatywnym i pracowitym, przez całe życie świadomie doskonalił swój warsztat, początkowo w zakresie malarstwa olejnego, a później rysunku pastelowi. W późniejszym okresie artysta skoncentrował się na technikach graficznych, zarzucając po 1900 roku techniki olejne. Jedną z przyczyn monochromatycznej palety barwnej mogła być makulopatia słoneczna, utrudniająca artyście postrzeganie niektórych barw. W tajemnicę technik graficznych wprowadzał Wyczółkowskiego Feliks Jasieński. W efekcie licznych eksperymentów i poszukiwań z akwafortą, miękkim werniksem, fluorofortą oraz litografią, artysta stał się w tej ostatniej technice, z 15 tekami, rekordzistą w skali kraju. To właśnie czarno-białe rysunki i grafiki znamionują ostatni etap twórczości Leona Wyczółkowskiego. Autor litografii zatytułowanej „Koneła”, pochodzącej z „Teki Ukraińskiej”. Cykl jest plonem kolejnego pobytu artysty na Ukrainie, powstał w 1912 roku i zawiera 19 autoryzowanych litografii. Obok panoramicznych, pełnych rozmachu i ekspresji widoków wsi Koneła, wiatraków i cerkiewek, przedstawione są także prace polowe z orką czy bronowaniem, a także chłopskie zagrody.

DR JERZY JASTRZĘBSKI

Za sprawą fotografa i fotoreportera Gabora Lörinczego tłumnie i gwaro było w sobotnie południe, 17 lipca 2021 roku, w Galerii Sztuki Współczesnej w Łomży. Świętujący 80. rocznicę urodzin jubilat przygotował ekspozycję złożoną ze 180 zdjęć. Dominowała Łomża i dolina Narwi. Uwagę zwiedzających przyciągały panoramy i architektura miasta, rozlewiszka Narwi, kadry dokumentujące rozmaite wydarzenia, portrety znanych osobistości, przyjaciół i kolegów, wizerunki przedstawicieli fauny z unikalnymi ujęciami czarnych i białych bocianów, a także fotografie z archiwum rodzinnego. Prezentacji zdjęć



towarzyszyły barwne opowieści autora ujawniające okoliczności ich powstania.

Gabor Lörinczy przyszedł na świat 17 lipca 1941 roku w węgierskiej części Siedmiogrodu, jako syn artysty malarza Gyárfása Jenő Lörinczego i Polki – Ireny Wiśniewskiej, córki oficera Korpusu Ochrony Pogranicza. Z dzieciństwa pamięta bombardowanie Budapesztu i życie w Sataraljauihely pod wzgórzami Tokaj, gdzie ojciec miał winnicę. Determinacja matki sprawiła, że pod koniec lat 40. ubiegłego wieku rodzina przyjechała do Polski i osiedliła się w Łomży. „W latach wczesnej młodości – wspomina Gabor – przez kilkanaście lat jeździliśmy z Jankiem Dobkowskim kolejką wąskotorową, „ciuchcią”, z Łomży do Morgownik i przy ujściu Pisy do Narwi mieszkaliśmy w szałasach z gałęzi, a potem w namiotach. Janek malarował, ja fotografowałem. Dowiedziałem się wtedy od niego, że najlepsze kolory są w deszczową pogodę”. Przyjaźń z Janem Dobkowskim, znanym i cenionym artystą malarzem, trwa do dziś.



KAROLINA SKŁODOWSKA

Retrospekcje fotograficzne *Gabóra Lörinczega*



📷 Karolina Skłodowska

używam! Widzenie fotograficzne jest darem bożym i świadomość tego wyróżnienia czyni moją wyobraźnię bogatszą, łatwiejszą w ocenie ostatecznego efektu dzieła. Od niespełna sześćdziesięciu lat jestem profesjonalnym fotoreporterem. Dziękuję Opatrzności za dar talentu, który realizuję każdego dnia z pasją, jak umiem najlepiej. Pomocna w tym była duchowa obecność świętej pamięci żony i przyjaciela – Jadwigi, która przez 57 lat na dobre i na złe towarzyszyła mi w życiu. Jezus pozwolił jej przyjść na świat w cudownym miejscu nad Narwią, w Niwkwie, gdzie ja czułem autentyczną inspirację, by utrwalac to, co Pan Bóg stworzył”.

Autor tych słów przez długie lata pracował jako fotoreporter „Gazety Białostockiej”, jej następczyni „Gazety Współczesnej”, tygodnika „Kontakty”, „Kuriera Porannego” oraz Krajowej Agencji Wydawniczej i Centralnej Agencji Fotograficznej. W dorobku ma także liczne albumy fotograficzne: „Kurpiowska Puszcza

Zielona”, „Bociany. Ziemia, którą kocham”, „Kurpie. Puszcza Zielona w fotografii” „Łomża w fotografii”, „Łomża i okolice” oraz dwa wydania „Łomża w Dolinie Narwi”, (2013, 2021). Chętnie wystawia swoje fotografie. Pokazywał je w Łomży (Biuro Wystaw Artystycznych – 1987, Galeria Sztuki Współczesnej – 1995, 2001, 2007, 2021; Urząd Miejski – 2012; Galeria N – 2013; Galeria Pod Arkadami – 2015; Sąd Okręgowy – 2019; Plac Jana Pawła II – 2020), w Myszynie, Olsztynie, Ostrołęce, Warszawie, a także za granicą, we Francji, Niemczech, na Węgrzech i Białorusi.

Ciekawe spostrzeżenia na temat twórczości Gabóra Lörinczega ma Gabriela Szczesna, dziennikarka „Kontaktów”, jego redakcyjna koleżanka: „Trzask migawki. Jeden, drugi... Z umiejętności dostrzegania i mistrzowskiego fotograficznego spojrzenia wylaniała się potem nastrojowa, pełna ekspresji kompozycja bez względu na to, czy przedstawiała wiosenne

Młodzieńcze zainteresowanie Gabóra fotografią przekształciło się w życiową pasję. Od wielu lat jego ulubione tematy związane są z Łomżą, jej okolicami, doliną Narwi oraz tradycją, kulturą i przyrodą pobliskiej Kurpiowszczyzny. Z właściwą sobie energią i zaangażowaniem rejestruje życie tego regionu. Mówi: „Rzeczywistość wokół siebie widzę w kadrach, zapisując na nich wydarzenia bogactwem i malowniczością życia codziennego. Naciskając migawkę biorę udział w śmiertelności, zmienności i bliskości przyrody i ludzi. Mój ojciec Gyárfás, artysta malarz, konstruował twórczość, ja zaś wyzwalam z uwięzienia codzienność. Jestem mistycznym wędrowcem, myśliwym, zmysłowym podglądaczem codziennych skrajności. Szczęściem moim jest znajdować się dokładnie w miejscach, które Jezus mi wskazuje i każe nacisnąć migawkę! Fotografia jest dla mnie dziwacznym medium, formą duchowej metafizyki, fałszywką na poziomie postrzegania, autentyczną zaś na poziomie czasu. Aparat nie ma duszy, ale wyzwalać migawkę obdarzam kadr autorską duchowością. Jest dla mnie narzędziem, jak pędzel malarza i tylko tak go



📷 Grzegorz Gwizdon

rozlewiska Narwi, kopanie kartofli, czy chłopski pogrzeb; czy była to Ziemia Święta, czy ziemia nad Pisą. Reporterskie oko Gabora znakomicie chwyciło tę jedną jedyną, niepowtarzalną chwilę, zupełnie niewidoczną dla innych, zarówno w sytuacjach codziennych, jak i odświętnych; i tam, gdzie z pozoru nic się nie działo, i tam, gdzie przeciwnie; i w portretowaniu ludzi znanych, i tych znanych niewiele. Bez wątpienia: nastrój i fotograficzne widzenie to Jego znaki firmowe".

Gabor Lőrinczy jako nieustrudzony popularyzator walorów Łomży oraz Kurpiowszczyzny posiada wiele odznaczeń, nagród i wyróżnień. Najważniejszy jest Złoty Krzyż Zasługi oraz odznaka Zasłużony dla Kultury Polskiej. Wyjątkową wymowę dla niego ma także Nagroda Prezesa Związku Kurpiów „Kurpiak 2004”. Z dumą zauważa, że tytuł honorowego Kurpia uczynił go pniokiem, czyli miejscowym. Za szczególne

dokonania w dziedzinie kultury nagroził go także prezydent Łomży (2013).

W urodzinowym dniu jubilat otrzymał wiele życzeń i gratulacji. Wśród nich znalazły się serdeczne słowa przesłane przez prezydenta Łomży Mariusza Chrzanowskiego: „Z radością i satysfakcją przyjmuję prezentację Pana znakomitego dorobku artystycznego w gościnnych progach Galerii Sztuki Współczesnej w Łomży. Jest mi niezmiernie miło, że dzisiaj będziemy mogli poznać Pańskie prace odtwarzające różne, ważne wydarzenia związane z Ziemią Łomżyńską, które w przepiękny sposób zostały ujęte w fotograficznych kadrach. Każda retrospekcja fotograficzna wzbudza wiele wzruszeń i nostalgii za minionym czasem, za dniami, które już odeszły, ale pozostają wciąż w naszej pamięci. Dzięki Pańskiemu wspaniałemu warsztatowi artystycznemu i maestrii zdjęć, ten powrót do przeszłości dostarcza nam samych

pozytywnych emocji. Cieszę się, że dzisiejsza wystawa w doskonały sposób potwierdza Pana mistrzowski talent fotograficzny. Jego znakomitą przykładem są również urokliwe zdjęcia Pana autorstwa zamieszczone w nowo wydany albumie fotograficznym „Łomża w Dołinie Narwi”. Serdecznie gratuluję Panu wieloletnich, wspaniałych dokonań fotograficznych, zwłaszcza w sferze reportażu artystycznego i dokumentowania pięknej przyrody. A z okazji przypadającej dzisiaj 80. rocznicy urodzin życzę Panu jeszcze wielu udanych przedsięwzięć artystycznych oraz wszelkiej pomyślności osobistej i dobrego zdrowia”.

Dołączam się do tych wyrazów uznania z przekonaniem, że Gabor Lőrinczy zawsze zdoła wyłowić z otoczenia niepowtarzalne kadry, sceny i sekwencje układające się w niezwykle opowieści o ludziach i miejscach.

KAROLINA SKŁODOWSKA

■ Miejski Dom Kultury – Dom Środowisk Twórczych sierpień przywitał wystawą malarstwa „Góra i rzeka” Agaty Jóźwiak oraz warsztatami plastycznymi dla dzieci prowadzonymi przez artystkę. To były pierwsze akcenty naszej, cieszącej się dużym zainteresowaniem akcji Café Kultura. Następnymi były koncerty muzyczne. W trakcie dwóch pierwszych weekendów sierpnia zagrali w naszej muzycznej kawiarence na Starym Rynku liczni muzycy prezentujący łomżyńskiej publiczności szeroką paletę muzycznych gatunków. Wystąpili u nas: Aquartet, The Fruitcakes, Dorota Lanton, Izabela Szafrńska z zespołem, Mateusz Krautwurst i Łukasz Chyliński. W tym roku program naszej Café udało się również wzbogacić o wydarzenia teatralne. W niedzielne

przedpołudnia chętni mogli zobaczyć spektakle Teatru Chrzęszcz w Trzcinie oraz Teatru Miejsca.

Na starym Rynku odbywały się również nasze letnie warsztaty plastyczne i wokalne, organizowane w ramach akcji Lato z Kulturką.

Następną propozycją kulturalną MDK-DŚT były animacje dla małych i dużych pod nazwą Park kultury przygotowane w Parku JPIL.

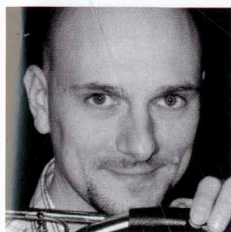
20 sierpnia zorganizowaliśmy następną odsłonę „Stand-up w Porcie” – imprezy, która po raz pierwszy odbyła się w 2020 roku i spotkała się z bardzo ciepłym przyjęciem łomżyńskiej publiczności. Tym razem deszcz sprawił, że musieliśmy się z naszymi działaniami przenieść do naszego budynku. Nie przeszkodziło to jednak we wspaniałej, ponad dwugodzinnej zabawie ze

stand-upem. 22 sierpnia pomagaliśmy w organizacji Pikniku Obywatelskiego „Poznaj swojego sąsiada”, realizowanego w ramach budżetu obywatelskiego. Impreza udała się. Wszyscy bawili się świetnie i wielu sąsiadów podczas imprezy na prawdę poznało się ze sobą.

W następny weekend, 27 i 28 sierpnia przygotowaliśmy pierwszą w regionie od czasu ogłoszenia pandemii, imprezę masową pn. Zasmakuj w Łomży – Gościniec Łomżyński. Na muszli koncertowej wystąpili m. in. Margaret, Zespół Łzy, Adam Kalinowski, Francesco Napoli, Top Girls, Extazy. Każdy więc mógł znaleźć dla siebie coś ciekawego. Koncerty na muszli, letnie działania i lato zakończyliśmy pokazem sztucznych ogni. Tak wyglądał pracowity sierpień w Miejskim Domu Kultury – Domu Środowisk Twórczych.

KRZYSZTOF ZEMŁO





MATEUSZ GOC

Łomżyńscy Filharmonicy PROMUJĄ MUZYKĘ POLSKĄ

Po wielu sukcesach fonograficznych Filharmonia Kameralna w Łomży nagrała materiał na pierwszą płytę DVD, której dźwięk realizowała jedna z najlepszych polskich firm fonograficznych DUX. Łomżyńska filharmonia została także zaproszona do programu Scena Muzyki Polskiej, przez co znalazła się w prestiżowym gronie razem z Filharmonią Narodową i Krakowską. Jakby tego było mało, ostatnia płyta orkiestry Harmonia Polonica Nova zbiera znakomite recenzje w Polsce oraz za granicą.

Projekt nagrania płyty DVD z muzyką polską, która będzie jednocześnie promocją Mazowsza, powstał z inicjatywy Urzędu Marszałkowskiego Województwa Mazowieckiego – mecenasa całego przedsięwzięcia. Sesje odbywały się w pięknej sali koncertowej hotelu Skansen, na terenie Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu. W roli solistów wystąpili młodzi, ale niezwykle utalentowani artyści: sopranistka Agnieszka Kadłubowska, pianista Paweł Pawlik oraz Szymon Telecki, skrzypek i pomyślnie całości projektu.

– Muzeum Wsi Mazowieckiej w Sierpcu jest miejscem wyjątkowym, które łączy wielu artystów: malarzy, plastyków oraz muzyków i dlatego w tym właśnie miejscu kolejny raz

realizujemy muzyczne wydarzenie, a tym roku postanowiliśmy zaprosić wspaniałą orkiestrę Filharmonii Kameralnej w Łomży – mówi Szymon Telecki. – Na płycie znajdzie się muzyka związana z Mazowszem, takich kompozytorów jak: Henryk Wieniawski, Fryderyk Chopin, czy Stanisław Moniuszko. Bardzo się cieszymy, że łomżyńska filharmonia przyjęła nasze zaproszenie i dzięki temu mamy możliwość współpracy ze znakomitą orkiestrą i jej dyrygentem Janem Miłoszem Zarzyckim.

– Po raz pierwszy współpracowałam z orkiestrą filharmonii łomżyńskiej i muszę przyznać, że są to wspaniali ludzie, którzy swoim ciepłem i profesjonalnym podejściem bardzo mocno wspierają artystę – mówi Agnieszka Kadłubowska.

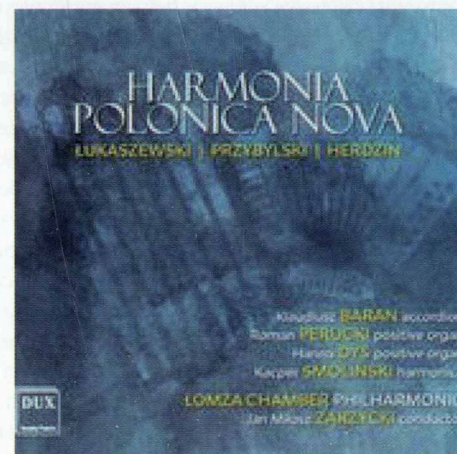
– Rzeczywiście świetnie nam się współpracowało z łomżyńską orkiestrą, a z panem dyrektorem Zarzyckim doskonale się rozumieliśmy – podkreśla Paweł Pawlik. – Wspólnie staraliśmy się wyciągnąć jak najwięcej piękna zawartego w dziełach polskich kompozytorów.

Integralną częścią projektu był koncert, który odbył się 19 sierpnia 2021 roku w pięknej sali koncertowej hotelu Skansen, i który zakończył się owacjami na stojąco.

– Bardzo się cieszę, że mogliśmy wziąć udział w tym ciekawym projekcie – mówi dyrektor Jan Miłosz Zarzycki. – W tutejszym skansenie byłam po raz pierwszy i pozostaję pod jego ogromnym wrażeniem! Z wielką przyjemnością współpracowałam z młodymi solistami, pełnymi zapału i serca do muzyki. Bardzo ciekaw jestem efektów naszej pracy, które poznamy już wkrótce.

Jak widać intensywna praca łomżyńskich filharmoników w zakresie promocji muzyki polskiej procentuje, bowiem recenzje (znakomite!) płyty Harmonia Polonica Nova, która zawiera wyłącznie kompozycje współczesnych polskich kompozytorów, znalazły się między innymi w Jazz Forum oraz na prestiżowym portalu muzycznym MusicWeb International. Co więcej, FKWL została zaproszona do udziału w prestiżowym programie Scena Muzyki Polskiej. Atom String Quartet, RoyalBaroque Ensemble, PolishViolin Duo, skrzypek Jakub Jakowicz to tylko niektórzy z jego beneficjentów. Nagrodzeni artyści wystąpią w salach Filharmonii Narodowej, Krakowskiej oraz łomżyńskiej Filharmonii Kameralnej.

– Zostaliśmy zaproszeni do programu na raz pierwszy i jest to dla nas wielki zaszczyt – mówi



dyrektor Zarzycki. – Dzięki temu nasz sezon artystyczny będzie bogatszy o występy wspaniałych artystów wytypowanych przez konkursową komisję, w której miałem przyjemność uczestniczyć. Teraz będziemy mogli jeszcze lepiej upowszechniać piękno polskiej muzyki, a to jest przecież naszą misją.

Scena Muzyki Polskiej to program, którego organizatorem jest Narodowy Instytut Muzyki

i Tańca, a jego celem jest promowanie polskiej twórczości muzycznej. W skład komisji oceniającej wnioski weszli przedstawiciele Filharmonii Narodowej, Filharmonii im. Karola Szymanowskiego w Krakowie oraz Filharmonii Kameralnej im. Witolda Lutosławskiego w Łomży.

– Nasz zespół staje w jednym rzędzie z najważniejszymi instytucjami kultury w Polsce, co nie dziwi w kontekście jego ostatnich dokonań, jak

nagradzane płyty czy koncerty w Studiu Polskiego Radia S1 oraz na Zamku Królewskim w Warszawie – podkreśla Jan Miłosz Zarzycki.

Koncerty zwycięzców programu odbędą się w Filharmonii Kameralnej im. Witolda Lutosławskiego w Łomży w sezonie artystycznym 2021/2022.

MATEUSZ GOC



KRYSTIAN KOSAKOWSKI

„Tak może być tylko w bajce...”

MIEJSKA
BIBLIOTEKA
PUBLICZNA



W ŁOMŻY

W czerwcu minęło 40 lat od kiedy Łomża gościła wybitnego poetę Czesława Miłosza, laureata literackiej Nagrody Nobla za całokształt twórczości. Miłosz urodził się w 1911 roku w Szetejniach na Litwie, szkolną i uniwersytecką młodość spędził w Wilnie. Był współzałożycielem grupy poetyckiej „Żagary”. Pierwszy tom poezji „Poezja o czasie zastygłym” wydał w 1933 roku. Okupację Miłosz przetrwał w Warszawie, pracował jako woźny w Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego. Po wojnie został radcą kulturalnym PRL-owskich przedstawicielstw w Stanach Zjednoczonych i Francji. W Paryżu w 1951 roku zwrócił się z prośbą o azyl poli-

tyczny. Emigracja oznaczała dla Miłosza oderwanie od jedynej języka, w którym umiał pisać. Po kilku latach objął katedrę języków i literatur słowiańskich na Uniwersytecie Kalifornijskim w Berkeley. Pracował naukowo również na Harvardzie.

W Polsce Ludowej Czesław Miłosz został uznany za zdrajcę, a Związek Literatów Polskich potępił jego twórczość. Wszystkie jego utwory objęto zapisem cenzury, co skutkowało wycofaniem ich z bibliotek. W czasie, gdy w Stanach wydał m.in. „Zniewolony umysł”, „Zdobycie władzy”, „Dolinę Issy”, „Rodziną Europę”, „Traktat poetycki”, tomy poezji „Król Popiel i inne wiersze”, „Miasto bez imienia”, w kraju jego twórczość była wówczas niemal nieobecna. W słonecznej Kalifornii tym dotkliwiej odczuwał duchową alienację. Dopiero po uhonorowaniu poety Nagrodą Nobla w 1980 roku jego wiersze zaczęły się pojawiać w kraju, w oficjalnym obiegu. Twórczość Miłosza doceniono za „bezkompromisową wnikliwość w ujawnianiu zagrożenia człowieka w świecie pełnym gwałtownych konfliktów”.

W czerwcu 1981 roku Czesław Miłosz uczestniczył w Łomżyńskiej Wiośnie Poetyckiej. Ekscytacja Nagrodą Nobla, ale też zakazana do niedawna twórczością sprawiła, że wizyta Miłosza pomyślana jako półprywatna, zamieniła się nieomal w manifestację. Przy okazji spotkań ze środowiskiem kulturalnym, poeta obejrzał najciekawsze zabytki przyrody w regionie i wystawę poświęconą jego życiu i twórczości. Twórcami planu wizyty byli Jan Kulka, poeta i założyciel Łomżyńskiego Klubu Literackiego oraz Kazimierz Czapka, wicewojewoda łomżyński. W organizacji imprezy brała udział większość instytucji kulturalno-wychowawczych miasta, a przede wszystkim Wojewódzka Biblioteka Publiczna. 15 czerwca Czesław Miłosz przebywał w Nowogrodzie, zwiedził tamtejszy skansen i spotkał się z grupą pisarzy i przyjaciół, m.in. Jerzym Zagórskim i Adamem Ważykiem. Miłosza powitał najstarszy w regionie zespół pieśni i tańca i porwał do kurpiowskiego powolnika. „Tak może być tylko w bajce” – powiedział noblista. Ten taniec był wejściem w inny świat – już dawno miniony, przez wielu zapomniany. Wieczorem Miłosz przybył do łomżyńskiego kina „Październik” na recital swojej poezji w wykonaniu Olgierda Łukaszewicza i Stanisława Kławe. Entuzjastycznie przyjęty przez mieszkańców

Czesław Miłosz
15. VI. 1981 Łomża



Poeta w auli Zespołu Szkół Budowlanych w Łomży.

1981 – G. Lorinczy

CZESŁAW MIŁOSZ

miasta powiedział, że obecna podróż po kraju zaskoczyła go intensywnością życia, zafascynowała wielością interesujących twarzy, różnorodnością opinii, a zarazem niezwykłą jednością Polaków. Poeta przemówił do zgromadzonej na sali widowni: „Przyjeżdżam tutaj do Łomży, byłem w różnych niedużych miastach i czuję się jakoś podniecony tą intensywnością ludzi myślących, czujących, reagujących. Jest nas bardzo wielu. Są nas miliony i to jest pocieszające”. Poeta zwiedził jeszcze

wystawę pod nazwą „Szczęśliwy naród, który ma poetę” w Muzeum Okręgowym.

Przyjazd Miłosza był okazją do spopularyzowania sylwetki i twórczości noblisty w naszym mieście poprzez wydanie numerów specjalnych „Tygodnika Solidarność” i „Materiałów Problemowych” oraz dostarczenie na łomżyński kiermasz książek wielu dodatkowych egzemplarzy „Doliny Issy” i „Poezji”. Podczas dwudniowej sesji literackiej Czesław Miłosz odczytał kilka swoich refleksji sprzed paru lat na temat wygnania, wyrażając zarazem nadzieję, że jest to już zamknięta przeszłość. Według autora „Traktatu moralnego” wygnanie jest czymś takim, jak przeznaczenie; potraktowane podobnie jak nieuleczalna choroba, pozwala zobaczyć wszystkie wcześniejsze złudzenia. Pisarz na emigracji ma do wyboru: skazać się na jałowość albo przejść całkowitą przemianę, która pozwoli mu uchwycić samą esencję narodowych dziejów i kultury. Tak powstaje literatura tęsknoty, poezja drążąca w głąb historię i kulturę. Na prośbę uczestników sesji Miłosz przeczytał kilka nie publikowanych jeszcze utworów, każdy opatrując komentarzem. Spotkanie z poezją Miłosza w Łomży zakończył Zbigniew Zapasiewicz, który z niezwykłym wyczuciem i zrozumieniem odczytał kilkanaście wierszy polskiego noblisty.

Pobyt Czesława Miłosza w Łomży był dowodem, że znaczące wydarzenia w naszej kulturze niekoniecznie muszą się dokonywać w dużych ośrodkach miejskich. Z tej okazji Miejska Biblioteka Publiczna w Łomży przygotowała wystawę,



Czesław Miłosz w Skansenie w Nowogrodzie z b. dyrektorem muzeum łomżyńskiego, Bogusławem Kunickim

dokumentującą wizytę noblisty w naszym mieście. Wykorzystano na niej artykuły, książki, dokumenty życia społecznego, zdjęcia pochodzące z archiwalnych zbiorów łomżyńskiej biblioteki oraz Muzeum Północno-Mazowieckiego, a także

publikacje retrospektywne i wspomnieniowe bezpośrednich uczestników tamtych wydarzeń. Wystawę można zobaczyć również na stronie internetowej biblioteki mbp-lomza.pl.

KRYSTIAN KOSAKOWSKI



WYCIECZKA W PRZYSZŁOŚĆ

Wjeżdżamy szeroką, dwupasmową aleją Legionów, ale celem naszej podróży jest Stary Rynek. Obojętne czy to nasza pierwsza wizyta w Łomży, czy kolejna, to przecież serce miasta. Mijamy wyłożony granitem plac, bo za chwilę wrócimy tu pieszo, żeby obejrzeć m.in. wyeksponowane pod szkłem relikty pierwszego, średniowiecznego ratusza. Ale najpierw musimy zaparkować. Nie ma z tym problemu, bo wjeżdżamy na kilkupoziomowy parking za budynkiem, w którym urzędują obecnie władze miasta. Najlepiej od razu na samą górę, bo tam z tarasu możemy po raz pierwszy ogarnąć wzrokiem dolinę Narwi. Potem Stary Rynek i spacer na brzeg rzeki.

Jeśli do tej pory nie skorzystaliśmy z oferty żadnej z kawiarni, tu – za Bramą Napoleona przy Kamiennych Schodkach – mamy taki przybytek z tarasem, z którego także rozciąga się widok na Narew. A właściwie na nadrzeczne bulwary, kolejny etap naszego spaceru po Łomży. Pozostaje tylko wybór: w którą stronę iść? Jeśli pójdziemy w lewo, dojdziemy najpierw do portu, a po minięciu go

– do amfiteatru, czyli tzw. Muszli, gdzie akurat może odbywać się jakiś koncert? Zresztą możliwe, że koncert czy jakaś plenerowa impreza odbywa się w zupełnie nowym miejscu przy bulwarach, którymi pójdziemy w prawo. To zresztą nie jedyna propozycja przy tej wygodnej trasie spacerowej wzdłuż rzeki. Są m.in. schody, na których możemy przysiąść lub zejść nad samą rzekę, ale jest i kładka dla pieszych, po której da się przejść na drugi brzeg, żeby stamtąd popatrzeć na ułożoną piętrowo panoramę Łomży.

Wracamy jednak potem na lewy brzeg i, mijając plażę, dochodzimy do mostu Hubala. A tu kolejna niespodzianka. Nie dość, że możemy wejść na wieżę widokową, żeby z innej perspektywy (i mniejszej odległości) ogarnąć wzrokiem tereny Parku Krajobrazowego Doliny Narwi, to odważniejsi mogą zjechać z niej potem na tyrolce. A jeśli taka aktywność fizyczna się nam spodoba, podchodzimy ulicą Sikorskiego do wieży ciśniń. Tam jest przecież ścianka wspinaczkowa, na której każdy może spróbować swoich sił. Jeśli to spacer

wieczorny, drogę wskazywać będzie nam iluminacja wieży, z daleka przyzywająca jak latarnia morska. Zresztą atrakcyjnie podświetlone są także podpory mostu Hubala, przy którym byliśmy wcześniej. Natomiast jeżeli po wyczynach na tyrolce i ściance wspinaczkowej chcielibyśmy odpocząć, to mamy do wyboru co najmniej dwie nowe propozycje – albo tętnie solankowe, albo wizytę nad zalewem na Łomżycze. Ten drugi wybór umożliwia nam także spacer po Lesie Jednaczewskim, z którym zalew sąsiaduje...

Jeśli ktoś czytając powyższe – zamiast puścić wodze wyobraźni – zaczął się zrywać, że to przecież czysta fikcja, to odsyłam do tytułu.

Tak mogłaby wyglądać Łomża za kilka albo kilkanaście lat, gdyby udało się zrealizować przynajmniej część pomysłów mieszkańców. Na zaproszenie prezydenta miasta, żeby zgłaszali swoje propozycje wykorzystania funduszy europejskich, jeśli miasto je pozyska, napłynęło ich ponad 50. A ja wybrałem tylko część spośród nich i opisałem trasę spaceru po „Łomży przyszłości”.

Dr Marek Minda

(1950–2021)

Takie wiadomości zawsze przychodzą nie w porę, zawsze wyprowadzają człowieka z równowagi, denerwują, wprawiają w zadumę. Dr Marek Minda nie żyje – poinformował znajomy na facebooku. Człowiek, który swoim zaangażowaniem w pomoc tzw. szaremu człowiekowi powinien sobie zasłużyć na wieczność. Kilometry wiejskich dróg przejechane w czasie wolnym – od wsi do wsi w poszukiwaniu chorych ludzi, którzy bali się iść do lekarza, wstydzieli, nie mieli czasu, czy pieniędzy... Za free. Nie wziął żadnej złotówki.

Mam i ja osobisty dług wdzięczności wobec tego byłego dyrektora szpitala wojewódzkiego w Łomży, którego zaniepokoiłem stanem bliskiej osoby, przebywającej od tygodnia w latach 80. w jednym z oddziałów. Pobiegl do chorego, trafnie zdiagnozował, za chwilę już operował i uratował człowiekowi życie. Potem osobiście nadzorował przebieg rekonwalescencji, a doktora który zażądał ode mnie ogromnych pieniędzy za lek ze szpitalnej apteki w Kolnie, niemalże natychmiast wyrzucił z pracy.

Próbował Marek sił w rodzącym się wtedy kapitalizmie, próbował swoich sił w senacie RP, był lekarzem wojewódzkim woj. łomżyńskiego. Ale przy pacjencie czuł się najlepiej, zawsze otwarty, życzliwy, profesjonalny. Los zemścił się na nim okrutnie, gdy po niezrozumiałej decyzji wojewody podlaskiego o przekształceniu szpitala wojewódzkiego w jednoimienny, Marek w poszukiwaniu niezbędnych mu do życia dializ musiał włączyć się po całym województwie... Skandal!

Marek przeżył 71 lat. Przyszedł na świat w Starachowicach, ale po studiach w białostockiej Akademii Medycznej ukochał sobie nasze miasto, oddał mu całe swoje życie. Człowiek, do którego – niczym do plastra miodu – lgnęli ludzie. On ich nie umiał segregować. Wszystkich traktował tak, jak powinno się traktować przyjaciół. Znakomity chirurg, profesjonalny operator, szczegółowy i dokładny – nomen omen – aż do bólu... W każdym calu.

Dzięki, Chłopie za wszystko, zwłaszcza za Twoją Przyjaźń. Niech świat, w który nie wierzyłeś, da Ci ukojenie i zasłużony wieczny odpoczynek.

Piątkowe popołudnie, 20 sierpnia 2021 r. O godz. 15.00 w Sanktuarium Miłosierdzia

Bożego zaczynają gromadzić się bliscy dr. Marka Mindy. Jest i On, a ściślej – Jego Prochy: w urnie, przed ołtarzem, otoczony kwiatami. Obok portret i najbliżsi: żona Iwona, córki z rodzinami... Wchodzący do świątyni na to ostatnie pożegnanie, wrzucają – zgodnie z intencją rodziny Marka – datki do puszek dla Hospicjum. O 16.00 kościół jest już wypełniony niemal po brzegi. Jest poczet sztandarowy szpitala, w którym dr Marek spędził 37 lat! Mszę koncelebrują były i obecny proboszczowie parafii Miłosierdzia Bożego: ks. prałat dr Radzisław Ambroziak i ks. prałat dr Jerzy Abramowicz. Żałobne psalmy wybrzmiewają w tej ogromnej świątyni dzisiaj wyjątkowo nostalgicznie... Teksty Ewangelii – zda się – przenikają dokładnie każdą jej cegielkę, całą tę ogromną przestrzeń, podobnie jak niezwykle głębokie, przemyślane i szczerze rozważania

ks. prałata Jerzego Abramowicza o wartościach płynących z wiary, wzbogacane odniesieniami do jakże pracowitego, profesjonalnego życia cenionego ortopedy i traumatologa, który znakomicie wiedział, że jego życiową misją jest pomoc człowiekowi, który akurat tej pomocy potrzebuje. – Spoczniesz daleko od Łomży, ze swoimi najbliższymi, ale wdzięczna Łomża o Tobie nie zapomni – te słowa ks. Radzisława Ambroziaka na zakończenie Mszy św. pogrzebowej były swoistą kłamrą dla tej smutnej, ale i podniosłej uroczystości.

Swojego Przyjaciela żegnali m.in. współpracownicy, radni Rady Miejskiej Łomży, przedstawiciel dyrekcji szpitala oraz władz



samorządowych województwa. Pociemniało niebo nad Łomżą kiedy księża koncelebrali, w otoczeniu licznych przyjaciół, współpracowników, byłych pacjentów Marka, jego rodziny odprowadzali urnę do karawanu przed wejściem głównym do Sanktuarium. Po chwili rozpełtała się ogromna ulewa...

– Łomża płacze po swoim doktorze – powiedziała starsza pani, szybko rozkładając parasolkę...

Dr Marek Minda spoczął 23 sierpnia w grobie rodzinnym na cmentarzu w Skarżysku-Kamiennej.

Marku, jeszcze raz z głębi serca: dzięki za wszystko...

WAWREK KŁOSIŃSKI

Rodowity łomżanin. Urodzony w środę, 28 maja 1930 r., w rodzinie Stanisława i Anny Feltner z Kraski. Położone blisko rodzinnego domu koszary 33. pułku piechoty fascynowały go od dzieciństwa. Przechodząc obok nich do kościoła lub szkoły, lubił przysłuchiwać się przez parkan czynnościom żołnierzy. Szczególnie zapamiętał widok myjących się w zimny poranek przy studni. Rozpoczął naukę w szkole powszechnej przy ul. Sienkiewicza. Podczas okupacji radzieckiej, gdy był w III klasie, jako „wróg ludu” został z rodziną wywieziony sobotnią nocą 10 lutego 1940 r. transportem kolejowym do Archangielska, skąd trafili do przysiółka Soliuga na Syberii. Ojciec pracował przy wyrębie lasu. Po zawarciu umowy pomiędzy polskim rządem w Londynie a rządem radzieckim, 30 listopada 1942 roku rodzina Wagnerów przyjechała do Duszanbe – stolicy Tadżykistanu.

Ojciec wstąpił w 1942 r. do armii gen. Władysława Andersa, starszy brat w 1943 r. został żołnierzem armii gen. Zygmunta Berlinga (zginął pod Lenino).

W 1944 r. z głodu i wycieńczenia zmarła matka. Leon z dwoma młodszymi braćmi został umieszczony w polskim domu dziecka (do 10 maja 1946 r.). Jak wspominał, w tym czasie jego największym marzeniem było najeść się do syta chleba.

Po powrocie w roku 1946 do rodzinnej Kraski podjął naukę w Szkole Rzemiosł Budowlanych w Olecku (1948–1951). Kontynuował naukę w Oficerskiej Szkole Wojsk Inżynieryjnych we Wrocławiu (1951–1954). Po jej ukończeniu z wyróżnieniem na stałe związał swe życie z wojskiem. Młody podporucznik został wyznaczony dowódcą plutonu saperów w 51. Samodzielnym Batalionie Saperów w Elku, którego głównym zadaniem było rozminowanie terenów woj. białostockiego. 12 października 1956 r., awansowany na stopień porucznika, objął dowództwo plutonu parkowego, budującego promy i mosty pontonowe na Wiśle, Narwi, Biebrzy i jeziorach mazurskich. W 1960 r. za bardzo dobre wyniki w szkoleniu skierowany został na roczny kurs dokształcania oficerów we Wrocławiu. Po powrocie objął stanowisko pomocnika szefa sztabu



Płk mgr Leon Wagner (1930-2021)

i otrzymał awans na kapitana. Po przekształceniu w 1962 r. jednostki w Ośrodek Szkolenia Specjalistów Wojsk Inżynieryjnych, wyznaczony został komendantem kursów szkolenia specjalistów – operatorów maszyn inżynieryjnych. W 1966 r. otrzymał stopień majora. W tym samym roku został słuchaczem wydziału ekonomii Wojskowej Akademii Politycznej w Warszawie, uzyskując w 1970 r. tytuł magistra. Po powrocie do Elku objął obowiązki zastępcy komendanta Ośrodka, które sprawował do 1974 r. (awans na podpułkownika). Ze względu na stan zdrowia, na własną prośbę przeniesiony został do Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego w Białymstoku, gdzie pełnił obowiązki szefa zabezpieczenia inżynieryjnego, co trwało do 1975 r. Po reorganizacji w 1975 roku

administracji państwowej i powstaniu województwa łomżyńskiego oraz utworzeniu Wojewódzkiego Inspektoratu Obrony Cywilnej został wyznaczony na jego szefa. Kierował Inspektoratem do 1990 r., kiedy to przeszedł w stan spoczynku, co w jego przypadku nie oznaczało odpoczynku.

W 1991 r. wstąpił do Związku Żołnierzy WP. W 1999 r. został wybrany prezesem Zarządu Rejonowego, którą to funkcję sprawował przez 4 kadencje, do roku 2016, z zachowaniem tytułu honorowego prezesa. Z prezesury zrezygnował, gdy wybrany został członkiem Komisji Rewizyjnej naczelnych władz w Warszawie.

Udział w strukturalach Łomżyńskiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej, pełniąc w latach 1995–1999 funkcję przewodniczącego wydziału gier i ewidencji oraz prezesował oddziałowi łomżyńskiego Stowarzyszenia Saperów Polskich. Zawsze energiczny, odpowiedzialny, w pełni zaangażowany w wykonywanie powierzonych funkcji. Świetny organizator. Był zagorzałym kibicem sportowym.

Odnaczenia: Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (1980), Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski (1989), Srebrny i Złoty Krzyż Zasługi; medale: „Za Zasługi dla Obronności Kraju”, srebrny i złoty medal „Siły Zbrojne

w Służbie Ojczyzny”, medal „Za rozminowanie kraju”, Krzyż LWP, Złoty Krzyż Związku Żołnierzy Wojska Polskiego, brązowa, srebrna i złota odznaka „Za Zasługi dla Obrony Cywilnej”, srebrna odznaka „Za zasługi w Ochronie Porządku Publicznego”, srebrna, brązowa i złota odznaka „Za Zasługi dla ZZWP” oraz odznaka z gwiazdą, złota odznaka „Zasłużony dla Związku Sybiraków”, „Odnaka Honorowa PCK”, srebrna i złota odznaka „Za Zasługi dla LOK”, medal „Za Zasługi dla Pożarnictwa”.

Zmarł w sobotę, 1 maja 2021, w Łomży. Pochowany został na cmentarzu przy ul. Kopernika, w grobie rodzinnym.

PŁK HENRYK PESTKA

085171

III/01433



WIADOMOŚCI ŁOMŻYŃSKIE – kwartalnik Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej • www.lomzyniacy.org

Redaktor naczelny: Wawrzyniec Kłosiński, e-mail: wawrek.klosinski@gmail.com

Zespół: Józef Babel, Łukasz Czech, Adam Dąbrowski, Adam Czesław Dobroński, Maria Kaczyńska, Iwona Krzepakowska-Bułat, Karolina Skłodowska, Gabriela Szczęśna, Maria Tocka. **Korekta:** Maria Kaczyńska.

Adres redakcji: ul. Sienkiewicza 8, 18-400 Łomża, e-mail: zgtpzl@lomzyniacy.org

Wydawca: Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej, prezes – Zygmunt Zdanowicz

WYDANO PRZY WSPARCIU FINANSOWYM URZĘDU MIEJSKIEGO W ŁOMŻY

Kontakt z czytelnikami, prenumerata i egzemplarze archiwalne: Beata Kościelecka (godz. 8.00-15.00) tel. 86 216-28-33

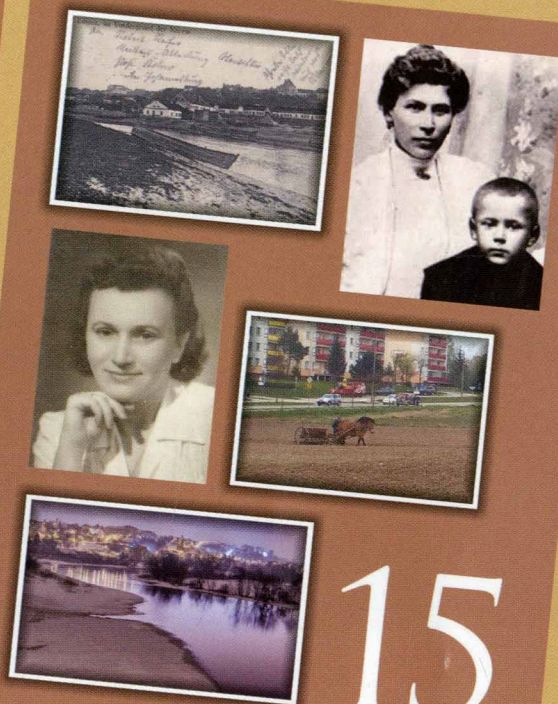
Numer konta: Alior Bank 35 2490 0005 0000 4530 6891 7661

Opracowanie graficzne: Ewa K. Czetwertyńska • **Druk:** Drukarnia Kamil Borkowski, ul. Łąkowa 3, 18-400 Łomża, tel. 86 216-31-03, biuro@kbbdruk.pl

Redakcja korzysta z prawa do poprawiania, skracania nadesłanych tekstów, zmiany tytułów oraz niepublikowania materiałów niezamówionych.

ROCZNIK

III/01433



15

ZIEMIA ŁOMŻYŃSKA

Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej

dzięki

FUNDACJA

KGHM

POLSKA MIEDŹ

